Biblioteka Jagiell. w Krakowie

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ *1987—01—10, 11* ■ *Nr 8 (11802)* ■ *Rok XXXIX* ■ *Cena 15 zł* ■ *Wyd. 1*

Wybrane z serwisu PAP

EWG — RWPG

BRUKSELA. Belgia, która od 1 stycznia przejęła kierownictwo we władzach EWG, będzie prowadzić działania zmierzające do kontynuowania procesu normalizacji w stosunkach między Europejską Wspólnotą Gospodarczą a państwami — członkami RWPG — oświadczył w piątek na konferencji prasowej w Brukseli belgijski minister spraw zagranicznych **Leo Tindemans.**

Papież o liście pasterskim biskupów amerykańskich

WATYKAN. Papież Jan Paweł II wyraził 8 bm. poparcie dla listu pasterskiego Narodowej Konferencji Biskupów Katolickich USA, w którym zjawisko ubóstwa w Stanach Zjednoczonych określono jako skandal.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Wywiad W. Jaruzelskiego dla włoskiej gazety

WARSZAWA (PAP). 9 bm. I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa PRL **Wojciech Jaruzelski** przyjął znanego komentatora politycznego włoskiego dziennika „La Repubblica" **Sandro Violę,** któremu udzielił wywiadu.

Noworoczne spotkanie przewodniczącego Rady Państwa z korpusem dyplomatycznym

Chcemy uczynić świat bezpieczniejszym dla pokoleń, które przyjdą po nas

Wystąpienie Wojciecha Jaruzelskiego

WARSZAWA (PAP). W Pałacu Rady Ministrów w Warszawie, odbyło się tradycyjne noworoczne spotkanie przewodniczącego Rady Państwa **Wojciecha Jaruzelskiego** z dyplomatami akredytowanymi w Polsce.

W spotkaniu wzięli udział członkowie najwyższych władz naszego kraju.

Do zebranych zwrócił się dziekan korpusu dyplomatycznego, ambasador NRD **Horst Neubauer,** który — przekazując w imieniu szefów przedstawicielstw dyplomatycznych i całego korpusu dyplomatycznego życzenia noworoczne przedstawicielom władz naszego kraju i wszystkim obywatelom polskim — zwrócił uwagę na potrzeby poszukiwania i wykorzystania wszystkich szans w celu zahamowania wzrostu napięć i tendencji konfrontacyjnych, dla zachowania pokoju.

Następnie przemówienie wygłosił Wojciech Jaruzelski. Wyrażając zadowolenie z możliwości spotkania z dyplomatami, podkreślił, że wspólnym elementem, łączącym zebranych jest głębokie przeświadczenie o konieczności obrony i utrwalenia pokoju. Przewodniczący Rady

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wczoraj w Belwederze

Nominacje profesorskie

15 uczonych otrzymało tytuły profesorów zwyczajnych, a 44 — profesorów nadzwyczajnych

WARSZAWA (PAP). Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów nadała tytuły naukowe profesora zwyczajnego 15 uczonym, a profesora nadzwyczajnego 44 naukowcom. 9 bm. na uroczystości w Belwederze odebrali oni z rąk zastępcy przewodniczącego Rady Państwa Kazimierza Barcikowskiego akty nominacyjne.

Tytuły profesora zwyczajnego otrzymali m. in.: nauk humanistycznych — **Stanisław Burkot** z WSP w Krakowie i **Julian Maślanka** z UJ; nauk technicznych — **Jerzy Małecki** z AGH.

Tytuły profesora nadzwyczajnego otrzymali m. in.: nauk chemicznych — **Krystyna Dyrak** z UJ; nauk humanistycznych — **Józef Korpanty** z UJ; nauk rolniczych — **Edward Firek i Jan Myczkowski** z AR w Krakowie; nauk technicznych — **Kazimierz Kusiński** z AGH i **Edward Maciąg** z Politechniki Krakowskiej.

Podczas spotkania mówiono o niektórych problemach nurtujących szkolnictwo wyższe, m. in. o kwestiach rozwoju kadr naukowych, a także o przeszkodach w przepływie wyników prac badawczych do przemysłu.

W uroczystości uczestniczyli: zastępca przewodniczącego Rady Państwa **Tadeusz Szelachowski,** sekretarz Rady Państwa — **Zygmunt Surowiec,** wicepremier — **Zbigniew Gertych,** kierownicy Wydziału KC PZPR: Polityki Kadrowej — **Władysław Honkisz,** Nauki, Oświaty i Postępu Naukowo-Technicznego — **Bogusław Kędzia,** członkowie Rady Państwa, przedstawiciele ministerstw i PAN.

W ostatnim dniu pobytu w Związku Radzieckim

Minister A. Krawczuk zwiedził Wilno

Wizyta na cmentarzu na Rossie i w kaplicy w Ostrej Bramie ■ Zapowiedź intensyfikacji polsko-litewskich kontaktów kulturalnych ■ Wypowiedź dla PAP

WILNO (PAP). W piątek przed udaniem się w drogę powrotną do kraju minister kultury i sztuki PRL, prof. **Aleksander Krawczuk** zwiedził stolicę Litewskiej SRR — Wilno. Interesował się zarówno obiektami zabytkowymi jak i nowoczesnymi dzielnicami miasta, jego infrastrukturą kulturalną. Odwiedził on również groby wybitnych Polaków, zasłużonych dla rozwoju kultury i nauki, pochowanych na wileńskim cmentarzu na Rossie oraz zwiedził kaplicę w Ostrej Bramie.

✲

Po zakończeniu wizyty w Związku Radzieckim, Aleksander Krawczuk udzielił wypowiedzi moskiewskiemu korespondentowi PAP **Józefowi Rzeszutowi.**

— Mimo iż wizyta odbywała się w okresie ostrych mrozów — powiedział — jej atmosfera była wiosenna i bardzo ciepła. Porozumienia podpisane w Moskwie były ukoronowaniem przeprowadzonych wcześniej rozmów. Są one bardzo ważne, bowiem oznaczają nie tylko ilościowy rozwój stosunków i współpracy, ale również i rozwój jakościowy. Obejmują one wszystkie dziedziny życia kulturalnego, a równocześnie nie zapominają o sprawach bar-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Synoptycy przewidują nową falę 30-stopniowych mrozów

Zapomnieliśmy już jak wygląda prawdziwa zima — więc mamy ją właśnie teraz

Na Wybrzeżu — lodołamacze w akcji ■ Wielogodzinne opóźnienia pociągów ■ Groźne awarie gazociągów ■ Pożary w mieszkaniach dogrzewanych elektrycznie ■ Pierwsze ofiary

WARSZAWA (PAP). Pełnia zimy dopiero przed nami, po pierwszej fali mrozu, która ostatnio nieco osłabła, można spodziewać się następnej. Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej przewiduje w okresie od 11 do 15 bm. bardzo mroźną pogodę, a pod koniec okresu zelżenie mrozu. Spodziewane jest zachmurzenie umiarkowane, okresami duże, z opadami śniegu. Temperatury maksymalne będą od minus 9 do minus 18 st. a minimalne od minus 17 do minus 27 st. — lokalnie nawet niżej (minus 30 st.). Wiatr umiarkowany, okresami silny, z kierunku północnego i wschodniego. Zawieje i zamiecie śnieżne.

Trzyma mróz!

◇ **U wybrzeży** Bałtyku lód pokrywa zalewy i zatoki. Łamie się lód u ujścia Wisły, by zapobiec tworzeniu się zatorów.

◇ **W Białymstoku** — na skutek awarii energetycznej w Ostrołęce — ograniczono dopływ ciepłej wody do mieszkań.

◇ **W woj. włocławskim** najbardziej ucierpiała komunikacja samochodowa; tamtejszy oddział PKS zmuszony był do odwołania wielu kursów.

◇ **Problemy z ogrzewaniem** sprawiają, że wiele osób dogrzewa pomieszczenia przy pomocy urządzeń elektrycznych. Bywa to często powodem pożarów. W Warszawie, w styczniu br. wydarzyło się 588 pożarów, w tym 221 w mieszkaniach. Tylko 8 bm. zanotowano aż 134 pożary, z tego 39 w mieszkaniach. 8 osób straciło życie, w tym 2 dzieci pozostawionych bez opieki.

Δ W zachodniej części Łodzi miała miejsce 9 bm. awaria rurociągu gazowego, którym doprowadzany jest gaz m. in. do śródmiejskiej dzielnicy miasta. W tej części miasta wstrzymano komunikację miejską i tranzytową. Brygady specjalistów natychmiast przystąpiły do zlokalizowania i usunięcia awarii. Pęknięcie rur zostało spowodowane niskimi temperaturami.

KRAKÓW

(Inf. wł.) Szaleńcza huśtawka temperatur trwa nadal. Jeszcze w czwartek z przerażeniem patrzyliśmy na gwałtownie obniżający się słupek

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W organizacjach partyjnych Tarnowskiego

Jak przebiegała kampania sprawozdawczo-wyborcza

(Inf. wł.) Spośród 47 organizacji miejskich, miejsko-gminnych i gminnych działających na terenie woj. tarnowskiego, konferencje sprawozdawczo-wyborcze przeprowadzono w 32 organizacjach, natomiast w pozostałych liczących poniżej 150 członków, zorganizowano ogólnogminne zebrania sprawozdawczo-wyborcze. W prezentowanych na konferencjach referatach mówiono o dorobku minionej kadencji, krytycznie odnosząc się do braków i niedociągnięć wynikających często z przyczyn subiektywnych. Przedstawione na konferencjach materiały wzbogaciła dyskusja, w której głos zabrało łącznie 538 osób. Dyskusja obejmująca szeroki wachlarz spraw dotyczyła głównie problematyki gospodarczej i wewnątrzpartyjnej. Oprócz konkretnych wniosków i propozycji zmierzających do pokonania trudności i rozwiązania nabrzmiałych problemów, część wystąpień miała charakter informacyjny. W trakcie niektórych zebrań i konferencji stwierdzono, iż nadal występują przypadki niestarannego przygotowywania zebrań partyjnych, niskiej frekwencji, niedocenianie znaczenia rozliczania indywidualnych zadań partyjnych. Obok tych wypowiedzi były i takie, które traktowały o dorobku w zakresie umacniania podstawowych organizacji partyjnych. W podstawowym nurcie dyskusji dotyczącym spraw gospodarczych podkreślano dalszą stabilizację gospodarczą, ale też wskazywano na przykłady braku gospodarności i niewłaściwej organizacji pracy. Zaprezentowano szereg inicjatyw zmierzających do przyspieszenia wdrażania postępu technicznego oraz rozwoju produkcji eksportowej i antyimportowej.

W czasie konferencji do władz i organów kontrolno-rewizyjnych wybrano ogółem 1310 osób. W składach tych robotnicy i rolnicy stanowią 40,7 proc. Najwyższy udział rolników i robotników we władzach mają organizacje w Szczurowej, Borzęcinie i Pie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Przed II Kongresem PRON

Stanowisko sygnatariuszy deklaracji

(Inf. wł.) W Nowym Sączu odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD z udziałem pozostałych sygnatariuszy deklaracji w sprawie PRON. Wstępnie oceniono rozwój ruchu PRON i omówiono zadania i cele kampanii, tak w skali lokalnej, jak i całego województwa. Wyrażono podziękowanie wszystkim działaczom PRON za ich osobiste zaangażowanie, wyrażając przekonanie, że kampania sprawozdawcza przed II Kongresem PRON zmobilizuje tych wszystkich, którym na sercu leży dobro regionu i zauważalna poprawa warunków życia. Zaapelowano o udział w otwartej, obywatelskiej rozmowie o przyszłości.

Posiedzeniu przewodniczył I sekretarz KW PZPR **Józef Brożek,** uczestniczyli: sekretarz WK ZSL **Marian Furtak,** przewodniczący WK SD **Czesław Grzesiak,** Rady Wojewódzkiej PRON **Jan Turek** i Oddziału Wojewódzkiego „Pax" **Bogdan Stanny.** (k-b)

Komunikat CKKR PZPR

Nieuzasadnione podwyżki cen nie pozostały bezkarne

W nawiązaniu do omówionych na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w dniu 6 stycznia br. nieprawidłowości jakie wystąpiły na tle zmiany cen umownych śmietany i wyrobów wędliniarskich z podrobów, w Cen-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KRÓTKO

(d) **W WARSZAWIE** 9 bm. odbyło się inauguracyjne posiedzenie Komisji Ideologicznej KC PZPR. Przewodniczył mu sekretarz KC PZPR — **Henryk Bednarski.**

PREZYDIUM NK ZSL zapoznało się wczoraj z sytuacją społeczno-polityczną i gospodarczą kraju, zwłaszcza na wsi i w rolnictwie.

W DNIACH 7—9 stycznia br. na zaproszenie OPZZ przebywał w Polsce **Antonin Wilimec,** kierownik Wydziału Administracyjno-Organizacyjnego Światowej Federacji Związków Zawodowych. Omówiono wstępne założenia programowe i organizacyjne 37. sesji Biura ŚFZZ, która obradować

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Już za kilka dni odsłonięcie pomnika marszałka I. Koniewa

(Inf. wł.) Od dawna już mówiono w Krakowie o szczególnym sposobie uczczenia pamięci marszałka Związku Radzieckiego Iwana Koniewa, dowódcy I Frontu Ukraińskiego, którego wojska wyzwoliły podwawelski gród w 1945 roku spod okupacji hitlerowskiej i ocaliły miasto od zniszczenia. I wreszcie w 1983 roku koło TPPR w Przedsiębiorstwie Specjalistycznym Górnictwa Surowców Chemicznych „Hydrokop" podjęło inicjatywę budowy pomnika marszałka Koniewa, równocześnie apelując do zakładowych kół TPPR i organizacji społeczno-politycznych o materialne wsparcie tej inicjatywy. W przedsięwzięcie zaangażowało się wiele załóg krakowskich zakładów pracy, wśród nich m. in. Budostal II, III i V, a także Chemobudowa. W styczniu 1984 r. powstał Komitet Budowy Pomnika marszałka Koniewa, na czele którego stanął sekretarz KK PZPR, przewodniczący ZK TPPR **Jan Czepiel,** zaś całemu przedsięwzięciu patronował I sekretarz KK PZPR **Józef Gajewicz.** 18 stycznia 1985 r., w rocznicę wyzwolenia Krakowa, wmurowano kamień węgielny pod pomnik I. Koniewa. W akcie erekcyjnym napisano m. in.: *„Kamień węgielny kładziemy w 40. rocznicę wyzwolenia Krakowa i ziemi krakowskiej z woli społeczeństwa miasta Krakowa i członków Towarzystwa*

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Nagrody dla T. Kantora

(Inf. wł.) W ośrodku teatru „Cricot-2" przy ul. Kanoniczej odbyło się spotkanie **Tadeusza Kantora** z zaproszonymi gośćmi i dziennikarzami. Okazją do tego była nagroda przyznana przez nowojorskich krytyków za najlepszy spektakl wystawiony w tym mieście w 1986 roku. Warto dodać, że wyróżnienie odnosi się do reżyserii, twórczego pomysłu spektaklu i gry aktorskiej. W latach ubiegłych T. Kantor uhonorowany został takim wyróżnieniem w 1979 r. za „Umarłą klasę", a w 1982 roku za „Wielopole, Wielopole".

W trakcie spotkania twórca mówił o przygotowaniach do nowego spektaklu. Nie wiadomo jeszcze jaki będzie tytuł znani są natomiast opiekunowie i sponsorzy. Przy organizacji nowego przedsię-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Jeszcze raz o dolomicie

Odpowiedź na list otwarty „Gazety" do ministra zdrowia i opieki społecznej

Redakcja „Gazety Krakowskiej".

W związku z artykułem pt. „List otwarty »Gazety Krakowskiej« do ministra zdrowia i opieki społecznej, który został opublikowany w numerze z dnia 12.12. 86 r., uprzejmie informuję, że zleciłem Instytutowi Leków opracowanie nowej normy jakościowej dla preparatu dolomit 0,25, tabletki uwzględniającej metodykę badań umożliwiających wykrycie i identyfikację minerałów włóknistych, a następnie zorganizowanie i koordynację badań tego preparatu w kilku placówkach naukowo-badawczych.

Uwzględniając sugestie redakcji, jedną z wytypowanych placówek jest Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Jednocześnie chciałem podziękować redakcji za zainte-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Katastrofy, wypadki, klęski żywiołowe

Samochód wpadł do biura — 24 osoby ranne

(d) ◆ Do prawdziwej masakry doszło w miasteczku Chula Vista, w Kalifornii, gdy do biura miejscowego wydziału komunikacji wjechał z szybkością 40 km na godzinę samochód osobowy prowadzony przez 64-letniego kierowcę, który moment wcześniej wskutek ataku serca stracił panowanie nad pojazdem. Wypadek spowodował zranienie 24 osób, w tym jednej bardzo poważnie.

Samochód przebił ścianę urzędu, wjechał w tłum czekających w kolejce osób, a następnie zatrzymał się na we-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W centrum Moskwy obrabowano dom Aleksieja Tołstoja

Przestępców ujęto, ale prasa nie informuje czy odzyskano skradzione obrazy i kosztowności

MOSKWA (PAP). Tygodnik „Niedziela" poinformował w najnowszym numerze o aresztowaniu przestępców, którzy obrabowali dom wielkiego pisarza Aleksieja Tołstoja.

Pewnego dnia przestępcy, którzy przedstawili się jako pracownicy Muzeum Literatury, dostali się do domu A. Tołstoja położonego w centrum Moskwy. Wpuszczono ich bez przeszkód, ponieważ pracownicy tego muzeum często bywali u wdowy po pisarzu, gdyż od dawna chcieli utworzyć tu muzeum-mieszkanie.

Trzech uzbrojonych przestępców zachowywało się tak jakby już przebywali przed-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Jak uruchomić zamarznięty silnik samochodu?

Wynalazek naukowców radzieckich

MOSKWA (PAP). Specjaliści z Moskiewskiego Instytutu Samochodowego opracowali nie mający odpowiednika w świecie system uruchamiania silników samochodowych przy temperaturach przekraczających minus 40 st. Nawet w takiej temperaturze silnik można uruchomić w ciągu pół sekundy. Umożliwia to zastosowanie zespołu kondensatorów zamiast akumulatora.

...Na stanowisku doświadczalnym w jednym z laboratoriów znajduje się „zamrożony" do temperatury minus 40 st. silnik od radzieckiego samochodu „Łada". Jest on wyposażony w niewielki starter zasilany prądem o napięciu 300 woltów i w kondensatory, których rozmiary są dwa razy mniejsze od akumulatora samochodowego. Jeden z

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Jedno z najbardziej żenujących zjawisk w eksporcie polskiej siły roboczej

„Wolny nabór" w CSRS winien być zlikwidowany

Red. Leszek Mazan specjalnie dla „GK"

Wszystko wskazuje, że już wkrótce uda się położyć kres jednemu z najbardziej żenujących zjawisk w eksporcie polskiej siły roboczej do CSRS: tzw. „wolnemu naborowi". Mówiąc ściślej, w całkowitą likwidację „wolnego naboru" nikt nie wierzy, ale można go sprowadzić do proporcji, w których przestaje już być zjawiskiem.

Mianem osób z „wolnego naboru" określa się pracowników polskich, zatrudnionych w przedsiębiorstwach czechosłowackich. Pracownik, który wyjeżdża za pośrednictwem którejś z polskich firm, np. „Instalu" czy „Komexu" jest pracownikiem kontraktowym, pracuje cały czas w przedsiębiorstwie polskim. „Wolny nabór" podpisuje umowę z zakładem czechosłowackim. Zakładów takich jest sporo, gdyż nasi południowi sąsiedzi cierpią, podobnie jak my, na ogromny deficyt siły roboczej. Poprzez bezpośrednie kontakty z polskimi przedsiębiorstwami czy władzami województw ściąga się więc Polaków, zwłaszcza młodych, zaś strona polska godzi się z wręcz żenującą i kompromitującą łatwością na proponowane warunki „eksportowe". Praca jest nieraz ogromnie ciężka — sam widziałem młode dziewczyny, dźwigające znaczne ciężary czy stojące przez kilka godzin w zimnej wodzie. Widziałem ludzi po prostu głodnych, bo oszczędzających na każdej bułce. Ludzie ci pobierają — podobnie jak ogromna większość „wolnego naboru" miesięczną płacę w granicach 1400—1600 koron (średnia płaca w gospodarce CSRS wynosi 2957 koron). Równocześnie, jeśli Polska na eksport-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Dziś, w sobotę, oczekują na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. **Lech KMIETOWICZ** — sekretarz odpowiedzialny i od godz. 14 do 18 red. **Wiesław KOLARZ** — zastępca redaktora naczelnego.

W niedzielę przy redakcyjnym telefonie dyżurują także od godz. 10 do 14 red. **Halina KLESZCZ** — kierownik Magazynu „Sobota" i od godz. 14 do 18 red. **Tomasz ORDYK** — kierownik Działu Wiejskiego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Józef Brożek gościem aktywu politycznego Rabki

Problemy uzdrowiska trzeba rozwiązywać kompleksowo

(Inf. wł.) Rabka jest miastem niewielkim. Wraz z okalającymi ją wsiami liczy trzynaście i pół tysiąca mieszkańców. Miejscowość ta pełni jednak specyficzną w kraju rolę dziecięcego uzdrowiska. Stwarza to określone problemy. Po pierwsze, konieczna jest zwiększona troska o ochronę środowiska naturalnego. Swą renomę zawdzięcza bowiem Rabka wspaniałemu, nie spotykanemu gdzie indziej mikroklimatowi oraz źródłom wód mineralnych. Konkretne działania w tym zakresie już podjęto. Trwają prace związane z doprowadzeniem do Rabki gazu. Specjalny rurociąg dotarł już na przedmieścia uzdrowiska i na „Słonem" budowana jest stacja redukcyjna gazu. Na wiosnę br. gazociąg powinien dotrzeć w okolice siedziby Zawodowej Straży Pożarnej, czyli w bezpośrednie sąsiedztwo uzdrowiskowego centrum oraz dużego osiedla bloków mieszkaniowych. Sprawą dla Rabki palącą są mieszkania. Teraz trwa budowa kolejnego małego bloku przy ul. Sądeckiej. W tym roku powinna ruszyć realizacja pierwszego etapu budowy osiedla „Krzywoń". Na początek stanie tam blok o 90 mieszkaniach. W sumie pierwszy etap przyniesie 150 mieszkań. Na rozwiązanie czekają sprawy komunikacji w uzdrowisku. Konieczne są dalsze usprawnienia w działalności handlu, który musi zaspokajać potrzeby zarówno stałych mieszkańców jak i licznych gości uzdrowiska. Unormowania wymaga współdziałanie licznych tutaj ośrodków sanatoryjnych ze służbą zdrowia obsługująca stałych mieszkańców. Posiadają one nowoczesną aparaturę medyczną, ale niedostępną dla otwartego lecznictwa. Mieszkańcy Rabki mając urządzenia dosłownie pod ręką, by korzystać z podobnych muszą jeździć do Limanowej, Zakopanego, Gorlic. Sprawą do szybkiego i definitywnego rozwiązania są dzikie kwatery pełniące rolę prywatnych, nie kontrolowanych ośrodków wypoczynkowych dla dzieci, w których dzień pobytu kosztuje nawet dwa tysiące złotych. Ogłaszający się w prasie całego kraju właściciele tych domów wypoczynkowych oczywiście nie posiadają żadnych zezwoleń na tę działalność i nie płacą podatków.

Spraw do uporządkowania w Rabce jest o wiele więcej. Równie dużo jest też przedsięwzięć, które jeśli zostaną podjęte przez samych mieszkańców, to mogą doczekać się szybkiej realizacji i w znaczący sposób przyczynić się do poprawy warunków życia w mieście-uzdrowisku. W inspirowaniu tych przedsięwzięć przodować powinni członkowie miejsko-gminnej organizacji partyjnej. Jest tych towarzyszek i towarzyszy 567. W minionym roku w szeregi partii przyjęto kilkudziesięciu nowych. Akces do partii zgłaszają następni. To cieszy — podkreślano podczas wczorajszego spotkania partyjnego aktywu miasta i gminy Rabka z członkiem Komitetu Centralnego PZPR, I sekretarzem KW Partii w Nowym Sączu **Józefem Brożkem. W** spotkaniu tym uczestniczyli również — I sekretarz KMG PZPR w Rabce **Marek Oczkowicz** oraz kierownik Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Rabce **Henryk Migacz.**

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Noworoczne spotkanie przewodniczącego Rady Państwa z korpusem dyplomatycznym

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Państwa zwrócił uwagę na złożone realia współczesnego świata. Mimo wielu różnic i głębokich podziałów chcemy go ocalić, uczynić lepszym, bezpieczniejszym dla pokoleń, które przyjdą po nas. Z tą intencją udzielamy pełnego poparcia śmiałym dalekosiężnym inicjatywom Związku Radzieckiego. Będziemy nadal czynnie uczestniczyć w poszukiwaniu wszelkich dostępnych środków i dróg, które nie naruszając zasady równego bezpieczeństwa, sprzyjałyby powstrzymaniu wyścigu zbrojeń, przejściu do rozbrojenia, budowie infrastruktury dialogu i wzajemnego zaufania. W. Jaruzelski wyraził uznanie dyplomatom, którzy przyczynili się do tego, że miniony rok przyniósł odbudowę czy poprawę stosunków innych krajów z Polską.

Następnie zebrani wysłuchali koncertu muzyki kameralnej w wykonaniu Kwartetu Wilanowskiego.

Min. Krawczuk w Wilnie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dzo prozaicznych, jak budowa materialnej bazy kultury. Położono w nich również nacisk na sprawy młodzieży, na organizowanie wzajemnej wymiany między młodymi twórcami.

W drugiej części wizyty przebywałem w Wilnie, gdzie przeprowadziłem **rozmowy z** władzami politycznymi i administracyjnymi Litewskiej SRR. Rozmowy litewskie były kontynuacją i rozwojem tego, co uzgodniono w Moskwie. Zainaugurowaliśmy pertraktacje zmierzające do zintensyfikowania wymiany kulturalnej z radziecką Litwą. Wymiana taka istnieje między polskimi województwami i ośrodkami litewskimi. Obecnie chcielibyśmy szerzej pokazać — na zasadach wzajemności — litewską muzykę, plastykę itp.

W trakcie wizyty zwiedziłem, jak już wiadomo, Wilno. W mieście tym uderza przede wszystkim dbałość o zabytki kultury. Mają swoją zasługę w tym również nasze pracownie konserwacji zabytków, które odnawiają część obiektów wileńskiego Starego Miasta.

Podczas rozmów z ministrem kultury ZSRR **Wasilijem Zacharowem** w Moskwie ustaliliśmy wstępnie termin naszego spotkania roboczego, na którym będziemy omawiać plany i perspektywy wzajemnych kontaktów kulturalnych do roku 2000.

W przyszłości zamierzamy organizować wspólne imprezy kulturalne, które mogłyby być prezentowane również w krajach trzecich. Z punktu widzenia naszej strony należy to uznać za rzecz niezwykle korzystną.

SPORT SPORT

Podhale — Cracovia 6:4

Niezwykle trudną przeprawę mieli hokeiści aktualnego lidera — Podhala, którzy zwyciężyli na swoim lodowisku Cracovię 6:4 (2:1, 2:3, 2:0), bramki zdobyli dla Podhala: Ryłko 3 i 40 min, Jaskierski 3 min, Bałakowicz 25 min, Ścisłowicz 21 min i R. Ruchała 59 min; dla gości: Steblecki 13 min, Kurowski 22, Pieczonka 26 i Jaracz 32 min.

Kibice w Nowym Targu oglądali bardzo zacięty i emocjonujący mecz. Gospodarze grali bez **Ujwarego i Wronki** (wyjechali prywatnie do USA) i kontuzjowanego **Zamojskiego**, goście bez **Janka, Rapacza i Bodziocha**, ale z **Kurowskim**. Początek spotkania jest pomyślny dla gospodarzy, którzy już w 3 min prowadzili 2:0, ale przy wydatnej pomocy obrońców krakowskich. Pierwszą bramkę zapisano **Jaskierskiemu**, ale był to samobójczy gol **Schmidta**, który obroniony przez Jaskiernię krążek wepchnął do własnej bramki.

Krakowianie nie zrażeni takim obrotem sprawy często groźnie kontratakowali i w 22 min wyrównali na 2:2. Po bramce **Balakowicza** Podhale znowu objęło prowadzenie, ale gole **Pieczonki i Jaracza** dały Cracovii w 32 min prowadzenie 4:3.

W ostatnich sekundach tej tercji **Ryłko** wyrównał stan meczu, a na początku ostatniej odsłony obrońca **Ścisłowicz** strzela piątego gola. W tej tercji gospodarze grają tylko na 2 piątki. **Zacięta walka trwa do ostatnich minut. Obą zespoły mają dogodne sytuacje, ale dobrze spisują się obaj bramkarze, a zwłaszcza Samolej w Podhalu. Na 90 sek. przed końcem pada rozstrzygnięcie, R. Ruchała przypieczętowuje zwycięstwo „Szarotek".**

Gr. „A": **Polonia Bytom — Zagłębie 2:1 (1:0, 1:1, 0:0), Naprzód — Tychy 2:0 (1:0, 0:0, 1:0).**

1. PODHALE	**34: 8**	**110— 51**	
2. Naprzód	31:11	106— 67	
3. Polonia Byt.	30:12	100— 58	
4. Zagłębie	29:13	104— 60	
5. CRACOVIA	**21:21**	**70— 75**	
6. Tychy	20:22	85— 77	

Gr. „B": **Katowice — ŁKS 9:1 (3:0, 2:0, 4:1). Stoczniowiec — Polonia Bydgoszcz 7:2 (1:1, 2:1, 4:0).** (AS)

7. Stoczniowiec	15:27	62— 95
8. ŁKS	14:28	73—120
9. GKS Kat.	10:32	72—112
10. Polonia Byd.	6:36	48—114

Vettori goni Wirkolę

Korespondencja własna z Austrii

Turniej Czterech Skoczni jest najpoważniejszą tego rodzaju imprezą na świecie, ma swoją już 35-letnią tradycję i swoje własne statystyki. Najpierw jednak jestem winien naszym Czytelnikom, a zwłaszcza miłośnikom narciarstwa i skoków, przedstawienie danych statystycznych turnieju. Otóż w 35. turnieju sklasyfikowano **129 skoczków**, przypomnijmy, wygrał go po raz drugi z rzędu **Vettori** przed **Opaasem i Findeisenem.** Gdyby za rok Vettori znowu triumfował, wyrównałby rekord **Wirkoli** — trzy wygrane pod rząd. Z Polaków — **Jan Kowal 50** (przed rokiem 57), **Bogdan Papierz** — 90, **Piotr Fijas** (też sklasyfikowany choć brał udział tylko w 2 turniejach) — 114, jakby dla osłody porażki bielszczanina słynny Fin — **Nykaenen** — 66! (punkty tylko za dwa konkursy).

Ciekawe — każdy konkurs wygrywał inny skoczek, w Oberstdorfie — **Opaas**, w Garmisch — **Bauer** (RFN), w Innsbrucku — **Ulaga** (Jugosławia), w Bischofshofen — **Ylipulli** (Finlandia). Padł tylko jeden rekord skoczni, w deszczu na starej olimpijskiej skoczni w Garmisch-Partenkirchen Jugosłowianin **Debelak** skoczył **109 m** (o metr dalej niż wynosił rekord Weissfloga), w Innsbrucku **Vettori** wyrównał wynikiem **112 m** rekord Ploca (CSRS).

Jak już powiedziałem, turniej ma także swoją własną, specyficzną klasyfikację. Organizatorzy punktują konkursy według własnego regulaminu, przyznając pierwszej dziesiątce następujące punkty: **25-19-14-10-7-5-4-3-2-1.** Te punkty sumuje się i prowadzi odrębną klasyfikację. Kto zbierze ponad 250 pkt. (oczywiście nie jest możliwe w jednym turnieju, sumuje się punkty z kolejnych lat) otrzymuje tzw. brylanty, od 200 do 250 pkt. odznaki złote, od 150 do 200 złoto-srebrne, powyżej 100 pkt. — srebrne.

Do tej pory tylko 4 skoczków przekroczyło granicę 250 pkt., są to: Norweg **Wirkola** (triumfator w latach 67—69) **421,5 pkt., Raszka** (CSRS) **284 pkt., Recknagel** (NRD) **277,5 pkt., Kirjonen** (Finlandia) **264 pkt.** W tym roku wydawało się, że do tego grona dojdzie mistrz olimpijski ze Średniej Skoczni z Sarajewa — **Weissflog** (NRD), który miał na swoim koncie już **231 pkt.** Ale zawodnik NRD skakał w tym turnieju przeciętnie, zdobył tylko **15 pkt.** i do „brylantów" **zabrakło mu 4 punktów!** Może uda się za rok? Z innych zawodników **Nykaenen** wzbogacił się tylko o **2** pkt., ma ich **183,5, Puikkonen** tylko 1 — ma ich 162. Poważnie wzbogacił swoje konto **Vettori,** aż o 41 pkt. — ma ich **137,** nasz **Fijas** pozostał przy swoich **70 pkt.**

Organizatorzy prowadzą też klasyfikację — kto najczęściej uczestniczył w turnieju? Klasyfikacja ta dotyczy zawodników, trenerów, sędziów, działaczy. Powyżej **20 razy** uczestniczyli w turnieju m. in. pierwszy zwycięzca w 1953 r. nieżyjący już Austriak **Bradl,** Jugosłowianin **Gorjanic,** ponad 10 razy m. in. nasi skoczkowie: **Ryszard Witke, Józef Przybyła, Piotr Fijas,** a także międzynarodowy sędzia z Zakopanego — **Sylwester Pancherz.** W tym doborowym towarzystwie jest także red. **Jerzy Wykrota** z „Trybuny Robotniczej", który posiada srebrną odznakę turnieju.

ANDRZEJ STANOWSKI

Nagrody dla T. Kantora

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wzięcia pomagać będą: „Jesienny Festiwal w Paryżu", Centrum Teatralne w Mediolanie, norymberski mecenas, bankier **Carl-Gerhard Schmidt** oraz Urząd Miasta Krakowa. Próby do spektaklu przeprowadzane będą m. in. w salach Muzeum Historycznego m. Krakowa przy ul. Franciszkańskiej. (żur)

✡

RZYM (PAP). Tadeuszowi Kantorowi przyznano tegoroczną włoską nagrodę „Targa Europea" nadawaną wybitnym przedstawicielom kultury i nauki w Europie.

Warto przypomnieć, że Tadeusz Kantor i kierowany przez niego teatr „Cricot-2" łączą bliskie więzi z Italią. Jedno z najważniejszych dokonań artystycznych T. Kantora — spektakl „Wielopole, Wielopole" — powstało i miało swoją premierę we Florencji. Również ostatni spektakl T. Kantora „Niech sczezną artyści" zrealizowany został w koprodukcji z mediolańskim „Teatro Ricerca di Milano". Właśnie w Mediolanie w „Scola Civica Dramatica" Tadeusz Kantor zrealizował ostatnio „Ślub".

Mamy prawdziwą zimę

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rtęci, a już wczoraj nastąpiło znaczne ocieplenie. Pozwoliło to na chwilę odetchnąć wszystkim zaagażowanym w walkę z zimą.

Wszystkie drogi w mieście i województwie były przejezdne, chociaż wiejący wiatr spowodował, że drogowcy znów mieli sporo pracy z odśnieżaniem tradycyjnie już stale zasypywanej trasy do Trzyciąża. Nadal na drogach jest bardzo ślisko, co powoduje, że krakowska PKS wczoraj skróciła trasy 10 autobusów. Z zajezdni MPK na trasy w mieście wyjechało o 22 mniej niż planowano tramwajów oraz 25 autobusów. Dają o sobie znać choroby motorniczych i kierowców oraz zamarznięte przewody sieci trakcyjnej na niektórych trasach.

Po blisko dwudniowej nieustannej pracy ekip MPWiK udało się wreszcie wczoraj nad ranem usunąć awarię magistrali dostarczającej wodę do Mistrzejowic. Z kranów w mieszkaniach na osiedlach Bohaterów Września, Złotego Wieku, Piastów oraz Tysiąclecia znów popłynęła woda. Nadal niestety nie udało się naprawić rurociągu biegnącego wzdłuż ul. Konopnickiej między mostem Dębnickim i Grunwaldzkim. W sumie MPWiK usuwało kilkanaście mniej lub bardziej poważnych awarii. Na szczęście mróz nieco zelżał i łatwiej już było pracować na świeżym powietrzu.

Kilka słów także o odzewie na apel prezydenta Krakowa o pomoc w wywożeniu z miasta gromadzących się zwałów śniegu. Odpowiedziało nań wiele przedsiębiorstw oraz — co należy odnotować jako ewenement — prywatny zakład rzemieślniczy, który zaoferował do pomocy przy usuwaniu śniegu swych 4 pracowników. Jest to prawdziwa obywatelska postawa, godna szerokiego naśladownictwa. (koź)

Nowy Sącz

(Inf. wł.) W nocy z czwartku na piątek mróz co prawda „pękł" — o północy było jeszcze w Nowym Sączu minus 26 stopni C., ale rano już tylko minus 10 stopni. Gwałtowne śnieżyce i zadymki występowały lokalnie. Paraliżowały komunikację m. in. w rejonie Grybowa, Gruszowca na trasie Nowy Sącz — Limanowa — Rabka, Lubomierza i Szczawy na trasie Mszana Dolna — Zabrzeż — Szczawnica. W rejonie Lubomierza na przykład przejezdność utrzymywano używając gąsienicowych spychaczy i ciężkich pługów samochodowych.

Kłopoty mieli nowosądeccy kolejarze. Szczególnie trudna sytuacja wytworzyła się na torach w okolicach Zagórzan koło Gorlic, którędy prowadzi szlak żelazny ze Stróż do Jasła. Międzynarodowy pociąg ekspresowy „Cracovia" jadąc z Krakowa, graniczną stację kolejową w Muszynie opuszczał z 75-minutowym opóźnieniem. O godzinę później przyjechał do Krynicy pociąg pospieszny z Warszawy. Spóźnione były pociągi do Zakopanego: z Warszawy — sześć godzin a z Olsztyna — trzy godziny. Planowo kursowały pociągi lokalne.

Wczorajszy dzień przyniósł pierwszą zimową tragedię. W lasach koło wsi Skomielna Biała rodzina Franciszka G. odnalazła zwłoki tego 56-letniego mężczyzny, który dwa dni wcześniej udał się do lasu po drzewo zabierając ze sobą konia. Człowiek ten zamarzł.

(sś)

Obrady rządowego sztabu „Zima"

WARSZAWA (PAP). Funkcjonowanie podstawowych ogniw gospodarki, transportu publicznego i komunikacji miejskiej, sytuacja w zaopatrzeniu ludności w opał, energię elektryczną i cieplną, w związku ze znacznym w ostatnich dniach obniżeniem się temperatury na terenie większej części kraju, były 9 bm. przedmiotem posiedzenia rządowego sztabu „Zima". W obradach, którym przewodniczył wicepremier Zbigniew Szałajda, wzięli udział kierownicy resortów przemysłowych, komunikacji, gospodarki komunalnej, handlu, spółdzielczości rolniczej „Samopomoc Chłopska".

✸

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Komunikacji informuje, że na okres od 11 i 12 bm. do 28—29 bm. zawiesza się kursowanie 36 pociągów dalekobieżnych. Dotyczy to m. in. pociągów: Białystok — Lubań Śląski — Bogatynia, „Kurpia" z Warszawy do Ostrołęki, „Telimena" z Łodzi do Lublina na odcinku z Warszawy Wsch. do Lublina.

Jak uruchomić zamarznięty silnik

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

autorów tego wynalazku, profesor Michaił Tiszenko przekręca klucz w stacyjce, mija chwila — i silnik pracuje. „Za pomocą kondensatorów można uruchomić silnik samochodu w ciągu zaledwie 0,2—0,5 sekundy. Jest to możliwe dzięki znacznie wyższej częstotliwości obrotów startera i wału korbowego" — wyjaśnia uczony.

Nawet w najtrudniejszych warunkach atmosferycznych kondensatory zapewniają odpowiednie obroty wału korbowego w ciągu 2 sekund. Jeśli nawet powstaje konieczność jeszcze jednej próby uruchomienia silnika to kondensatory można naładować w ciągu 20—30 sekund, wykorzystując na przykład sieć elektryczną lub kilka bateryjek od latarki elektrycznej.

Obecnie rozpatrywana jest możliwość wyposażenia w kondensatory radzieckich samochodów osobowych „zaporożec i „łada".

Projekt nowelizacji ustawy ORMO

WARSZAWA (PAP). W Sejmie znajduje się rządowy projekt nowelizacji ustawy o ORMO, która w swej obecnej postaci liczy prawie 20 lat.

Do głównych zmian projektowanej nowelizacji należą sprecyzowanie uprawnień ministra spraw wewnętrznych sprawującego nadzór nad ORMO oraz sprawa realizacji uprawnień kontrolnych rad narodowych nad jej działalnością. Obecny stan prawny nie zapewnia radom narodowym bezpośrednio wpływu na działalność ORMO; uprawnienia kontrolne mają bowiem obecnie terenowe organy administracji państwowej.

Nieuzasadnione podwyżki cen

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

tralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR przeprowadzono postępowanie wyjaśniające wobec członków partii odpowiedzialnych za te decyzje na szczeblu centralnym.

W jego wyniku stwierdzono, że naruszone zostały zasady społeczno-organizacyjne przygotowania zmian cen, przez biurokratyczne, zaskakujące ich wprowadzenie, bez przypomnienia podległym jednostkom o obowiązującym trybie w takich przypadkach. Naruszone zostały też postanowienia ustawy o cenach. Niedopełniono m. in. obowiązku przeprowadzenia uzgodnień cenowych między producentami, a odbiorcą oraz wymogu sporządzenia i przedłożenia kalkulacji cen.

Centralna Komisja Kontrolno-Rewizyjna PZPR, biorąc pod uwagę samokrytyczne postawy, zakończyła postępowanie partyjne rozmowami ostrzegawczymi z następującymi towarzyszami: **Bazylim Samojlikiem** — ministrem finansów; **Wojciechem Prussem** — wiceministrem finansów; **Wiesławem Majewskim** — wiceprezesem Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich; **Eugeniuszem Górskim** — dyrektorem Biura Gospodarki Finansowej i Rachunkowości CZSM.

W czasie rozmowy w CKKR towarzysze W. Majewski i E. Górski z CZSM poinformowali, że w poczuciu własnej odpowiedzialności za zaistniałe nieprawidłowości podjęli decyzję o złożeniu rezygnacji z zajmowanych przez nich stanowisk.

Przeprowadzono także rozmowę wyjaśniającą z towarzyszem **Witoldem Peretą** — dyrektorem Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Mięsnego.

Dziś nowa premiera w Teatrze im. J. Słowackiego

Teatr im. J. Słowackiego zaprasza dzisiaj na nową premierę. Tym razem na sztukę **Lucjana Rydla „Zaczarowane koło"**, dramat dawno nie wystawiany na naszych scenach, choć niegdyś ogromnie popularny. Treścią tej udramatyzowanej baśni jest występna miłość, zbrodnia i walka Dobrego ze Złem. Widowisko w reżyserii **Jerzego Nowaka**, scenografii **Kazimierza Wiśniaka**, z muzyką **Bolesława Rawskiego** zapowiada się interesująco.

Śmierć w „Kasprowym"

(INF. WŁ.) Niesamowitego odkrycia dokonano wczoraj w zakopiańskim hotelu „Kasprowy". W pokoju hotelowym znaleziono zwłoki młodego mężczyzny. Okazał się nim dwudziestodwuletni Krzysztof K. zamieszkały w Chodzieży, który był gościem hotelu. Wszczęte zostało śledztwo. (sś)

Przygotowania do zimowych ferii

WARSZAWA (PAP). Trwają przygotowania do zimowego wypoczynku uczniów, z którego w formach zorganizowanych będzie mogło skorzystać 2,6 mln dzieci. Urozmaicone programy ferii przygotowywane są we wszystkich większych miastach. Większość dzieci spędzać będzie zimowe wakacje w miejscu zamieszkania.

Znaczna liczba, bo ok. 300 tys. młodzieży wybiera się na obozy i zimowiska. Jednak znaczne koszty ograniczają wyjazdy. Opłaty są nader zróżnicowane, zależnie od tego,

Terroryści w akcji

(d) W PÓŁNOCNOIRLANDZKIM mieście Portadown dokonano w czwartek zamachu na polityka protestanckiego, który doznał bardzo ciężkich obrażeń ciała. Policja poinformowała, że sprawcami zamachu są prawdopodobnie członkowie podziemnej Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA).

Ofiarą zamachu jest 41-letni David Calvert, członek Partii Demokratycznych Unionistów, ranny został on strzałami w głowę i brzuch.

PIĘCIU członków Ku-Klux-Klanu, który obecnie nazywa siebie patriotyczną partią białych, stanęło przed sądem w Północnej Karolinie za nielegalne posiadanie broni, konspirację i planowanie zamachu na czołowego działacza ruchu obrony praw obywatelskich.

Piątka białych „patriotów" zamierzała zgromadzić ekwipunek wojskowy w celu zorganizowania i przeszkolenia paramilitarnych grup, które miały kontynuować walkę o zdobycie „dominacji białej rasy".

Są oni również oskarżeni o zamiar samordowania Morrisa Deesa, czołowego działacza ruchu obrony praw obywatelskich i przeciwnika Ku-Klux-Klanu. Grozi im kara do 5 lat więzienia i 10.000 kary grzywny.

EKSTREMIŚCI sikhijscy zastrzelili w czwartek w stanie Pendżab 9 osób. Akcje terrorystyczne ekstremiści przeprowadzili w 2 wioskach. Od początku roku w wyniku akcji terrorystycznych zginęło w Pendżabie 18 osób. Według nieoficjalnych danych, w ub. roku w stanie tym śmierć poniosło 697 osób.

W NIKOZJI, w pobliżu biura Towarzystwa Lotniczego „Gulf Air", eksplodowała wczoraj bomba. Zamachowcy uprzedzili prawdopodobnie personel biura, który zdążył się w porę ewakuować, dzięki czemu nie było ofiar w ludziach.

W CENTRUM Johannesburga eksplodował wczoraj potężny ładunek wybuchowy. Wybuch nastąpił w domu towarowym w godzinach południowych. Na kilka minut przed eksplozją powiadomiono o podłożeniu ładunku wybuchowego policję, w związku z czym z miejsca zagrożenia ewakuowano wielu ludzi, co pozwoliło na uniknięcie ofiar.

W WIELKIEJ Brytanii co 26 minut dokonywany jest napad na czarnych lub kolorowych mieszkańców Wysp Brytyjskich, którego podłożem jest nienawiść do ludności kolorowej.

Każdego roku w Wielkiej Brytanii ma miejsce średnio 20 tysięcy różnego rodzaju aktów gwałtu i przemocy na tle rasistowskim, których rezultatem są szkody materialne lub obrażenia ciała ofiar. DWAJ CZŁONKOWIE włoskich „Czerwonych Brygad" zostali skazani na kary sześciu i pół roku pozbawienia wolności. Rzymska ława przysięgłych uznała Barbarę Balzerani (jedną z ostatnich szefów organizacji) oraz Gianniego Pelosi, winnymi przynależności do bandy oraz nielegalnego posiadania broni.

Kalendarzyk sportowy

(S) ● **Piłka nożna,** halowy Turniej Wyzwolenia z udziałem **Stali Mielec, Wisły, Odry Wodzisław i Hutnika,** sobota, godz. 12, niedziela, godz. 16, hala Hutnika.

● **Siatkówka mężczyzn,** I liga: **Hutnik — AZS Olsztyn,** sobota, godz. 17, niedziela, godz. 12.

● **Tenis stołowy, turniej klasyfikacyjny,** sobota, godz. 14.30, niedziela, godz. 10, hala Wandy.

● **Koszykówka mężczyzn, Puchar Wyzwolenia,** godz. 16: Chemosvit — Stal Bobrek, g. 18: Hutnik — Wisła, hala Wisły.

W kilku wierszach

(s) ● Mistrz Francji Elen Bernais Orthez został samodzielnym liderem rozgrywek o PE koszykarzy. W trzeciej kolejce puli finałowej Francuzi pokonali Maccabi Tel Awiw 78:77.

● Żalgiris Kowno, uległ Tracerowi Mediolan 71:75, Real Madryt — KK Zadar 92:79.

● W dniach 12—25 bm. na kortach w Melbourne rozegrane zostaną międzynarodowe mistrzostwa Australii w tenisie. Z numerem 1 rozstawiony został Lendl, z nr 2 — Becker, z nr 3 — Noah, z nr 4 — Edberg.

● Mirosław Dreszer, który doznał ciężkiej kontuzji podczas meczu pucharowego GKS Katowice z FC Sion szybko wraca do zdrowia. Trenuje już razem z kolegami z drużyny.

Lodowisko zaprasza...

...w sobotę mała tafla od 10 do 12 i od 14 do 16, a duża tafla od 10.45 do 12.15 i od 14 do 16 oraz od 17 do 18.30.

W niedzielę mała i duża tafla od 10 do 11.45 i od 14 do 16.45. (a)

M. Maciuszek mistrzynią Beskidów

Wczoraj w Wiśle rozpoczęły się narciarskie mistrzostwa Beskidów, w których startuje niemal cała czołówka krajowa. W biegu kobiet na 7,5 km zwyciężyła **Michalina Maciuszek** (Wierchy Rabka) — 28.58,2 przed **Małgorzatą Ruchałą** (Limanovia) — 29.10,9 i **Katarzyną Popieluch** (AZS Zakopane) — 29.29,9. Wśród juniorek na 7,5 km najszybsza była **Helena Mikołajczyk** (Maraton Mszana Dolna).

Bieg seniorów na 22,5 km wygrał **Marek Pielesz** (BBTS), **Władysław Czerwiński** (Start Zakopane) był szósty. Wśród juniorów młodszych na 7,5 km drugi był **Marcin Chudoba** z Podhala, a wśród juniorek młodszych na 7,5 km, także druga była **Halina Nowak** z Maratonu Mszana Dolna.

(s)

Konkurs w stylu amerykańskim

W niedzielę rozpoczyna się w hali przy ul. Reymonta międzynarodowy turniej w koszykówce mężczyzn o **Puchar Wyzwolenia Krakowa.** W turnieju uczestniczą **Chemosvit** z Czechosłowacji, oraz nasze I-ligowe zespoły **Stal Bobrek Bytom, Hutnik i Wisła.**

Początek turnieju w niedzielę o godz. 16.00. **Po tym meczu kibice będą mogli obejrzeć — po raz pierwszy w Polsce — konkurs w stylu amerykańskim, polegający na tym kto efektowniej i oczywiście celniej rzuci piłkę znad obręczy.** W szranki konkursowe mają stanąć m. in. **Fikiel, Kudłacz, Bogucki, Klimczyk, Mielcarek,** a także b. reprezentant CSRS — **Skala.** Warto w niedzielę przyjść do hali Wisły!

(S)

Ogłoszenia ekspresowe

CZARNO-biały telewizor — sprzedam. Tel. 48-27-07. g-908

GAŁKA Władysław, zam. Rzezawa 298, zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Gminy Rzezawa. g-902

PARKIET dębowy, 68 m², działkę budowlaną w Zawoi — sprzedam. Gorlice, tel. 215-50. g-768

MIESZKANIE 2-3-pokojowe — kupię. Tel. 21-32-46. g-737

URSUS C-330 — sprzedam. Przegnia 88, k. Olkusza. g-734

OPEL Kadett, diesel, uszkodzony — sprzedam. Tel. 33-96-32. g-725

WĘGLARZ Kazimierz, Łętowe 131, zgubił prawo jazdy, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Mszana Dolna. g-601

ROZLICZENIOWĄ — przyjmę. Tel. 34-29-91. g-837

BEDLINGTONY, piękne szczenięta po medalistach — sprzedam. Kraków, tel. 22-38-18. g-578

GOSPODARSTWO 1,60 ha lub 3 ha, z zabudowaniami, 12 km od Krakowa — sprzedam. Tel. 48-30-20, po 16. g-450

GRUBOŚCIÓWKĘ z wyrówniarką i blok nowy C-330 — sprzedam. Jan Proszkowiec, Krzczonów 271.

SPRZEDAM tokarkę oraz turbinę wodna „Francisa". Kraków, tel. 22-18-57, po 20. g-526

OPERATORA koparki KM 251 „wiuki" lub dwóch rencistów — zatrudnię. Maciej Król, Lelowice Kolonia, 32-223 Pałecznica. g-255

KĘDZIERSKIEMU Marianowi, zam. Kraków, ul. Dzierżyńskiego 17/2, skradziono prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Dzielnicowego Kraków-Krowodrza. g-669

PRZETARGI

Dom Wypoczynkowy „Rzemieślnik" w Zakopanem, ul. Makuszyńskiego 12 ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci:

— ułożenie 1000 m² glazury i 350 m² terrakoty w 60 łazienkach, kuchni i pralni, w okresie styczeń—kwiecień 1987 r.

Zapewniamy materiał i zakwaterowanie.

Oferty należy składać w Zakładzie Obiektów Socjalnych i Administracyjnych Centralnego Związku Rzemiosła w Warszawie, ul. Kapitulna 2/6.

Informacji udziela Dział Techniczno-Eksploatacyjny, tel. 31-14-61, wewn. 264, 245.

Otwarcie ofert nastąpi 10 dnia od daty ukazania się ogłoszenia.

Zakład zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-11608

ZAKŁADY PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO w Krakowie

zatrudnią

- kobiety na stanowiska robotników pomocniczych, z możliwością szkolenia w zawodzie maszynistki maszyn papierosowych
- mężczyzn do prac transportowych i magazynowych
- mechaników maszyn i urządzeń
- frezerów
- tokarzy-ślusarzy
- mechaników napraw pojazdów samochodowych
- kierowców ciągników i samochodów
- spedytora ds. kolejowych
- nastawniczych-ustawiaczy (z uprawnieniami PRP)
- palaczy kotłów przemysłowych
- monterów instalacji sanitarnych i przemysłowych
- rewidentów strażników
- recepcjonistkę w hotelu pracowniczym
- inżyniera elektryka
- mistrza ds. energetycznych
- specjalistę ds. normowania pracy
- specjalistę ds. ekonomicznych
- projektantów i programistów systemów mikrokomputerowych
- operatorki i elektronika do obsługi sprzętu komputerowego
- asystenta projektanta-mechanika

Korzystne warunki wynagrodzenia.

Zamiejscowym zatrudnionym w oddziałach produkcyjnych zapewniamy bezpłatne zakwaterowanie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Osobowych, al. Planu 6-letniego 152, tel. 44-73-30, wewn. 218, 383, Zakład Produkcji Wyrobów Tytoniowych, ul. Dolnych Młynów 10, tel. 33-73-22.

Zakłady nie zatrudniają pracowników, którzy porzucili pracę lub zostali zwolnieni bez usprawiedliwienia.

K-154

Towarzyszowi

ANDRZEJOWI PALEJOWI

I sekretarzowi Komitetu Gminnego PZPR w Lipnicy Murowanej wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA składa

Komitet Wojewódzki PZPR w Tarnowie i Komitet Gminny PZPR w Lipnicy Murowanej

Dyrektorowi Oddziału Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem

mgr. STEFANOWI GUSTKOWI

składamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci MATKI

Pracownicy Oddziału

◆ *Wszystko, co się rozwija, jest niedoskonałe*

◆ *Gdzie państwo jest wolne, tam nie jest wolny obywatel. Obie te wartości są ze sobą sprzeczne*

◆ *Jedynie przesąd polityczny potrafi dziś jeszcze urołć sobie, że państwo musi cementować życie obywatelskie, podczas gdy naprawdę rzecz ma się na odwrót: życie obywatelskie cementuje państwo*

(Karol Marks)

TAK WŁAŚNIE MA BYĆ

Rozemocjonowany dziennikarz „Trybuny Robotniczej" wpadł na mnie w siedzibie Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych przy Sejmie i powiada: „Nareszcie się coś dzieje..., rząd przegrał... Sejm nabiera wiarygodności...". I pognał gdzieś dalej dociekać kulis „afery". Przyznam się, że nieco osłupiałem, bo nigdzie nie dostrzegłem znamion szczególnego ożywienia. A przecież już przeszło dziesięć lat jeżdżę na posiedzenia Sejmu i choć daleko mi jeszcze do rutyny Zdzisława Dudzika z „Dziennika" czy Ryszardy Kazimierskiej z „Życia Warszawy" (od lat prezesującej Klubowi Sprawozdawców Parlamentarnych), to za ślepego czy głuchego się nie uważam. W końcu na te łamy przecierałem w 1981 drogi do wielkich, pełnych relacji z posiedzeń Sejmu, co wtedy było sensacją, a dziś weszło do normalnej praktyki politycznej, której służy nawet specjalne wydawnictwo rządowe „Rzeczpospolita", drukując pełne stenogramy z posiedzeń plenarnych i obszerne relacje z obrad sejmowych komisji.

Sygnał spełnił jednak swoją rolę, bo zrozumiałem, że coś jestem Czytelnikowi winien, jakkolwiek sama sprawa miała znaczenie drugorzędne. Oto w przeddzień listopadowego posiedzenia Sejmu, komisje mające na nim przedstawić ostateczną wersję ustawy o organizacji i finansowaniu ubezpieczenia społecznego, znużone najprawdopodobniej „walką" z raczej nieustępliwym resortem pracy, płac i spraw socjalnych, który jest dziś główną zaporą antyinflacyjną, wpadły na pomysł, by ZUS przenieść z podległości temu właśnie resortowi, bezpośrednio pod zwierzchność premiera. Wniosek przegłosowano i rząd stanął następnego dnia rano przed perspektywą tworzenia jeszcze jednego urzędu centralnego. Posłowie liczyli też zapewne, iż w nowym układzie strukturalnym łatwiej będzie pomniejszyć nieco procent podatku płaconego na ZUS. Tak czy owak premier i dwaj wicepremierzy w pospiesznym trybie już w dniu posiedzenia plenarnego zwrócili się do klubów poselskich z wnioskiem o ponowne zweryfikowanie tego stanowiska, co wymagało naturalnie także ponownego zebrania odpowiednich komisji sejmowych i dzień upłynął na ożywionej krzątaninie. Ostatecznie prośba premiera poskutkowała, ale ileż razy można się uciec do tak bezprecedensowej formuły.

Jeśli więc można mówić o jakiejś lekcji, to tylko w takim sensie, że komisje sejmowe stały się dziś forum, na którym raz po raz zdarza się, iż rząd zmuszony jest weryfikować swoje stanowisko. Takim przykładem rzeczywiście „bolesnym" było odrzucenie przez komisje sejmowe projektu nowelizacji 12 ustaw związanych z funkcjonowaniem gospodarki narodowej, które zresztą zostały też negatywnie zaopiniowane przez Radę Społeczno-Gospodarczą przy Sejmie, przez Zespół Doradców Sejmowych, przez Komisję Gospodarczą PRON i uczestników VI Spotkań Samorządu Pracowniczego.

Do czegóż impulsem był zatem ów sygnał, który dotarł do mojej świadomości w trakcie tej przypadkowej rozmowy opisanej na wstępie?

Jeszcze wstrzymam się z odpowiedzią, pragnąc zwrócić Czytelnikowi uwagę na arcyinteresujący dokument, omawiany także na łamach „Gazety", a mianowicie na oficjalną opinię Kongresu Związków Zawodowych wobec projektu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego wysuniętego już nie tylko przez rząd, ale także aprobowanego wstępnie przez Sejm.

Otóż pisze się tam m. in. (warto to przypomnieć), że odejście od reglamentacji mięsa do roku 1990, przy planowanym niewielkim wzroście produkcji jego, będzie wymagało znacznej podwyżki cen mięsa, na co związki nie mogą przystać. Pisze się też dalej, że zaprogramowanie tempa wzrostu produkcji rynkowej na poziomie niższym niż produkcji przemysłowej jest sprzeczne z zasadą prorynkowej restrukturyzacji gospodarki. Kolejne zastrzeżenie dotyczy budownictwa mieszkaniowego i związki przypominają, iż założenie liczby budowanych rocznie mieszkań do roku 1990 na poziomie poniżej 300 tys. jest sprzeczne z własną uchwałą sejmową i oznacza pogłębienie a nie rozwiązanie problemu mieszkaniowego. Kwestionuje się także ideę zamrożenia płac czy też utrzymania ich wzrostu na poziomie „zero", dowodząc słusznie, że przy aktualnych podwyżkach cen i zamiarze zlikwidowania dotacji oznacza to zamysł osiągnięcia równowagi rynkowej wyłącznie drogą spadku realnych dochodów ludności. Następnie przedmiotem krytyki jest brak wystarczających rozwiązań problemów ochrony zdrowia i środowiska, tylko pozorne preferencje dla oświaty czy kultury, wreszcie atak kieruje się na upoczywie forsowany priorytet inwestycyjny dla kompleksu paliwowo-energetycznego, co już nieraz okazało się zawodnym środkiem wychodzenia z trudności.

Można na ten dokument patrzeć w kategoriach poszukiwania przez związki zawodowe wiarygodności i przyznać trzeba, że cała ta wyliczanka dobrze oddaje nastroje panujące w polskich domach, jest bowiem zbieżna z zastrzeżeniami formułowanymi pod adresem programu gospodarczego przez tzw. zdrowy rozsądek.

Ale można też dostrzec poprzez ten dokument nieznaną w praktyce naszego życia politycznego, a wyraźnie się rysującą metodologię nieco innego niż dotychczas sprawowania władzy. Na czym to polega?

Otóż można, sądzę, zaryzykować opinię, iż z wolna z magmy różnych rad i instytucji, z powodzi ustaw i licznych organów doradczych wyłania się coś, co można by określić mianem u s p o ł e c z n i a n i a w ł a d z y. To nie rząd czy Sejm „przegrał", ale na konstruowanej mozolnie instytucjonalnej płaszczyźnie tworzy się wreszcie możliwość legalnego z d e r z e n i a s i ę opinii publicznej z opinią centrum zarządzania.

Wszystkie te ciała powstałe w ostatnich latach (wymieńmy je tu dla uzmysłowienia sobie rozmiaru tego p r o c e s u) mają na celu właśnie stworzenie płaszczyzny takiego d i a l o g u, który pozwoli na normalną, demokratyczną regulację napięć społecznych, które z natury rzeczy niesie życie. Mamy więc PRON, Radę Społeczno-Gospodarczą przy Sejmie, Konsultacyjną Radę Gospodarczą przy rządzie, jest Wspólna Komisja Przedstawicieli Rządu i Episkopatu, powstał Trybunał Konstytucyjny, na którego forum odbyło się już kilka głośnych sporów, w tym „przegrany" przez rząd o wysokość czynszów w mieszkaniach własnościowych, działa Zespół Doradców Sejmowych, Narodowa Rada Kultury, ostatnio powstała Społeczna Rada Konsultacyjna przy Radzie Państwa, w trakcie „porodu" jest instytucja rzecznika praw obywatelskich, a w nieodległej przyszłości należy się spodziewać powołania II komitetu ekspertów, którego zadaniem będzie nakreślenie perspektyw rozwoju oświaty na kolejne dziesięciolecia. Do tego dodać można odrodzone związki zawodowe, a także fundamentalną z punktu widzenia porządku prawnego w kraju ustawę o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, w nowy sposób regulującą zasady współodpowiedzialności i współzarządzania krajem przez jego obywateli.

Istota demokracji polega na swoistym rozcieńczeniu władzy, na pogodzeniu się z faktem, iż w społeczeństwie nie ma jednolitości, lecz jest różnorodność, która musi znaleźć instytucjonalne ujście dla swojej aktywności, jeśli nie chcemy, by w ostatecznej konsekwencji konflikty regulowane były na ulicy. To pogodzenie się z różnorodnością, nawet z istnieniem opozycji, zapobiega procesowi wyrodnienia władzy. I oto, na naszych oczach, rodzi się właśnie w ciężkim bólu coś na kształt n o w e g o ł a d u, naturalnie na gruncie akceptacji fundamentów ustrojowych. I to jest właśnie to, o czym pisał Marks, iż „życie obywatelskie cementuje państwo".

Dostrzegając ten proces tworzenia nowego ładu, można i trzeba wybaczyć ów zalew ustaw, który miał miejsce w poprzedniej kadencji Sejmu; można też i trzeba pogodzić się z koniecznymi nowelizacjami, gdyż „wszystko, co się rozwija, jest niedoskonałe".

Naturalnie ten nowy kształt państwa, jego struktur, jego mechanizmów napędowych jest atakowany z lewa i z prawa; nie zawsze też jest rozumiany.

Ludziom, przyzwyczajonym do dawnych metod sprawowania władzy, wszystkie te organy doradcze, cała ta procedura opiniotwórcza, wydaje się zbędnym balastem, ograniczającym sprawność zarządzania. Jak to, przecież dotąd wystarczyło n a k a z a ć, a teraz trzeba z a b i e g a ć o akceptację i nie zawsze się ją uzyskuje. Komfort sprawowania władzy maleje w oczach, przybiera natomiast na znaczeniu sztuka przekonywania, zjednywania, argumentowania. To się niektórym wydaje nie do przyjęcia, gdyż za tym idą w górę wymagania wręcz charakterologiczne. W takiej strukturze miernoty sprawujące władzę z tytułu funkcji, a nie osobistego autorytetu, po prostu skazane są na klęskę. W miarę umacniania się nowych struktur ten proces będzie się w naturalny sposób nasilał. Mniejsza więc o państwo, ważny jestem „ja", trzeba to zjawisko wyhamować.

Z drugiej natomiast strony formułuje się zarzut f a s a d o w o ś c i. To nic, że związki zawodowe mają 7 mln członków; to bez znaczenia, iż w Radzie Konsultacyjnej jest 70 proc. bezpartyjnych, w tym liczące się nazwiska o odmiennym światopoglądzie, nie tające swoich systemowych wątpliwości; to niewaźne, że komisje sejmowe odrzucają rządowe koncepcje, rady opiniują negatywnie istotne projekty — wszystko jest g r ą. Można i tak, tylko że w miarę czasu, w miarę umacniania się nowych struktur, w miarę nabierania przez ludzi do nich wchodzących przeświadczenia o własnych możliwościach i kompetencjach — i ten zarzut upadnie.

Mam takie śmieszne życiorysowe doświadczenie. Otóż byłem radnym. Rzecz się działa w Krakowie, w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Zostałem nawet wiceprzewodniczącym Komisji Kultury. Drugim był prof. Karol Estreicher, a szefem Edward Waligóra. I zdarzyła się nam, to znaczy całej komisji, rzecz na owe czasy bezprecedensowa. Odrzuciliśmy projekt budżetu. Skonsternowany reprezentant Wydziału Finansowego czy Komisji Planowania, z osłupieniem na zakończenie dyskusji powiedział: „To trzeba będzie przerobić cały budżet. No tego jeszcze nie było". W rok później miała miejsce reorganizacja podziału administracyjnego, i tak się jakoś złożyło, że wszyscy trzej straciliśmy na niej mandaty radnych, a komisję w ogóle zlikwidowano i polskie Ateny odbywały się bez Komisji Kultury.

Otóż dziś taka praktyka byłaby nie do pomyślenia. Zwłaszcza na szczeblu centralnym, bo niżej komfort sprawowania władzy jest jeszcze wysoki. Mam przed sobą „Informację o realizacji ustawy z dnia 20 lipca 1983 o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego — w pierwszej połowie kadencji" sporządzoną przez Radę Państwa. Wynika z niej jednoznacznie, iż proces przekazywania uprawnień do jednostek szczebla podstawowego przebiega opornie, a niżej, w ręce samorządów, wręcz jest zahamowany. Nie widać też, by przykład centrum, jego obrastania w struktury doradcze, w ciała konsultacyjne, jakoś przenosił się niżej, na szczebel województwa, miasta, gminy. Prędzej już większe zakłady pracy stały się miejscem ścierania racji samorządów pracowniczych i dyrekcji, co niekiedy owocuje na łamach prasy w efektownych relacjach z procesów sądowych. Sensacyjność tych wydarzeń też jest złudna — program działania powinien się rodzić w sporach, taka jest dialektyka postępu.

Mogę więc na zakończenie przyznać koledze z „Trybuny Robotniczej" rację: „Coś się dzieje". Tylko że w innej płaszczyźnie. Tamten spór o usytuowanie ZUS-u w jakimś sensie był pożądany. Tak właśnie ma być. Tak mają rodzić się decyzje. Tak wykluwać się koncepcje. Na tym polega istota demokratycznego państwa i rodzenie się nowego ładu, który już nigdy nie powinien wyprowadzić ludzi wzburzonych deformacjami na ulicę. A że jesteśmy w pół drogi, że nad rozwiązaniami politycznymi ciąży stan gospodarki, który może wszystko zrujnować — to inna sprawa; ważne że wyłania się mgły kontur sensowniejszej przyszłości. Jeszcze niewyraźny, jeszcze daleki od doskonałości, jeszcze wymagający wielu zmian — ale zaproszenie do uczestnictwa w jego ukształtowaniu wydaje się do wszystkich wystosowane.

STEFAN CIEPŁY

POLSKIE VIDEO

Ludzie z „Kasprzaka" byli na magnetowid napaleni...

Masz video znaczy, że jesteś na topie. Było cię stać na wydanie li tylko dla przyjemności czterystu dolarów, po uprzednim zaopatrzeniu się w odpowiedni odbiornik telewizyjny wartości co najmniej ćwierć miliona złotych. Możesz teraz imponować przyjaciołom. Zapraszasz ich na wieczór, puszczasz trzy odcinki „Rambo", jeden po drugim. A dla kolegów z pracy masz coś lepszego — kasetę z figlującymi panienkami. Video to szał i szpan. Złodziej czasu jeszcze większy od telewizora i... narzędzie pracy. Chcemy tego czy nie, zdajemy sobie z tego sprawę lub jesteśmy zupełnie nieświadomi, ale przed szklanym ekranem zmitrężymy lwią część życia. Jesteśmy już tym skażeni. Jedni będą bezmyślnie wpatrywać się w wyśrubowane videohity, łapać to, co niesie kosmos i telewizja kablowa, zaś drudzy ślęczeć przy monitorze komputera. Ale zawsze to będzie już szklany ekran.

Szacuje się, że na świecie funkcjonuje w tej chwili 100—150 mln magnetowidów, zaś każdy rok powiększa stan „pogłowia" o 30—40 mln sztuk. Ta lawina wzbiera z miesiąca na miesiąc. Ile mamy w Polsce magnetowidów? Tego dokładnie nikt nie wie. Z grubsza robione szacunki — podawane w prasie fachowej — mówią, że każdego wieczoru przed telewizorem podłączonym do magnetowidu może zasiąść u nas nawet 2 mln obywateli. Jest już jasne, że przed techniką video w kraju nad Wisłą nie obronimy się, nawet gdybyśmy się zapierali niczym osioł.

*

Warszawska Wola. Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka. Najwyższe miejsce w zakładzie na ósmym piętrze biurowca zajmuje inż. BOGDAN DRESZER — główny konstruktor magnetowidów. Tutaj też mieści się, jak głosi pieczątka przybita w mojej delegacji, Biuro Głównego Konstruktora Zapisu Wizji. Drzwi obite blachą, kapsel wypełniony plasteliną i sznureczek świadczą o tym, że jest to miejsce strategiczne. A w środku nawet zestawu video nie ma. Tylko papiery, papiery, jeszcze raz papiery. Ze sprzętu elektronicznego jedynie leżący na biurku kalkulator przypominający swoim kształtem niegdysiejszy atrybut inżynierskich umiejętności — suwak logarytmiczny. Dzisiaj już wszyscy wiedzą:

Będzie polskie video

Ale kiedy Kasprzak pokazywał swoje najmłodsze dziecko na Targach Poznańskich, sprawy mogły się jeszcze różnie potoczyć i mogło ono podzielić los „warsa" i „beskida". Dzisiaj są już decyzje i... będzie zamówienie rządowe. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że video w Kasprzaku urodziło się w ciągu dwóch czy trzech ostatnich lat.

— Zaczęliśmy szesnaście lat temu — mówi inż Dreszer. — A właściwie jeszcze w latach sześćdziesiątych. Wtedy to bowiem, kiedy pierwsze egzemplarze produkowanych przez znaną firmę Ampex stacjonarnych magnetowidów dla potrzeb telewizji zostały objęte embargiem (nie ostatni zresztą raz) w Polsce pod kierunkiem prof. BOLESŁAWA URBAŃSKIEGO udało się skonstruować i wyprodukować dla potrzeb Telewizji Polskiej kilkanaście takich maszyn rejestrujących. A że były to naprawdę maszyny niech świadczy fakt rejestracji obrazu na taśmie o szerokości ponad 5 centymetrów, która przesuwała się z prędkością aż 38 centymetrów na sekundę. Dociekliwi mogą policzyć ile taśmy potrzeba było na rejestrację godzinnego, na przykład, programu telewizyjnego.

W 1972 roku — bez wielkiego rozgłosu — Kasprzak jako jedna z nielicznych na świecie firm rozpoczął niewielką produkcję stołowych magnetowidów. Były to urządzenia do rejestracji programu czarno-białego na szpuli, oznaczone symbolem MTV—10. Kosztowały — pamiętam, bo były do kupienia w sklepie przy ul. 18 Stycznia w Krakowie — chyba 25 tysięcy złotych. Bramy fabryki opuściło w sumie 9 tysięcy sztuk MTV—10.

W 1974 roku „Życie Warszawy" pisało tak: „Produkcja magnetowidów ledwie ruszyła, a jest już wcale niebagatelna — 20 sztuk dziennie. Jeśli porównanie z czołowymi firmami świata może zostać poczytane za nieskromność bądźmy nieskromni, bo w tej branży mamy prawo — słynny Philips największy producent magnetowidów robi ich 50 dziennie".

— Kiedy zaczynaliśmy nie mieliśmy niczego: sprzętu, doświadczenia, umiejętności — wspomina inż. Dreszer. — Pamiętam, że przy pierwszym egzemplarzu nie mieliśmy generatora, używaliśmy kamery i monitora, zaś całość testowaliśmy na plakacie antyalkoholowym. Cieszyliśmy się, kiedy po wielu próbach na ekranie dało się wreszcie odróżnić dziewczynę od... butelki.

W 1974 roku wszedł do produkcji magnetowid oznaczony symbolem MTV—20, umożliwiający już zapis obrazów kolorowych w systemie VCR. Układ elektroniczny był nasz — polski, natomiast mechanika pochodziła od Philipsa. Mankamentem tych urządzeń było to, że wymagały dużej ilości taśmy. Kolejny model MTV—50 był już znacznie doskonalszy. Pozwalał na dwugodzinne nagranie na standardowej 60-minutowej kasecie. W tym pierwszym „szczenięcym" okresie wyprodukowano łącznie 20 tys. egzemplarzy. Trafiły przede wszystkim do szkół uczelni i innych placówek dydaktycznych. W wielu z nich funkcjonują zresztą do dzisiaj.

Na arenie pojawili się Japończycy

I zaraz zaczęli rozpychać się łokciami. Firma Sony proponowała system Betamax, zaś JVC — VHS, europejskich honorów bronił Philips z o wiele lepszym od japońskich propozycji systemem V—2000. Wcale nie wygrał lepszy, tylko sprytniejszy. Sony chciała przechytrzyć wszystkich. Swoje rozwiązania opatentowała wszędzie, gdzie się dało. Marzyła się jej monopolizacja całego rynku. JVC zagrał odwrotnie, nie robił ze swoich rozwiązań tajemnicy — do tego rzucono jeszcze na rynek znaczne ilości gotowych, fabrycznie nagranych kaset i tak... zapanował nam VHS. Dzisiaj już 80 proc. znajdujących się w obiegu videokaset nagranych jest właśnie w tym systemie. Ale Sony nie rezygnuje i rozwija swój nowy zminiaturyzowany system Video 8 mm, który pozwala na wbudowanie magnetowidu wprost w... kamerze. Fachowcy jednak twierdzą, że to dopiero melodia przyszłości.

My też musieliśmy porzucić przestarzały system VCR, prace konstrukcyjne biegły nieustannie. Wymieniał się zespół konstrukcyjny; jedni odchodzili, drudzy przychodzili, ale ludzie u Kasprzaka byli na magnetowid po prostu napaleni. Nie słuchali pesymistów, którzy ciągle powtarzali: to się i tak nie uda, to nie wyjdzie. Z czasem szeregi pesymistów topniały. A czasy były nie najłatwiejsze. Rozpoczynały się lata osiemdziesiąte. Zaczynało brakować wszystkiego. Najzwyklejszy odbiornik radiowy stawał się rarytasem. Rosła niepewność. Dość łatwo było powiedzieć: to nie ma sensu, są ważniejsze, podstawowe sprawy do załatwienia. Ale na całe szczęście nikt tak nie powiedział.

Nikt magnetowidu nie skreślił

Inżynier Dreszer wymiguje się od odpowiedzi na pytanie: kiedy zaczęli pracować nad MTV—100? Bo to było tak dawno, że wstyd mówić. Ale zaraz dodaje... ten pierwszy egzemplarz to nie chciał nam się zmieścić w obudowie. Cały układ sterowania był na zewnątrz — wisiał po prostu na kablu. Taki był duży. Jeszcze wtedy nie mieliśmy pewności, że będziemy mieć dostęp do krajowego mikroprocesora sterującego całością. Z tamtego pierwszego egzemplarza to tylko kaseta została na starym miejscu. Reszta uległa zmianom i modyfikacjom. Nawet te zdjęcia, które są już w pierwszych prospektach różnią się od... stanu faktycznego.

MAGNETOWID MVT 100

System zapisu wizji: dwiema wirującymi głowicami, prędkość przesuwu taśmy: 23,39 mm/s, szerokość taśmy: 12,7 mm, czas zapisu (kaseta E 240): 4 godziny, system telewizyjny: OIRT 625 linii, 50 półobrazów, system koloru: SECAM/PAL, zakres odbioru: VHS I/II i III, UHF IV/V. Wyposażony jest w programator z pamięcią umożliwiającą dokonywanie samodzielnych zapisów czterech różnych programów w okresie 2 tygodni od daty zaprogramowania.

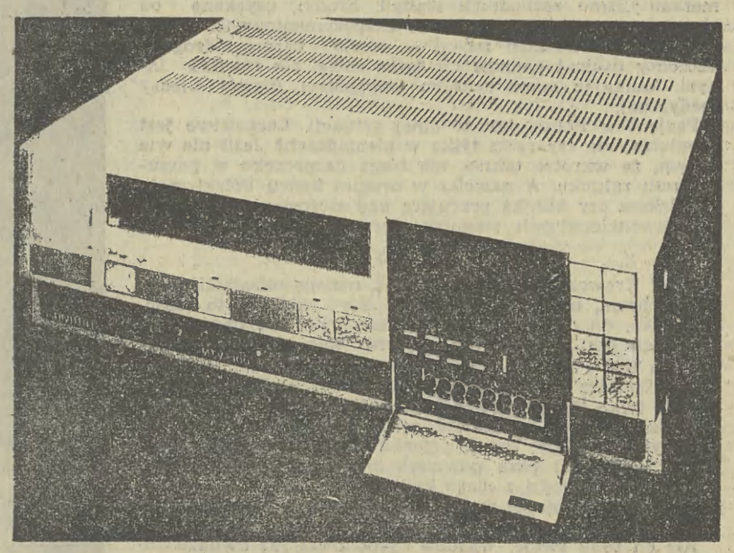

Jaki on jest?

Trzeba sobie powiedzieć od razu, że magnetowid jest najbardziej skomplikowanym urządzeniem, jakie człowiek wprowadził do domu. Zawiera w sobie wszystko co niesie współczesna technika: mikroelektronikę o dużej skali integracji, superprecyzyjną mechanikę, a także systemy automatyki i sterowania. W magnetowidach systemu VHS jakość podzespołów mechanicznych decyduje o wszystkim. Ale najważniejszy jest bęben wykonany z mikronową dokładnością. W jego dolnej części jest krawędź prowadząca taśmę, która warunkuje dokładność pochylenia ścieżek wizyjnych. Od tego właśnie zależy czy kaseta nagrana na sprzęcie np. JVC „zagra" w Kasprzaku i odwrotnie. Z identyczną dokładnością musi być wykonany dysk znajdujący się w górnej części zespołu bębna. Na nim zamocowane są głowice. Jak trudno jest wykonać taki bęben niech świadczy fakt, że przy wykorzystaniu istniejącego w Kasprzaku oprzyrządowania na 100 wyprodukowanych początkowo bębnów dało się na palcach obu dłoni policzyć te, które z pełnymi gwarancjami można by zamontować w magnetowidzie. Te wymagania techniczne wcale nie są przesadzone, ani nie świadczą o naszej niedoskonałości. Na świecie jedynie szwajcarski Kummer produkuje specjalistyczne obrabiarki służące do produkcji takich bębnów. Te urządzenia muszą pracować w sterylnej atmosferze, klimatyzowanych pomieszczeniach ze stabilizowaną z dokładnością do jednego stopnia temperaturą. Takie miejsce w Kasprzaku jest już przygotowane, podczas prób w Szwajcarii wykonano 50 bębnów, które montowane są w tej chwili w próbnej serii.

— O pieniądze (a dokładniej dolary) na to urządzenie nie pytałem, jak przystało na dżentelmena. Ale wiem, że na same tworzywa konstrukcyjne typu ABS, niezbędne do bieżącej produkcji, Kasprzak potrzebuje 2 mln dolarów rocznie. Zapytałem natomiast ile dolarów trzeba włożyć do każdego egzemplarza.

— Wolałbym nie odpowiadać — odrzekł mój rozmówca.

Dowiedziałem się jedynie, że 4/5 podzespołów będzie produkcji rodzimej, zaś pozostała jedna piąta importowanych ma sukcesywnie, w miarę upływu czasu, topnieć. Zresztą — jak usłyszałem — nie są to złe proporcje. Wśród krajów RWPG jedynie ZSRR próbuje samodzielnie produkować sprzęt video. Czesi składają magnetowidy z gotowych podzespołów dostarczanych przez Philipsa, natomiast Węgrzy czynią podobnie w kooperacji z firmami japońskimi. W świecie jest niewiele firm produkujących video w całości, od a do z. Robi to Hitachi, JVC, Sony, Mitsuhita znana u nas bardziej pod nazwą National-Panasonic, zaś w Europie Philips i Grundig, reszta to bardziej lub mniej „rozkooperowane" montownie.

— Najtrudniejsze, wbrew pozorom, nie były problemy techniczne, a sprawy organizacyjne — słyszę. — My ciągle jesteśmy w roli petenta, ciągle musimy o coś żebrać, prosić... Przekonywać kooperantów.

— A krakowski „Telpod"? — pytam.

— Z nimi współpracuje się dobrze — będą produkować stabilizatory temperatury dla bębna.

Na koniec pytanie podstawowe: ile będzie magnetowidów? Zakupiono podzespoły na 2 tysiące sztuk. Gorzej jednak z mechaniką, bowiem tę, póki nie ma jeszcze centrum Kummera, trzeba będzie wykonać własnymi siłami, zaś tzw. moce obłożone są bieżącą produkcją magnetofonów. W przyszłości produkcja ma osiągnąć 100 tys. egzemplarzy. Również dzierżoniowska Diora nie chce pozostawać w tyle i rozpoczęła prace przygotowawcze zmierzające do uruchomienia produkcji własnych magnetowidów. Niewykluczone, że i Magmor zabierze się z tą stawką. I rzecz najważniejsza — cena. Ustalono ją na poziomie 242 tys. zł, z czego połowa przypada na podatek, wszak to luksus...

JACEK BALCEWICZ

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Patrz i medytuj

Tętent rozpędzonych koni, błysk wzniesionych szabel, łopot proporczyków, zgiełk i zamieszanie towarzyszą naszym wyobrażeniom o butnej sztuce ułanów, gdy, oczywiście, któremuś z nich zechce się parać takim zajęciem. Dziarskość zatem i rozmach, a w każdym razie dynamika są widzialnym substytutem kawaleryjskiego temperamentu. Tak właśnie malował ułańskiej wszak proweniencji Wojciech Kossak i uczestnik kościuszkowskiego powstania, Orłowski.

Janikowski dwojga imion Mieczysław Tadeusz (1912—68) był natomiast ułanem i to niejako podwójnym, gdyż konnym i pancernym, a nawet jego wczesny życiorys zapowiadał jakby późniejsze losy swego bohatera. Urodził się w owianych potem złą sławą Zaleszczykach, co zapisano z c.k. urzędniczą dokładnością w jego metryce jako „Imperium: Austriae, Regnum: Galiciae, Districtus: Zaleszczyki, Archidioecesis: Leopoliensis, Parochia: Zaleszczyki". Działo się to zaś w przededniu Wielkiej Wojny, w czasie której właśnie tam, w rejonie Karpat, toczyły się najzacieklejsze walki. Mając dwa lata rozpoczyna więc swą tułaczkę, zrazu na dalekie i bezpieczne tyły, czyli do Białej. Dalsze losy miały odwrócić tę kolej rzeczy.

Najpierw jednak jest szkoła, potem gimnazjum, gdzie jednak sport interesuje go bardziej od klepania carminów Wirgila, czemu nie należy zbytnio się dziwić. Największe też gimnazjalne sukcesy odnosi w lekkoatletyce i czyni mądrze, gdyż, już jako student prawa UJ idzie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, o których powiadali, że „podchorąży z Grudziądza musi mieć d... z mosiądza" a to dla forsownego, hm, kształtowania ułańskich cnót(!?) u swych podopiecznych. Jeszcze później rzuca prawo dla ASP, a potem zaczyna się wojenna epopeja. Walczy od 3 IX 39 jako dowódca III Szwadronu 22 Pułku Ułanów Podkarpackich, przedziera się konno na Węgry, stamtąd, przez Split, do Francji, po drodze gubi wszystkie dokumenty, jednak przybyły później kolega poświadcza jego tożsamość (brzmi to raczej niewinnie, lecz w czasach wojny wraz z ich obsesją szpiegów rzecz mogła skończyć się fatalnie. Proszę sobie tylko wyobrazić: do wojskowego obozu zgłasza się jakiś jegomość i twierdzi, że jest oficerem. Co wtedy robi kontrwywiad, no co?). Potem płynie do Liverpoolu, gdzie zostaje wcielony do przyszłej 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka, bierze udział w inwazji, jest ranny, wojnę kończy w szpitalu, jeszcze w mundurze studiuje w edynburskim College of Art, wystawia, pierwszą recenzję pisze o nim jak potrafi kolega z wojskowej gazety, eksponując rzecz jasna jego oficerskie szlify, boć przecie wiadomo, porucznik i to ułanów musi wszystko robić dobrze, nawet malować, jeśli mu taki pomysł strzeli do głowy, co tam dobrze, „bez pudła" nawet, jak zostało wydrukowane na wieczną rzeczy pamiątkę.

A później, znacznie już później, podczas jego pobytu we Francji, zaczęli pisać fachowcy, i to jacy! Nawet sam papież awangardy owych lat, Seuphor, stwierdził, że jego obrazy „tak wrażliwe w swej surowości, tak wyrafinowane w kolorze, tyle subtelnego uczucia w prostocie formy — to byłyby już wystarczające cechy, by zwrócić uwagę na twórczość Janikowskiego i oddać należne mu miejsce wśród najlepszych w sztuce abstrakcji geometrycznej".

I tu, proszę Państwa, muszę posprzeczać się trochę z wyrocznią mych młodych lat, choć i owszem, zgadzam się z jego oceną sztuki Janikowskiego, że wyrafinowana, że surowa do granic ascezy, że pełna uczucia i prostoty. Lecz czy był on, a właściwie jest, gdyż wybitni artyści żyją w swych dziełach — istotnie geometrystą? Albo inaczej — czy jest on tylko geometrystą, boć przecie geometria może być celem samym w sobie lub środkiem, służącym znacznie donioślejszym sprawom, niż matematycznej inżynierii płaszczyzny obrazu?

By to jednak zauważyć, należy choć w skrócie prześledzić całą drogę rozwojową Janikowskiego. Zaczyna więc od tzw. realizmu postimpresjonistycznego, od pełnych światła pejzaży i portretów. Potem przechodzi fazę postępującej syntezy kształtu i ówczas — uwaga — zbliża się po raz pierwszy do sztuki Dalekiego Wschodu. Jeszcze później przekracza zaklętą granicę dzieląca sztukę bezprzedmiotową, więc już nie przedstawiającą, choć jeszcze czerpiącą inspirację z natury od sztuki abstrakcyjnej, czyli rodzącej się wewnątrz, bez widomych a właściwie bezpośrednich kontaktów ze światem zewnętrznym. I nie tylko ją zresztą. W tym samym momencie przechodzi drugą, równie trudną do pokonania barierę: z malarza zewnętrzności, z sensualisty, wrażeniowca, obojętne jak to zjawisko zechca Państwo określić, przeradza się w malarza wnętrza, w malarza wysublimowanych uczuć, intelektu i refleksji, ulega zatem ewolucji podobnej do tej, jaką przebyli Mondrian i Malewicz, a ongiś — choć wciąż w przedstawiającej formie — Rembrandt i Michał Anioł, czyli osiągnął szczyt, którym jest przedstawienie niewidzialnego przy pomocy widzialnego. Uczynił to zaś za pomocą znaków abstrakcji geometrycznej, której kształty — uwaga po raz drugi — służyły już przed tysiącleciami indyjskiej sztuce Tantry dla przekazania uniwersalnych pojęć i koncepcji filozoficznych, bo tylko nasza, młoda przecież i po młodzieńczemu kręcąca się wokół jednego tylko obiektu, sztuka, wyraża wszystkie pojęcia abstrakcyjne za pośrednictwem nagiej dziewoi. Tylko w niej sprawiedliwość, prawda, zło, ba, nawet wszechświat cały to dziewczyna, co trafnie zauważył mój ulubiony myśliciel, kapral Orzeszko, mówiąc — ech, żołnierze, wam to jak małym dzieciom, tylko wódka i dziwki w głowie.

Sztuka starych kultur też od tych tematów nie ucieka, bo niby czemu, i rzeźbi fasady świątyń nawet we frywolne sceny, lecz o absolutach woli mówić godnym ich, abstrakcyjnym językiem z tej choćby racji, że taki obraz daje się dłużej kontemplować od najpiękniej nawet wypiętej panienki. A taką wszak rolę mają spełniać dzieła kontemplacyjne zarówno dalekowschodniej jak bliskiej nam proweniencji: patrz, mówią, i medytuj patrząc. Utkwij oczy w punkt koncentrujący, zatop się w sobie i spróbuj siebie przekroczyć.

Tak też należy traktować ostatnie obrazy Janikowskiego i wówczas dopiero odsłonią one całą swą głębię czego Państwu i sobie serdecznie życzę, bośmy wszyscy ciut, ciut zbyt daleko w cielesność zabrnęli, to zaś, wszystko inne pomijając, staje się nudne, co ujął trafnie już król — esteta Stanisław August mówiąc — no tak, ona jest bardzo ładna, ale co z taką robić w antraktach?

Ja radzę pójść na Janikowskiego do Pałacu Sztuki.

JERZY MADEYSKI

Pożegnanie z serialem „BIADA LUDZIOM BEZ SERCA"

Przez cztery miesiące Czytelnicy „Gazety" mieli okazję zapoznać się z fragmentami książki naszego redakcyjnego kolegi. Wybraliśmy te rozdziały, które naszym zdaniem przedstawiały mało znane fakty z historii przeszczepów serca w Polsce i na świecie. Znalazło się tam też sporo elementów krakowskich, które z satysfakcją przedstawiliśmy.

Prasowa forma jest rzeczą ulotną, dlatego wszystkim zainteresowanym tą tematyką polecamy całość, która pod znamiennym tytułem „GRA O ŻYCIE" ukaże się w połowie br. Znajdą tam Czytelnicy opis dramatycznej historii kardiochirurgii w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, a przede wszystkim barwną opowieść o ludziach niepowszednich, którzy pod wodzą docenta Zbigniewa Religi dokonali rzeczy wydawałoby się niemożliwych. „GRĘ O ŻYCIE" wydaje Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.

Dzisiejszy, ostatni już, fragment przypomina postać pierwszego Polaka, któremu w Zabrzu wszczepiono nową pompę.

ZEPSUTĄ SPRĘŻYNĘ WYMIENIA SIĘ

Panuje u nas dziwny zwyczaj — chorych na ogół nie informuje się o stanie ich zdrowia. Wychodzi się z założenia, że szczere powiadomienie ich o zagrożeniu i bliskiej śmierci może spowodować niepotrzebny stres. Za granicą jest dokładnie na odwrót. Lekarze czynią wszystko, aby przekonać pacjenta o grożącym mu niebezpieczeństwie. Wszystko po to, by walczył o swoje życie, by nie odkładał leczenia, by nie żałował pieniędzy. Nie jest to tylko wynik merkantylizmu zachodnich szpitali. Środki, uzyskane od chorego, można przeznaczyć na eksperymentowanie i stosowanie nowatorskich metod — często bardzo drogich. Szczodry pacjent pomaga nie tylko sobie, ale również innym. Szukając szans ratunku przyspiesza rozwój wiedzy medycznej.

Pacjent w Polsce jest w innej sytuacji. Lecznictwo jest bezpłatne, ale czy rzecz tylko w pieniądzach? Jeśli nie wie o tym, że wkrótce umrze, nie biega desperacko w poszukiwaniu ratunku. A przecież w drugim końcu Polski może być lekarz czy klinika pracująca nad stosowaniem nowych, niekonwencjonalnych sposobów leczenia.

✲

Józef Krawczyk, rolnik z Krzepic, małego miasteczka pod Częstochową, nigdy nie chorował. Nie miał na to czasu. Wszystko, do czego w życiu doszedł, było efektem pracy własnych rąk. Zaczynał on od zera. Małe, ledwo zarabiające na siebie gospodarstwo rolne nie zaspokajało jego ambicji. Krzepice to mieścina, w której żyło wielu takich jak on, ale tylko Krawczyk robił wszystko, żeby ten stan zmienić. Sukcesywnie powiększał gospodarstwo. Dorabiał się. Nie był popularny, łamał przecież miejscowe przyzwyczajenia. Wykraczał poza powszechnie przyjęty model życia. Początkowo sąsiedzi z niego kpili.

— I po co chłop się wysila, i tak mu nic z tego nie wyjdzie.

Ale on robił swoje. Wkrótce dysponował już dwudziestoma pięcioma hektarami. W dodatku jako jedyny w okolicy zmienił profil gospodarstwa. Zaczął hodować owce. Miał ich kilkaset. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Po kilku latach był najzamożniejszym gospodarzem w okolicy. Parku maszynowego, jakim dysponował, nie powstydziłaby się spółdzielnia produkcyjna — kombajn, dwa ciągniki, trzy samochody dostawcze, wszystkie potrzebne maszyny. Stał się całkowicie samowystarczalnym farmerem.

Nie przyszło mu to wszystko łatwo. Wiele lat walczył o utrzymanie ziemi, którą chciano włączyć do PGR. Tracił nerwy i zdrowie. Zwyciężył dzięki uporowi. Lecz zdrowia utraconego w tych bojach nikt nie był w stanie mu oddać. Po raz pierwszy trafił do szpitala w 1976 roku, miał wówczas 53 lata. Skarżył się na duszności, zawroty głowy, bóle w klatce piersiowej. Lekarze z Krzepic podejrzewali zawał o łagodnym przebiegu. Dolegliwości jednak nie mijały. Postanowił szukać pomocy we Wrocławiu. Pracował tam świeżo upieczony kardiochirurg, Marian Zembala, którego znał od dzieciństwa. Ich rodziny sąsiadowały. Marian z braćmi wychowywał się razem z synami Krawczyka. Teraz Maryś praktykował w Klinice Chirurgii Serca u profesora Anatola Kustrzyckiego. Krawczyk pojechał więc po poradę do Wrocławia.

Wynik badań był dla niego zaskoczeniem. Okazało się, że nie przeszedł żadnego zawału. Cierpiał na chorobę, której nazwa niewiele mu mówiła — kardiomiopatia zastoinowa. Leczyć tej choroby nie umiano.

Poradzono tylko mniej się forsować, nie pić alkoholu. Do pierwszego zalecenia nie zamierzał się stosować. „Mam jeszcze wiele do zrobienia" — mawiał. Drugie, w jego przypadku, nie miało znaczenia, bo i tak nie pił. Nie w pełni sprawne serce dokuczało, ale dało się z tym żyć. I przede wszystkim pracować.

W 1982 roku nastąpił kolejny kryzys. Znowu trafił do wrocławskiej kliniki. Zrobiono mu cewnikowanie serca. Chciano się upewnić czy naczynia wieńcowe są drożne. Były. Lecz pozostałe wyniki badania brzmiały dramatycznie. Lewa komora serca była nienaturalnie powiększona i kurczyła się tylko w niewielkim stopniu. Prawdopodobnie mięśnie serca były już kompletnie zniszczone. Z niepokojem spoglądał na lekarzy.

— Pana serce nie chce pracować — tłumaczył Marian Zembala — jest jak stara, skorodowana sprężyna. Rozciągnęła się i do niczego sie nie nadaje. Wprawdzie jeszcze się nie urwała, ale może to nastąpić w każdej chwili.

— Zepsutą sprężynę się wymienia — odpowiedział nie zbity z tropu Krawczyk — czy można to zrobić?

— Można, na świecie robi się to z powodzeniem, ale u nas jeszcze nikt nie próbował. Tylko raz, kilkanaście lat temu, bez skutku.

— Co ze mną będzie?

— Musi zażywać pan leki pobudzające serce do pracy.

— Ile mi jeszcze czasu zostało?

— Dwa, trzy lata.

— To niedobrze, jestem jeszcze potrzebny moim synom...

Wrócił do domu przygnębiony. Zajmować się gospodarką nie bardzo był już w stanie. Zajął się tym najmłodszy z synów.

Wspólnie uzgodnili konieczność zmiany profilu hodowli. Postawili dużą tuczarnię. Świnie zastąpiły owce. Zaczęli też budować dom. Dotąd gnieździli się w niewielkim parterowym budynku. W pracy wiele już nie pomagał. Nie miał siły. Coraz częściej musiał zaglądać do miejscowego szpitala.

Gdy doktor Zembala przyjeżdżał odwiedzać rodziców spotykał się z nim, czasem coś doradził. Pomóc potrafił jednak niewiele.

Coraz częściej wysiadywał przed domem i przyglądał się wznoszonym murom dużego, solidnego budynku, mającego służyć rodzinie. Nie mógł uwierzyć, że w tym domu już nie zamieszka. Denerwował się, że nie będzie już miał wpływu na stworzoną z takim trudem farmę. Martwił się, że syn może sobie ze wszystkimi trudnościami nie poradzić.

Nawet ciężka choroba nie zmieniła nieprzychylnego stosunku wielu sąsiadów. Zazdrość i zawiść nie pozwalały zrozumieć sytuacji, w jakiej się znalazł.

— Dorobił się — dogadywali niektórzy.

Nie zwracał na to uwagi. Nigdy nie zwracał. Mimo, że był prostym człowiekiem, wszystkich przyjaciół zadziwiał swoją życiową mądrością. Był pragmatykiem do końca. Nawet w tak trudnych chwilach...

Latem 1985 roku już prawie nie wstawał z łóżka. Leżał w szpitalu w Krzepicach. Jego serce funkcjonowało tylko dzięki coraz większym dawkom leków. Był dosłownie nafaszerowany nitrogliceryną i dopaminą. Ordynator tamtejszego szpitala, doktor Chłądzyński nie był jednak w stanie zapewnić Krawczykowi właściwej kardiologicznej opieki. Nie dysponował potrzebnym w takich wypadkach sprzętem. Zgodnie z rejonizacją przekazał go do kliniki w Zabrzu. Starego, poniemieckiego budynku, do którego czasem zaglądali lekarze z innych szpitali. Również doktor Marian Zembala.

Chory był już w tak fatalnym stanie, że zrezygnowano nawet z podawania leków w tabletkach i w zastrzykach. W jego żyłach tkwiły już non stop kaniule z automatyczną strzykawką. Dopamina lała się do jego krwi cieniutkim strumieniem. Kropla po kropli.

Zbliżał się koniec pracowitego życia Józefa Krawczyka. Nie sposób było go już okłamywać. Żeby nie oklapł zupełnie mówiono jeszcze o ewentualnej operacji zastawek. Tłumaczono, że gdy jego rozciągnięte — jak ta sprężyna, o której mówił Zembala kilka lat wcześniej — serce zostanie uzupełnione nowymi mechanizmami regulującymi przepływ krwi, jego stan się poprawi.

Lekarze KŁAMALI! Doskonale wiedzieli, że operacyjnie nie można już tego serca naprawić. Nawet ulżyć!

A on leżał skazany już tylko na pomoc pielęgniarek. Zaczęły się kłopoty z nerkami. Z trudem przyjmował posiłki. Bardzo cierpiał.

Ale bardzo chciał żyć... Za wszelką cenę. (...)

✲

Kilka tygodni wcześniej, we wrześniu doktor Marian Zembala pojechał odwiedzić rodziców. W Krzepicach spotkał jednego z synów Józefa Krawczyka. Od niego dowiedział się, że sąsiad leży w Klinice Kardiologii w Zabrzu. Czterdzieści metrów od Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii! Zaraz po powrocie z weekendu poszedł go odwiedzić.

Krawczyk wyglądał bardzo źle. Oddychał z wielkim trudem. Ledwo mógł mówić.

— To już chyba koniec mojej sprężyny. Niedobrze. Chcą mi tu robić jakąś operację... Zastawki czy coś...

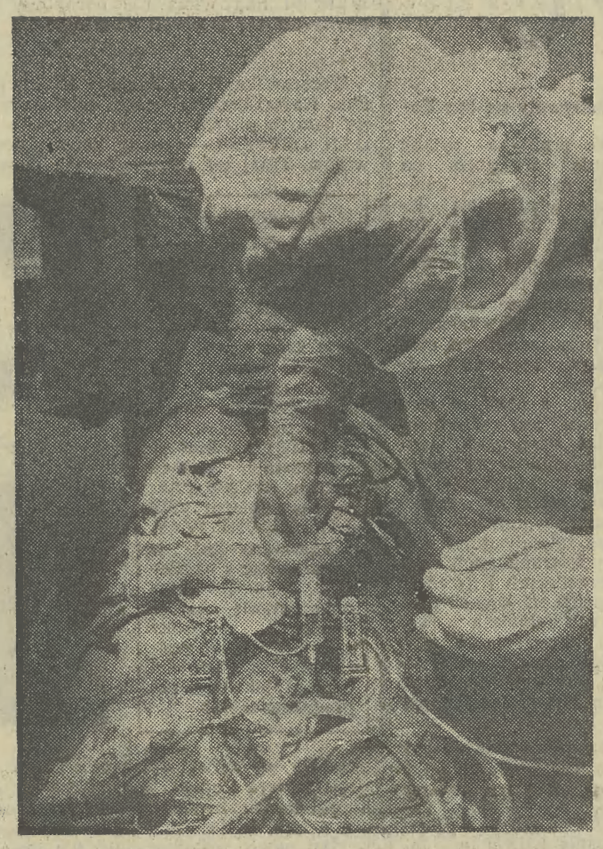

Operacja przeszczepu serca. Fot. CAF

— Panie Józefie, to na nic. Pana serce nie wytrzyma takiej operacji. Nowa zastawka już panu nie pomoże.

— Mam więc umrzeć?

— Pamięta pan naszą rozmowę we Wrocławiu? Mówiliśmy wtedy o wymianie serca. Docent Religa, u którego pracuję, już od dawna przygotowuje się do takiej operacji. Nie wszystko jest jeszcze gotowe, ale myślę, że powinien pan z nim porozmawiać.

— ...

— Ludzie z tym żyją. We Francji jest człowiek, który już osiemnaście lat ma w piersiach nowe serce. To bardzo trudna operacja, ale ma szanse powodzenia. Proszę się nad tym zastanowić. Wpadnę kiedyś z docentem.

Józef Krawczyk nie miał wielu dylematów. Przecież umierał. Perspektywa eksperymentalnej operacji była jedyną nadzieją. A on był zbyt silnym człowiekiem, aby się poddać. Praca była sensem jego życia. Chciał móc dalej pracować.

Religa nie od razu się zdecydował. Zdawał sobie sprawę z tego, że Krawczyk nie jest idealnym pacjentem do przeszczepu. Nie martwił go nawet jego wiek, na świecie przeszczepia się serca jeszcze starszym. Obawiał się jednak czy organizm wyniszczony wieloletnią chorobą serca podoła trudom operacji. Po rozmowie z pacjentem i po długich dyskusjach z profesorem Pasykiem i członkami zespołu postanowiono, jeśli znajdzie się dawca grupy „0" Rh(+), zaryzykować.

Pod koniec października Krawczyk został przeniesiony do Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii. Prawdę mówiąc, podejrzewano, że transplantacji nie doczeka. Był już na ciągłym wlewie dopaminy. Gdy tylko odłączano strzykawkę, dusił się. Jego serce kurczyło się resztkami sił tylko dzięki silnym lekom pobudzającym. W każdej chwili należało się spodziewać, że się zatrzyma.

U lekarza dyżurnego kraju zgłoszono „zapotrzebowanie" na dawcę serca.

Pozostawało tylko czekać.

Doktor Zembala często odwiedzał chorego. Próbował rozmawiać. Pocieszał. Ale Józef Krawczyk gasł w oczach.

W poniedziałek, 4 listopada na kardiologii, gdzie leżał, zaczął się ruch. Inny niż zwykle. Wchodzili i wychodzili z pokoju kardiolodzy, anestezjolodzy, lekarze z sąsiedniej kardiochirurgii. Dziesiątki razy, jakby nie wierząc zapisowi specjalistycznej aparatury, chwytali go za przegub dłoni i szukali tętna. Zmienił się też zestaw podawanych leków. Był tak słaby, że nawet nie zauważył, że coś się kroi. Dopiero późnym wieczorem powiedziano mu, że jest szansa na to, by operacja odbyła się jeszcze tej nocy. Ale to jeszcze nic pewnego.

Docent Religa zaraz po przyjeździe z Warszawy, gdzie badał dawcę do WOK — była już prawie 2.00 — poszedł z nim porozmawiać. Powiedział mu, że nowe serce jest już w drodze. Właśnie jedzie (...).

✲

Pierwsze było radio, wieczorem telewizja, a na drugi dzień prasa całego kraju.

UDANA TRANSPLANTACJA SERCA W ZABRZU!

I zaczęło się.

Pierwszy zadzwonił profesor Antoni Dziatkowiak z Krakowa. Zaprzyjaźniony z Religą najlepiej rozumiał, co w Zabrzu czują. Otarł się o to, gdy asystował przy pierwszym polskim przeszczepie serca w styczniu 1969 roku.

Tego samego ranka w Łodzi pisany był list, który w Zabrzu sprawił największą satysfakcję:

„W związku z dokonaną transplantacją serca składam Panu Docentowi moje najlepsze gratulacje i życzę dalszej owocnej i wspaniałej działalności naukowej i zawodowej.

Wiadomość o wykonaniu transplantacji serca bardzo mnie ucieszyła i sprawiła wielką satysfakcję, potwierdzając wygłoszone w Zabrzu zdanie o wielkich Pana Kolegi możliwościach. Wykonanie w Zabrzu transplantacji serca to nie tylko triumf sztuki chirurgicznej, lecz również dowód wielkiego talentu organizacyjnego i dynamiki twórczej, uwzględniając czas Kolegi działalności w Zabrzu. Osiągnięcie, na które nie zdobyli się przez lat 16 najlepsi z krajowych kardiochirurgów, dokonał niedoceniany Zbyszek Religa, dorzucając poważną cegiełkę do znaczenia Polskiej Kardiochirurgii, co zmniejszyło dystans dzielący naszą specjalność od postępu światowego.

Ciesząc się sukcesem Kolegi raz jeszcze szczerze gratuluję.

JAN MOLL"

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Kobieta ma zawsze więcej do stracenia

mówi profesor JEROME J. HOFFMAN, prekursor mikrochirurgii ginekologicznej w USA i w świecie, dyrektor Departamentu Badań w Dziedzinie Fizjologii Reproduktywnej w Instytucie Naukowym Ośrodka Medycyny w Miami Beach na Florydzie.

Profesora J. Hoffmana poznałam na Florydzie dzięki jego asystentce, niezwykle sympatycznej polskiej lekarce dr Jolancie Jackowskiej, od wielu lat mieszkającej wraz z rodziną w Miami. Moja rozmowa z tym światowej sławy uczonym trwała kilka godzin. Z uwagi na ograniczoną ilość miejsca wybrałam tylko jej fragmenty.

— Panie Profesorze, polskie statystyki alarmują o coraz to zwiększającej się liczbie bezpłodnych kobiet. Jak to jest w USA?

— Na szczęście, w naszym kraju mamy tylko 15 proc. bezpłodnych kobiet. Jest to zazwyczaj idiopatyczna bezpłodność, czyli taka, której przyczyny nie są nam bliżej znane.

— A jakie są, Pańskim zdaniem, główne powody tego zjawiska?

— Infekcje dróg rodnych, brak owulacji oraz stosowanie wkładek domacicznych.

— W Polsce wzrasta popularność wkładek domacicznych jako metody antykoncepcji. Czy jest Pan ich zwolennikiem?

— Jestem zagorzałym ich przeciwnikiem, bowiem mają one ujemny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie organizmu kobiety. W 90 proc. przypadków przyczyniają się do przewlekłych stanów zapalnych narządów płciowych kobiety, co w konsekwencji może doprowadzić do wtórnej niepłodności. W USA całkowicie zaprzestano już produkcji wkładek, choć był okres, kiedy cieszyły się one dużą popularnością wśród pań.

— Jakie środki antykoncepcyjne stosują współczesne Amerykanki?

— Każde środki i metody antykoncepcyjne mają swoje wady. W ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych zauważa się spadek zainteresowania ich stosowaniem. Powraca się coraz częściej do metod termicznych, diagramów, kapturków i krążków domacicznych. Popieram te rozwiązania. Rzecz jasna, nie zalecam moim pacjentkom, a raczej ich partnerom popularnych prezerwatyw. Dziś są one przeżytkiem, a jak wykazują statystyki, mamy wiele niepożądanych ciąż na skutek stosowania tych środków. Bardzo popularną metodą antykoncepcyjną w USA jest wprowadzenie — przy użyciu mikroskopu — plastikowej wkładki w ujście jajowodu. Tej metodzie również jestem przeciwny, bowiem wyklucza ona powrót płodności u pacjentki. Nie polecam także paniom tabletek antykoncepcyjnych, których skuteczność działania jest wprawdzie zadowalająca, lecz istnieje wiele przeciwwskazań zdrowotnych np.: nadciśnienie, choroby wątroby, a u kobiet po trzydziestce i palących papierosy zwiększenie krzepliwości krwi.

— Czy wczesna antykoncepcja u nastolatków ma, Pańskim zdaniem, wpływ na późniejszą ich bezpłodność?

— Nie. Z moich badań jednak wynika, iż wczesne życie seksualne powoduje częste infekcje dróg rodnych, co może być powodem właśnie bezpłodności.

— Czy także i nowotworów?

— Tak, choć przyznaję, iż statystyki w tym przypadku nie są wcale tak alarmujące. Dobra prewencja i wczesna diagnostyka pozwalają zwalczać nowotwory dróg rodnych niemal już w zalążku. Olbrzymią rolę odgrywa tu także uświadomienie społeczeństwa o konieczności badań i samokontroli.

— Mówi się w USA o męskiej antykoncepcji i pigułce dla panów.

— Jak na razie pozostaje to tylko w sferze rozmów, a ich rezultatom nie rokuję większego powodzenia. Uważam, iż sprawy regulowania poczęć winny leżeć wyłącznie w rękach kobiet, gdyż one mają więcej do stracenia niż mężczyzna.

— Czy dużo jest niepożądanych ciąż w Stanach Zjednoczonych?

— Odnotowujemy bardzo dużo niechcianych ciąż i myślę, że przyczyny tkwią w niewłaściwym uświadamianiu

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KSIĄŻKI

Bestialstwo i ofiara

...Dramatyczny apel przeżyli „profesorzy krakowscy" w mroźną noc z 18 na 19 stycznia 1940 roku. Na placu apelowym pozostawiono wówczas około 800 więźniów niepracujących. Na miejscu zmarło wówczas około 170 z nich, a w dniach następnych zmarli dalsi do liczby 430. Łącznie w styczniu tego roku w KZ Sachsenhausen zmarło 702 więźniów. Zamarzniętych na apelu układano na końcu kolumn...

Ten budzący grozę fragment pochodzi z pracy dwóch wybitnych uczonych krakowskich ANDRZEJA BOLEWSKIEGO i HENRYKA PIERZCHAŁY *„Martyrologia profesorów Akademii Górniczej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych"*. Autorzy przedstawili w niej, w sposób całościowy, jeden z najbardziej mrocznych fragmentów okupacji w Polsce, głośną Sonderaktion Krakau, poczynając od aresztowania profesorów, przez ich pobyt w więzieniach Krakowa i Wrocławia oraz w obozach zagłady Sachsenhausen i Dachau.

Zarówno Andrzej Bolewski jak Henryk Pierzchała odczuli na sobie obozowy terror okupanta; Andrzej Bolewski przeżył gehennę Sonderaktion Krakau, był więziony wraz z innymi profesorami w Sanchsenhausen i Dachau, zaś Henryk Pierzchała przeszedł koszmar dwóch innych miejsc kaźni: Auschwitz-Birkenau i Buchenwaldu. Ale ich książka nie jest prostym pamiętnikiem z obozowego życia, jest źródłową monografią, rzetelnie udokumentowaną, zawierającą wiele zdjęć, fotokopii dokumentów, tabel, planów, szkiców itp. Książka nie zawęża się tylko do przedstawienia losów profesorów z AGH, ale mówi też o przejściach pracowników naukowych z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bardzo logiczny jest układ pracy. Autorzy na początku nakreślili tło tego historycznego wydarzenia, pisząc o terrorze hitlerowskim w Niemczech i III Rzeszy, strukturze organizacyjnej obozów koncentracyjnych, terrorze w krajach anektowanych i na okupowanych ziemiach polskich. Po tym przygotowaniu bardziej zrozumiała staje się cała Sonderaktion. A propos, z książki dowiadujemy się skąd się wzięło to określenie. Otóż gdy na stacji kolejowej w Opolu zatrzymał się pociąg wiozący aresztowanych profesorów, do uszu uwięzionych dobiegły słowa meldunku dowodzącego eskortą: Akcja specjalna Kraków — sto siedemdziesiąt jeden mężczyzn (Sonderaktion Krakau Ein Hundert, ein und siebzig Mann.)

Po krótkich pobytach w więzieniach Krakowa i Wrocławia zawieziono krakowskich uczonych do obozu w Sachsenhausen. Z książki dowiadujemy się o szczegółach obozowego życia, zakwaterowaniu, środowisku bytowym, rozkładzie dnia, apelach, korespondencji obozowej, paczkach, stanie higieny, życiu religijnym, karach regulaminowych, szykanach a nawet życiu kulturalnym. W obozie działała, jak czytamy, kasa pożyczkowa, która wspierała potrzebujących i pozwalała przeżyć. Autorzy przedstawiają dalej szczegóły zwolnienia starszych profesorów, przeniesienia pozostałych do Dachau i pobyt w tym obozie kaźni.

Ogromnie ciekawa jest część książki poświęcona reakcji świata na Sonderaktion Krakau oraz próbom interwencji organizacji różnych krajów i osób prywatnych. Zamieszczone fotokopie z różnych gazet świadczą o protestach płynących z wielu krajów i środowisk. Ukazujący się w Paryżu „Narodowiec" takimi tytułami opatrzył informację o tym wydarzeniu: *Kraków pod jarzmem barbarzyńców. Wybitnych uczonych polskich traktują Niemcy jak przestępców kryminalnych! Sędziwych profesorów światowej sławie maltretują w obozach koncentracyjnych.* Tak wielkie oburzenie opinii publicznej w ponad 20 krajach zadecydowało o zmianie pierwotnych planów hitlerowców i część uczonych mogła powrócić do swych domów.

Na początku książki autorzy postawili pytanie. *Czy dobro zwycięży?* Odpowiedź dali w posłowiu: *Dobro zwyciężyło kosztem dużych ofiar!* „Martyrologia profesorów" to cenna pozycja i należą się słowa dużego uznania autorom oraz oficynie AGH, że pozostawili potomności ślad ogromnego bestialstwa i wielkiej ofiary.

ZBIGNIEW SATAŁA

Andrzej Bolewski, Henryk Pierzchała „Martyrologia profesorów Akademii Górniczej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych", Wydawnictwo AGH.

TEATR

STRZYŻENIE mysich wąsów

Początek — jak u Becketta. Półmrok. Zakrystia. Kobieta w *„bardzo długiej sukni, prawie sutannie, stara, z włosami zebranymi w ledwie trzymający się koczek, przechodzi przez scenę zamiatając"*. Mówi do siebie, prawie bełkocze: o kurzu, zgiętym grzbiecie, garbie. To mogłyby być — zażartujmy — *„Kroki"*, gdyby nie wdzięczny tytuł — **„HANUSIA I MYSZ POMPEUSZ"** i pewność co do jego pomysłodawcy — autora bajki, Włocha **GENNARO ACETO.**

Bajki, czy też właściwiej — baśni literackiej czerpiącej z fantastycznego materiału opowieści ludowych rodem ponoć z Apulii czy Kalabrii. Na scenie krakowskiej **„GROTESKI"** oglądamy polską prapremierę tekstu Aceto, zbierającego do jednego worka przeróżne motywy, ocierającego się o dramaturgiczne niekonsekwencje.

Stara kobieta w zakrystii to oczywiście tytułowa Hanusia, popychadło Zakrystiana. Tańczy. Śpiewa, *„wszak w zakrystii można pośpiewać, to wcale nie grzech"*. Tam też zmiecione na szufelkę śmieci przemieniają się nagle w srebrne monety. I tak zaczyna się czas dziwów, nie sposób jednak dociec skąd wzięło się to hokus-pokus. Wzbogacona srebrem garbuska postanawia zmienić swe życie — znaleźć sobie męża. Tu po raz drugi ingeruje siła sprawcza baśniowego świata, siła której ciągle nie rozpoznajemy: korowód posługaczy przeobraża staruszkę w piękną i młodą Hanusię. Autor komentuje tę scenę tak: *„wszystko to sprawia wrażenie przeżywanego snu."* Pojawiają się adoratorzy, spośród których dziewczyna wybiera wodza polnych myszy, Pompeusza. Ciekawe dlaczego? Ano dlatego tylko, że... w nocy śpi nie wydając głosu. Trwa ceremonia weselna, podczas której następca Pompeusza ostrzega Hanusię przed wielkim roztargnieniem jej męża, wpędzającym go w biedę. *„Tam gdzie istnieje niebezpieczeństwo, prędzej czy później natknie się na nie nieostrożny Pompeusz"*. Dni Hanusi i Pompeusza biegną jednak w radości i zgodzie; kiedy ten ostatni znika Hanusia spieszy z pomocą. Pewnego razu postanawia ona w zabawie przystrzyc mężowi przydługie wąsy, które są *„pełne drgań"*. Pompeusz oponuje nieśmiało: *„nie, wąsów nie strzyże się nigdy"*. Dziewczyna jednak stawia na swoim, pozbawiając Pompeusza ważnego środka poznawania świata. *„Ojej, ojej, krzyczy Pompeusz, teraz muszę polegać tylko na tym co widzę i słyszę."* Wkrótce zresztą znika na zawsze, ginąc w beczce skwaśniałego wina.

W tej chwili za sprawą wciąż nie określonych mocy Hanusia powraca do dawnej postaci staruchy. Także świat wokół niej zmienia się w surrealną fantazję. Żyją w niej współczujące Hanusi: Okno, Drzwi, Schodki, Studnia (to ożywiona rekwizytornia scenograficzna pierwszej sceny w zakrystii), Kobieta i Mężczyzna, Mnich, Ptak i Drzewo. Aceto kończy swą opowieść obłędnym kontredansem. *„Hałas Okna, Drzwi i Schodków, Studnia zgrzyta. Wieśniak goni żonę. Mnich ciągnie się za brodą. Ptak wyrywa sobie pióra a Drzewo po długim dreszczu zaczyna tracić liście, podczas gdy Hanusia spod ściany zakrystii znowu zabiera się do sprzątania."*

Aceto kończy i... pozostawia wiele wątpliwości. Wiele pytań oczekujących na odpowiedź reżysera. *„Hanusia..."* — twór wieloznaczny, czekający pewnie na swego Bettelheima, wymaga chociażby poszukiwań ekwiwalentów scenicznych dla dramaturgicznie ostrych scen przemian: choćby tylko dla pogodzenia szarości zakrystii ze światem uczłowieczonych zwierząt a później ożywionych przedmiotów. Ekwiwalentów porządkujących cały ten chaotyczny materiał w całość sensownie motywowaną. Tak, aby sceny, związki między postaciami, dominanty dramaturgiczne uzasadniały się i dopełniały. Przyznać się trzeba co prawda do zwątpienia w możliwość w pełni konsekwentnej interpretacji *„Hanusi"*, tu Aceto nie pomaga inscenizatorowi, tak jakby sięgając po wątek ludowej opowieści nie dość dokładnie wiedział dlaczego to czyni. I co z takiego doboru wyniknie! Inscenizator krakowskiej wersji *„Hanusi..."* poszedł zresztą jeszcze dalej, całkowicie zmieniając finał przedstawienia w stosunku do wersji pierwotnej.

Leszek Czarnota — bo o nim tu mowa — zdecydował się zresztą na potraktowanie włoskich fantazji jako pretekstu do zainstalowania się na scenie „Groteski" z barwnym widowiskiem, przechodzącym mimo wielu znaczeń tekstu. W tym gatunku Czarnota wraz z Janem Polewką i Krzysztofem Szwajgierem osiągnęli niewątpliwy sukces. Jeśli widowisko — to niechaj będzie widowisko: sceny są lekkie, zabawne, Polewka dał ponadto ideę commedia dell'arte, show więc ogląda się przyjemnie. Gorzej z „łącznikami" aktorskimi, gorzej z interpretacją tekstu, autorzy spektaklu postanowili widzom w głowach nie zawracać. W finale Ptak i Drzewo rozbierają się, okazując się parą małżonków — Hanusią i Pompeuszem, co tworzy happy end zgoła sprzeczny z atmosferą baśni Aceto. Jeśli bowiem poszukiwać wyraźnego przesłania *„Hanusi"*, to zamyka się ono w przykrej nauczce, pomieszczonej w scenie z obcinaniem wąsów. Obcinaniem niemal rytualnym, bo prowadzącym do zagubienia, zniszczenia, zabicia Pompeuszowej istotności — to jest postrzegania świata i n a c z e j! I nie ma tu miejsca na szczęśliwy koniec. Mądrość ludu — że tak rzeknę — głosi tu prawdy o konieczności poszanowania odrębności każdego człowieka, by nie powiedzieć żywego organizmu. Głosi pochwałę indywidualnej wrażliwości i prawa do własnego widzenia świata. Za brak tolerancji płaci się srogą karę — Pompeusz zginął i nie wróci. Oto przestroga dla tych, co nie szanują swoistości człowieka. Pompeusza nie wolno wskrzeszać. Finał we włoskiej baśni to sytuacja wieży Babel. Wszyscy krzyczą tu o jednym, ale nikt nie rozumie nikogo.

Taka jest jedna z interpretacji, wyciągnięta z saka przygotowanego nam przez Gennaro Aceto. Chciałoby się, aby i ona zaznaczyła się w symbolice spektaklu w stosownym miejscu i w wyrazisty sposób. Niestety autorzy krakowskiej realizacji „przystrzygli" widzom „wąsy" — odbierając im poprzez uproszczenia szansę skorzystania z wielu sensów baśni. Cóż, zdarza się. Życie, to p o z a sceną strzyże nam je zresztą jeszcze częściej.

KRZYSZTOF GŁOMB

„Hanusia i mysz Pompeusz" w teatrze „GROTESKA", przekład tekstu Gennaro Aceto: Joanna Walter, teksty piosenek: Ewa Lipska. Reżyseria i choreografia: Leszek Czarnota. Współpraca reżyserska i scenografia: Jan Polewka. Muzyka: Krzysztof Szwajgier.

Kim są pacjenci Szpitala Psychiatrycznego? Jakie drogi życia prowadziły ich tutaj?

Drukujemy czwarty odcinek reportażu zza bram kobierzyńskiego szpitala, który jest próbą odpowiedzi na te niełatwe pytania.

MOŻNA OSZALEĆ (4)

Szukam Haliny. Siedzi wśród innych kobiet w holu na pierwszym piętrze i w zamyśleniu pali papierosa. Ucieszyła się, widząc mnie w drzwiach, jakby przyszedł ktoś bliski. Jakże łatwo pozyskać samotnego człowieka.

Siadam przy niej. Inne kobiety patrzą z zazdrością, że nie jest już sama. A ona, jakby czuła się zobowiązana odpłacić mi za tę wizytę wspomnieniami.

— Po raz drugi trafiłam do więzienia wyłącznie z własnej winy — przyznaję. Ukradłyśmy z koleżanką pieniądze jej matki. Dwa tysiące nie majątek, ale siedziałam pięć miesięcy. Sąd nawet nie uznał tego czynu za recydywę. Zamknęli mnie piątego lutego. I znów dni podobne do siebie. O szóstej apel, meldowało się stan więźniarek. Na śniadanie chleb z marmoladą, biały tylko na dietę, i kubeł czarnej kawy, o dwunastej obiad, makaron czy łazanki, na kolację najczęściej zupa mleczna. Nie było cudów, ale to w końcu zakład karny. Bardziej dokuczały infekcje, wszy, choroby weneryczne. Ja też dostałam wszy łonowych. Smarują wtedy maścią cynkową i golą do gołej skóry. Kupa wstydu.

I te nudy, bo ja przez padaczkę nawet nie mogłam pracować. Czasem dostało się jakąś książkę, ale z nerwów nie potrafiłam czytać. Niektóre więźniarki robiły na szydełku, musiano ich jednak pilnować, żeby nie powybijały sobie oczu. Były też kobiety, które często lepiły figurki z chleba, to takie więzienne zajęcie.

Przez te pięć miesięcy też mnie nikt nie odwiedził, zupełnie nikt. Dotąd pozostało mi uczucie samotności i odrzucenia, jakiego wtedy doznałam. Od czasu pobytu w więzieniu szybciej się załamuję. Z innymi więźniarkami nie miałam kontaktu, tam ludzie stają się bardzo samolubni. I nie można się nikomu sprzeciwić, bo biją. W twarz.

Przez korytarz przechodzi pani doktor Pabian, chore wodzą za nią wzrokiem.

— Zrobiłam już kilka elektrowstrząsów — wita mnie, najwidoczniej zadowolona z efektów. — A te zabiegi przynoszą poprawę, teraz robi się je w bardziej komfortowych warunkach niż kiedyś.

Halina taktownie cofa się w głąb sali.

— Widzi pani jak tu ciasno — mówi ściszonym głosem pani doktor obejmując okiem gospodarza hol, sale, grupki chorych — rocznie przez ten oddział przechodzi blisko osiemset pacjentek czyli 50—65 miesięcznie. Kobiety w różnym wieku, od szesnastu do stu lat. Coraz więcej młodzieży, dużo alkoholiczek i prostytutek. Nerwice, psychozy alkoholowe, psychozy endogenne. Często myślę sobie, że społeczeństwo doprowadza je do patologicznego stanu, a potem wyrzuca poza nawias i o nich zapomina. Przychodzą tu młode kobiety zupełnie wykończone. Cóż, gdy dwudziestolatka pali od ośmiu lat i to duże ilości papierosów, pije po pięć kaw dziennie, kilka razy przerwie ciążę, upija się do nieprzytomności. Czy ona może normalnie reagować? Gdybym ja tak żyła, też bym nie była normalna. Dlaczego tak postępują? To już druga sprawa, ale wiadomo, że przy takim trybie życia przychodzi nerwica, potem psychozy alkoholowe, urojenia i przed trzydziestką — wrak, a w trzydziestym roku życia — renta. My przy nich to seksbomby — żartuje pani doktor poprawiając czarne włosy upięte w wielki kok. — Co innego psychozy endogenne, one mają podłoże dziedziczne. No i dużo jest psychoz związanych z klimakterium. Mam tu także pacjentki, które przeżyły wielką miłość, jedna z młodych kobiet leczonych w tym oddziale niedawno była nieprzytomnie zakochana w drugim mężu swojej matki i zaszła z nim w ciążę. Nie mogła znieść napięcia... Była tu studentka romanistyki, którą chłopak zdradził z koleżanką. Przywieźli ją w depresji, po próbie samobójczej. Wyszła w lepszej formie, ale po pewnym czasie popełniła samobójstwo. Śliczna dziewczyna, bardzo wrażliwa — pani doktor wzdycha zapatrzona gdzieś daleko, ale po chwili, przypomniawszy sobie o jakiejś sprawie, pędzi do gabinetu.

Halina wraca i siada obok mnie, jakby bała się, że inna chora zajmie jej miejsce.

— Mówiła pani o drugim pobycie w więzieniu — przypominam.

— Tak, wyszłam po pięciu miesiącach, ale dziadka już nie było, córka go zabrała do siebie. Ja, jak się okazało, nie miałam prawa do tego mieszkania. Poszłam do mojego kolegi, który mieszkał z konkubiną w wynajętym pokoju. Tam ukradli mi dowód, kartki żywnościowe i odtąd jestem bez dokumentów. To znaczy, że mnie wcale nie ma, prawda? Przecież liczą się tylko papierki, formalności, a ja już ponad rok nie mam dowodu, ani zameldowania i nigdzie nie pracuję, więc może nie istnieję? — żartuje, ale nie uśmiecha się. Przyjęła mnie do siebie ta starsza kobieta z sąsiedztwa, o której wspomniałam, chociaż prowadzi życie prostytutki i przesiąknięta alkoholem nie straciła serca. Tam wódka była ciągle, nie dało się nie pić. Do matki nie pojechałam i nigdy się już do niej z niczym nie zwrócę. Gdy byłam u niej ostatnio, jej kochanek uderzył mnie w twarz. Ona się mnie wyrzekła, przez nią siedziałam w więzieniu i gdy tam cierpiałam w samotności tyle dni, powiedziałam sobie: nie mam matki. Rozumie pani? — Nie mam, wcale — pierwszy raz zmienia ton, a na jej twarzy widać wzburzenie.

— I nie ma jej po co odwiedzać, ale jeśli pani chce, podam adres.

✲

— Pukam do drzwi matki Haliny. Cisza. Otwierają się sąsiednie, staje w nich niemłoda kobieta. Spogląda na mnie podejrzliwie.

— Mogę chwilę u pani poczekać? Przyjechałam z drugiej strony miasta — proszę.

Wpuszcza mnie do mieszkania, ale jakby niechętnie.

— My z sąsiadką nie utrzymujemy kontaktów, tam ciągle pełno mężczyzn, wódka, awantury.

Pytam o Halinę.

— Tak znam ją — rozmawia ze mną coraz życzliwiej. — To biedna dziewczyna, chyba zupełnie zeszła na złe drogi. Słyszałam, że siedziała w więzieniu. Matka nie chce jej przyjąć. Pamiętam jak ją biła, wyrzucała z domu, gdy była jeszcze małą dziewczynką. Tę młodszą córkę też często biła, raz w nocy uciekła po schodach w piżamie. Sama jest chyba nieszczęśliwa. Sczerniała na twarzy, chuda i prawie zawsze pijana.

Po godzinie znów pukam do drzwi matki Haliny. Cisza, wreszcie, gdy już zamierzam odejść, słyszę człapanie.

Otwiera mi mężczyzna, może pięćdziesięcioletni, o szczupłej twarzy. Zaprasza do wnętrza.

Przy dużym prostokątnym stole wypełniającym niewielki pokój siedzi matka Haliny. Domyślam się, że to ona, jest wysoka, szczupła, i... pijana. Po jej szarej twarzy o nieco męskich, twardych rysach płyną łzy. Rozciera je dużymi rękami, sięga po szklankę z alkoholem stojącą na stole.

— Kto to? W jakiej sprawie? — wita mnie niechętnie. Odsuwa flakon ze zwiędłymi kwiatami, by mi się przyjrzeć. Zapala „popularnego". On podaje jej ogień.

Wyjaśniam, że przyszłam w sprawie Haliny.

— Aa, pewnie pani psycholog. Ja też byłam u psychologa, w przychodni przeciwalkoholowej, bardzo miła pani. Psycholog jest po to, by człowiekowi pomógł. Tak mówili w radiu — przypomina sobie i patrzy na mnie życzliwiej.

— Niech pani wie raz na zawsze, że ja jej do domu nie przyjmę — mówi stanowczo, przybierając surową minę. — Nigdy w życiu. Ja się jej wyrzekłam na sali sądowej. Okradła mnie. Jest w Kobierzynie? Tylko czy nie będę płacić za szpital? Bo ona nigdzie nie pracuje. Ja nie zapłacę ani grosza.

— Nie denerwuj się serduszko — uspokaja ją mężczyzna — dzisiaj jest czwarta rocznica naszego spotkania, więc wypiliśmy po kieliszku — usprawiedliwia jej nietrzeźwość.

— Mój mąż był dobrym człowiekiem, ale nienawidzili się z Haliną. Mówił: albo ona, albo ja — płacze coraz bardziej. — On jej zabrał nawet suche bułki, które schowała sobie pod poduszką. Prosiłam: nie bierz jej tych bułek, widocznie jest głodna i chce w nocy zjeść. Powiedział: niech nie żre. Zabrał — zanosi się pijackim łkaniem. — Czy pani wie, że jak miała trzynaście lat, to uciekła z domu? A ja chciałam zmysły postradać. Powiedział mi milicjant, że jest w Katowicach, w domu dziecka Pojechałam, zawołali ją. Widzę, że idzie po schodach, ale jak mnie zobaczyła, zawróciła. Nie chciała wracać do domu, z rodzoną matką — skarży się płacząc. — Ja dla niej wszystko robiłam, od dziecka, a ona mną pogardziła. A jak leżała po wypadku w szpitalu, siedziałam przy niej dzień i noc. Gdy się zbudziła, spytała: Kto jest przy mnie? Mamusia? Wtedy do mnie należała — szlochem zagłusza słowa i sięga znów po szklankę.

— Nie wezmę jej, nie — przeczy opanowując łkanie. — Nigdy, ona jest dorosła, niech sobie radzi. Ta młodsza też się ode mnie odsunęła. Taka piękna dziewczyna, będzie nauczycielką. Napisałam do niej: mam dla ciebie ładną bieliznę, przyjedź. A ona odpisała, że nigdy do mnie nie przyjedzie i żebym się czasem do niej do szkoły nie wybierała, bo jej narobię wstydu. Wstydu, pani słyszy? Ona się matki wstydzi — powtarza charcząc i znów sięga po szklankę.

— Nie denerwuj się serduszko — uspokaja ją mężczyzna. — A swoją drogą, trzeba by się zastanowić, co dalej będzie z tą Haliną. Chciałem jej jakoś pomóc, ale ona pyskuje, kradnie. Przecież człowiek się boi, żeby mu czegoś z domu nie wyniosła. No nie?

— Bił ją, mój mąż bardzo ją bił — przerywa mu kobieta — „Nie będzie żyć" — mówił. Pani by pozwoliła, żeby ktoś pani dziecku nie pozwalał jeść? — jej uczucia znów są przy córce. Płacze. Nagle podnosi głowę i poważnym tonem obwieszcza.

— Ja bywałam w świecie, znam Europę. Pojechałam do Francji na pogrzeb pierwszego męża. Pokaż zdjęcia, są tam gdzieś w walizce — zwraca się do mężczyzny.

On odsłania kotarę, za którą jest ukryty tapczan z pościelą, a za nim stoi walizka. Szuka w niej fotografii.

— Czysto u mnie, prawda? — pyta ona.

— Tak, bardzo czysto — przyznaję szczerze, bo rzeczywiście, w tym skromnym mieszkaniu jest wzorowy porządek.

Mężczyzna przynosi album.

— To ja — wskazuje kobieta na ładną, młodą damę w białej, zapiętej pod szyję bluzce, z ułożonymi misternie włosami. Nigdy bym nie rozpoznała w niej siedzącej przede mną osoby. A to Halinka — podsuwa mi inne zdjęcie, na którym kilkuletnia dziewczynka z warkoczykiem robi zabawną minę. Ona także w niczym nie przypomina dzisiejszej pacjentki Kobierzyna.

— A to młodsza córka — kobieta podnosi głowę w stronę dużej fotografii wiszącej na ścianie. — Miała wtedy cztery latka.

Ładna buzia dziecka jest jakby zbyt poważna, wielkie oczy patrzą na nas ze zdziwieniem. Jak dobrze, że nie widzą domu swego dzieciństwa.

✲

Nie wiem dlaczego nie powiedziałam Halinie, że rozmawiałam z jej matką. Może bałam się, że uzna to za objaw nieufności.

Chore tym razem patrzyły na mnie zupełnie obojętnie, przyzwyczajone do moich wizyt. Niektóre witały mnie po przyjacielsku. Ciężarna obnosiła z dumą swój pokaźny brzuch. Stasia uśmiechała się do mnie tkliwie, demonstrując czerwone korale na tym samym szarym golfie. Starsza kobieta, ta z zadyszką, wzdychała nad listem do syna. Kiwnęła na mnie porozumiewawczo i podsunęła mi kartkę zapisaną starannym pismem: *Kochany Stasiu. Wkrótce będzie Wigilia, tak chciałabym ją spędzić z tobą. Dla mnie zawsze jesteś dzieckiem, chociaż masz już 35 lat. Miałeś siedem lat, gdy Twój Ojciec zabrał mi Ciebie do „Babusi" (aby ją ziemia nie nosiła, kanalię). Chodziłeś już do drugiej klasy, gdy przyniosłeś mi pomarańczę. ...Ja leżałam z nogą w gipsie, złamał mi ją Twój „kochający" Tatuś. Podzieliłeś pomarańczę na pół i choć język miałam jak kołek, odmówiłam, byś zjadł całą. ...Mając oczy pełne łez przytuliłam cię mocno do siebie. Tak bardzo Cię wtedy kochałam..... Na Komunię dałam ci „QUO VADIS" i białe konwalie...*

Pismo jest coraz bardziej nieczytelne, jego linia opada, jak zwykle u ludzi o obniżonym nastroju. Oddaję kartkę autorce, patrzy na mnie rozmytymi we łzach oczami i mocniej zaciska bezzębne usta.

Fot. Archiwum

— Zdenerwowałam się, że nigdy mi nie odpisuje i nie wysłałam tego listu. Już rok go trzymam — żali się sapiąc z przejęcia. Wyciąga z kieszeni zniszczonego szlafroka stare zdjęcie chłopca, uśmiechniętego jakby ironicznie.

— Może mi ktoś pomoże, żebym te dzieci wreszcie zobaczyła — te słowa adresuje najwidoczniej do mnie.

Jestem w kłopocie, bo nie mogę jej tego przyrzec. Wychodzi z sali Halina i idziemy razem do kawiarenki.

— A dlaczego właściwie pani się tu znalazła? — Pytam, gdy siedzimy już przy stoliku.

— Po próbie samobójczej. Zresztą kilka razy chciałam z sobą skończyć.

— Do Kobierzyna przywieźli mnie po raz pierwszy dwa lata temu. To było wtedy, gdy dziadek był u córki, a myśmy pili zacier do wina, kwaśny i bardzo mocny. Piliśmy w kilka osób: ja, ten mój kolega, jego konkubina, jej koleżanka i jeszcze jeden mężczyzna. Któryś z nich przyniósł ten zacier z rozlewni win, dwanaście butelek od mleka. Nie, ja żadnych wynalazków nigdy nie piłam, ani kryształów, ani perfum, chociaż u nas w dzielnicy się to spotyka.

Wtedy, po tym zacierze, dostałam szoku. Kolega który ze mną pił, opowiadał mi potem, że rzuciłam się na niego ze stołkiem. On waży ponad sto kilogramów, ale nie mógł sobie ze mną poradzić. Ściągnęłam lustro ze ściany, przesuwałam meble. Dziecko się przestraszyło.

Zadzwonił po lekarza, przyjechało pogotowie i odwieźli mnie do Kobierzyna. Obudziłam się późno w nocy, nie wiem gdzie jestem, po prostu film mi się urwał. Szukałam papierosów. A obok mnie, tam na „szałowej", była taka dobrotliwa pacjentka. „Kotusiu, na noszach cię wnieśli — mówi. — Byłaś zupełnie nieprzytomna. Chcesz papieroska"?

Pytam — gdzie jestem?

— W Kobierzynie, kotuś, w Kobierzynie.

Rano, rozglądam się, jedna drugą szarpie za włosy, krzyk, takie straszne twarze wkoło. Przyszła pani doktor, pytam: dlaczego tu mnie przywieźli? „Stan upojenia alkoholowego" — mówi.

Jak tam strasznie w tej „szałowej" sali. Nie naśmiewam się z chorych psychicznie, bo ja jeszcze nie wiem, co będzie ze mną, a nie ma nic gorszego, jak Pan Bóg rozum odbierze. Tu była „dusicielka" i taka inna, co jej się zwidywały atomy. A jedna to dwadzieścia cztery lata w kaftanie bezpieczeństwa... Nie mogłam się mu nie napatrzyć, ale zupełnie się ich nie bałam. Bo ja się niczego nie boję, nie dbam o życie.

Przez pierwsze trzy dni dawali mi zastrzyki glukozy, zrobili mi punkcję kręgosłupa i przenieśli na górę, gdzie są pacjentki w lepszym stanie zdrowia. Tam jest już nieco łatwiej, można robić na szydełku, rysować. Na zajęciach terapeutycznych namalowałam dom, raczej pokój, pusty, z kwiatami na stole. Inna pacjentka narysowała dziecko, a jeszcze inna ogródek. Ludzie mają różne marzenia.

Przypomniałam sobie, że jeszcze wcześniej, w domu, próbowałam pozbawić się życia. Połknęłam dużo tabletek przeciwpadaczkowych razem z relanium i znalazłam się... na toksykologii. Sonda, płukanie żołądka, dwa dni na obserwacji i do domu. Nawet nie pamiętam o co mi wtedy szło, nie, na pewno nie o chłopaka.

Teraz trzeci raz chciałam z sobą skończyć. Mieszkałam u tych swoich znajomych, ale czułam się jak niepotrzebny sprzęt. Pomiatają człowiekiem, karmią resztkami. Przygotowywały się właśnie do urodzin, piekły tort, robiły galaretkę, a ja wyciągałam z kosmetyczki po dziesięć tabletek i popijałam herbatą. Myślałam: zaraz umrę. I pragnęłam śmierci. Bez lęku i bólu rozstawałam się z życiem. Nic mnie na tym świecie nie trzyma, zobojętniałam na wszystko i nie widziałam przed sobą żadnych perspektyw. One niczego nie zauważyły, były zajęte tortem i galaretkami, a ja brałam po dziesięć tabletek na raz. Zakręciło mi się w głowie i straciłam świadomość. Obudziłam się tu, w szpitalu, nie wiem, jak długo byłam nieprzytomna. Leżałam na łóżku przywiązana pasami. Przyszła pielęgniarka, zrobiła mi zastrzyk i podała mi coś do picia, ale wszystko wylałam na łóżko. Nie miałam siły w rękach, widziałam nad sobą dwie lampy, dwa sufity.

Po trzech dniach przywieźli mnie na ten oddział, chociaż trudno było ustalić gdzie należę, bo nigdzie nie byłam zameldowana. Najpierw przez dwa miesiące byłam na „szałowej", potem przenieśli mnie na górę. Żal mi tych wszystkich ludzi.

Nad sobą też się czasem lituję, żałowałam, że się obudziłam. Bo co to za życie, bez perspektyw, bez nadziei. Było tu kilka osób, które bardzo polubiłam. To są biedni ludzie, przeżywają prawdziwe czy urojone nieszczęścia, ale strasznie cierpią. Personel też jest dość sympatyczny, zwłaszcza siostry Alunia i Bożenka, socjalna — pani Ela, pani ordynator i pan doktór. Życzliwi ludzie, robią co mogą, ale nie mają dość czasu dla chorych. Bo jeśli zostanie jedna pielęgniarka na dyżurze, a jest tu około siedemdziesiąt pacjentek, to ona zdąży tylko podać leki i zastrzyki. A są przecież ciężko chorzy, wymagający pielęgnacji. Pomogli mi w czym tylko mogli, dostałam, dzięki ich staraniom, rentę inwalidzką, pomagają mi w wyrobieniu dokumentów i w znalezieniu pracy. Nie, ja na nich nie narzekam, bo bym zgrzeszyła, ale tu jest tyle nieszczęścia, że trudno dojść do zdrowia, gdy się patrzy na tych ludzi. I ciasno, człowiek nie może zostać przynajmniej na chwilę sam z sobą.

Wszyscy stwarzają mi jakieś nadzieje, perspektywy, a ja, szczerze mówiąc, nie bardzo w nie wierzę. Bo wiem, że sama nie utrzymam się na powierzchni, mnie potrzebny jest ktoś, kto by mną pokierował, żebym nie musiała pić. A nie mam takiego kogoś, mówiłam panu doktorowi, że już nie mam myśli samobójczych, ale to chyba nieprawda.

Właściwie nie wiem, czy ja jestem normalna? Zdrowa? Czy też chora? Postawili mi diagnozę: charakteropatia padaczkowa. A ja nie rozumiem dokładnie, co to znaczy.

Słuchając przypominam sobie co powiedział na jej temat psychiatra. „Ma ograniczony wgląd we własne przeżycia — mówił — zniesioną zdolność przystosowania się do wymagań społecznych..."

— Jest zdrowa czy też chora? — pytałam.

— Charakteropatia padaczkowa to nie choroba psychiczna jako proces — tłumaczył nieco zawile. Gdyby ta kobieta miała oparcie w domu, pracy, w jakimś dobrym człowieku, nie znalazłaby się dzisiaj tu, w takim stanie. Chyba jednak nigdy nie miała szansy na uregulowane życie..., inteligencję ma co najmniej przeciętną..

Tak mówił psychiatra, znając stan zdrowia Haliny. A ona siedzi przede mną, ufna, szczera, z dużą, pozbawioną mimiki twarzą. Skryła pod włosami ślad po odniesionej kiedyś w wypadku ranie, nie widzi się więc tego wgłębienia w czaszce, jak nie można dojrzeć okaleczeń jej psychiki, ale te blizny na ciele i duszy istnieją.

— Jak to właściwie ze mną jest? — dopytuje się natarczywie, chcąc w zamian za szczere zwierzenia, dociec prawdy o sobie.

— Jak tu pani wyjaśnić... Pani nie jest chora psychicznie, ale takim jak pani bardzo trudno żyć wśród ludzi. Nie mogą się przystosować, są nieco inni, odbiegają od normy.

— To znaczy, że są jednak nienormalni.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Nosił wilk razy kilka...

„— A to nam zabili Ferdynanda — rzekła posługaczka do pana Szwejka".

Tymi słowami rozpoczyna się jedna z najbardziej znanych powieści naszego stulecia...

Szwejk zapytał panią Müllerową, którego Ferdynanda? Oświadczył, że zna dwóch, ale „obu nie ma co żałować".

— „Pana arcyksięcia Ferdynanda, tego z Konopisztu, tego tłustego, pobożnego".

Następca tronu austro-węgierskiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand był właścicielem zamku w Konopiszcie (pod

Z WIZYTĄ W KONOPISZCZIE

Beneszowem, nie opodal Pragi). Tam ponoć... „gonił babiny zbierające w jego lesie chrust i grzyby".

Zapewne Jaroslav Hašek wykoślawił postać arcyksięcia, ale historia oceniła go jeszcze okrutniej niż literatura: zignorowała całe jego życie, osiągnięcia i niepowodzenia, zalety i przywary charakteru. Odnotowała tylko

jego tragiczną śmierć

i jej polityczne reperkusje. Chociaż żyjemy w erze terroryzmu, żadna z tysięcy późniejszych akcji terrorystycznych nie zyskała takiego rozgłosu, nie pociągnęła za sobą tak dramatycznych następstw, jak zamach w Sarajewie!

Szwejk tego nie przewidział. Przedmiotem jego troski nie była przyszłość Europy, lecz dóbr na Konopiszcie, które zostały „bez pana".

Były to dobra wcale okazałe: zamek z kilkusethektarowym parkiem, słynnym z przebogatej roślinności. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, człowiek niezmiernie zamożny, dziedzic fortuny Habsburgów z linii Modena-Este, nabył je w 1887 od Lobkowiczów, zniemczonych czeskich arystokratów. Chociaż objąwszy później rolę następcy tronu otrzymał na rezydencję wspaniały wiedeński Belweder, pałac księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, Franciszek Ferdynand najchętniej przebywał w Konopiszcie.

Stronił od Wiednia, cesarskiego dworu, życia towarzyskiego. Różne o tym przesądziły względy. Nie był chowany na następcę tronu i został nim dopiero mając 33 lata, po śmierci kuzyna i ojca. Pierwotnie myślał o karierze w armii, później chorował na płuca i

spędzał lata z dala od stolicy

lecząc się w tyrolskim sanatorium. Jego stosunki z panującym stryjem, Franciszkiem Józefem I, nigdy nie były serdeczne i pogorszyły się jeszcze po ślubie arcyksięcia z Zofią hr. Chotek.

Wprawdzie morganatyczna małżonka następcy tronu została wyniesiona do godności księżnej Hohenberg, a po latach przyznano jej nawet tytuł „Jej Wysokości", przecież w hierarchii cesarskiego dworu jej ranga była stosunkowo niska. Oboje niezwykle ambitni, źle czuli się na dworze, a pozbawieni wiedeńskiego „szyku" — unikali w ogóle stolicy. Na koniec, arcyksiążę był zapalonym myśliwym i miał do dyspozycji w ogromnych kompleksach leśnych w sąsiedztwie Konopisztu znakomite tereny łowieckie.

Zamek w Konopiszcie ma rodowód nie gorszy od samych Habsburgów. Powstał z końcem XIII w. jako obronna warownia, ale z upływem stuleci, wielokrotnie rozbudowywany, stał się rezydencją pałacową. Ostatniej przebudowy dokonał sam arcyksiążę. Budowla niewątpliwie zyskała na komforcie, została wyposażona w centralne ogrzewanie, ale straciła resztki stylowej elegancji.

Zresztą Franciszek Ferdynand

sam elegancją nie grzeszył;

przyrównywano go do policjanta przebranego za następcę tronu. Konopiszt także sprawia wrażenie imitacji, współczesnej kopii starego zamczyska. W fosie biegnącej dookoła

zamku żyje czarny niedźwiedź himalajski. Głębokość wykopu sprawia, że miś wygląda wcale sympatycznie. Przybyszowi może się wydawać, że wkracza do Disneylandu.

Niestety, zamkowe wnętrza nie podtrzymują tych pogodnych wrażeń. Zgromadzono tutaj nadzwyczajną kolekcję trofeów myśliwskich Franciszka Ferdynanda. Przy każdym eksponacie zapisano bardzo skrupulatnie kiedy i gdzie arcyksiążę osobiście zwierzę zabić raczył.

Kiedy? — otóż w każdej wolnej chwili.

Gdzie? — wszędzie, dokąd dotarł, a podróżował sporo.

Stąd ozdobami kolekcji są żubry z Polski, gazele z Indii, niedźwiedzie z Rosji, kot z Dalmacji, bażant królewski z Chin. Lecz

przede wszystkim — jelenie...

W gęstwinie odnóg i łopat sterczących ze ścian korytarza zwraca uwagę ogromne, rozłożyste poroże jelenia, któremu znawcy przyznali aż 5 tysięcy punktów. Obok, w przeszklonej gablocie, zgromadzono 3 tysiące grandli, zębów łani — ozdób jubilerskich.

Tutaj wszystko liczy się w tysiącach! Arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał ponoć upolować 300 000 zwierząt. Niedługo przed śmiercią położył pięciotysięcznego jelenia. Trudno oprzeć się tu analogii z przedstawicielem innego domu panującego — Burbonów, Ludwikiem XVI.

W znakomitej biografii Ludwika XVI prof. Jan Baszkiewicz przytacza dane z królewskich zapisków: w latach 1774—1787 nieszczęsny władca Francji upolował 189 251 sztuk zwierzyny i 1 274 jelenie.

Obu namiętnych łowców: Burbona i Habsburga — spotkał podobny los. Nie pochwalam zbrodni ludobójstwa, lecz po wizycie w zamku w Konopiszcie

Franciszka Ferdynanda nie żałuję

ani odrobinę. Wiadomość o jego śmierci sam cesarz przyjął słowami: „Wszechmocny nie pozwala się wyzywać".

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był opętany manią zabijania: oprócz trofeów łowieckich zgromadził imponującą kolekcję obrazów i rycin o tematyce myśliwskiej oraz niezwykły zbiór rzeźb, obrazów i bibelotów z wyobrażeniem świętego Jerzego — zabijającego właśnie smoka.

Konopiszt odwiedzili bohaterowie wspaniałej powieści Marii Fagyas, „Porucznik diabła":

„Generał Wencel był już kiedyś w zamku i kiedy weszli na teren, wskazywał co ciekawsze miejsca swemu towarzyszowi podróży.

— To prywatne muzeum Jego Wysokości — rzekł wskazując na piętrowy kwadratowy budynek (...).

— Nie wiedziałem, że jest miłośnikiem sztuki.

— Znowu nie tak bardzo. Zbiera jedynie rzeźby i malowidła przedstawiające świętego Jerzego, zabójcę smoka. Podobno utożsamia się z jego osobą.

— Istotnie — zauważył Kunze. — Przypominam sobie, że parę lat temu było sporo szumu w kołach artystycznych, kiedy arcyksiążę nabył dzieło starego mistrza wyobrażające świętego Jerzego i polecił jakiemuś dyletantowi przemalować oblicze upodabniając je do swoich rysów"

Zapewne tak było naprawdę!

O gustach właściciela Konopisztu świadczą też liczne płótna z motywem martwej natury. Przeważa na nich ptactwo, lecz nie brak i zajęcy. Z konwencji tematycznej

zabijanej lub martwej zwierzyny

wyłamują się tylko rodowe portrety żywych Habsburgów, nierzadko konne, nierzadko rozmiarów naturalnych, spotęgowanych jeszcze okazałymi ramami.

W tej niecodziennej scenerii odbyła się w Konopiszcie wiosną 1914 poufna konferencja Franciszka Ferdynanda z przywódcami sojuszniczych Niemiec: cesarzem Wilhelmem II i admirałem Tirpitzem. Jak często bywa w krajach pozbawionych dostępu do morza, nawet cesarska korona nie wywiera takiego wrażenia, jak admiralskie szlify — stąd pracownicy zamku, przekształconego w muzeum, zwracają uwagę gości raczej na ślady pobytu Tirpitza, niż na pamiątki po Hohenzollernie.

Trzej podżegacze: cesarz, admirał i arcyksiążę knuli tutaj plany wielkiej wojny. Miała wybuchnąć niebawem. Nie minął nawet miesiąc, jak arcyksiążę z żoną ponieśli śmierć w Sarajewie. Wszechmocny nie pozwala się wyzywać!

W zbrojowni Konopisztu arcyksiążę Franciszek Ferdynand zgromadził niepospolity zbiór starej broni palnej i zbroi turniejowych. Najwspanialszy jest włoski garnitur inkrustowany złotem: zbroja dla jeźdźca waży 35 kilogramów, dla konia — 65. Rycerza sadzano na koniu przy użyciu przemyślnego dźwigu. Doprawdy, ileż tu świadectw niezwykłego okrucieństwa wobec zwierząt!

Opuszczając zamek stwierdzam z ulgą, że podczas mojej wizyty niedźwiedź z zamkowej fosy nie został upolowany. Zwierzęta mają powody, by czcić pamięć Gawriły Principa, lecz czy zdają sobie z tego sprawę?

ANDRZEJ S. NARTOWSKI

Odpowiedź na list otwarty „Gazety" do ministra zdrowia i opieki społecznej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

resowanie i cenne uwagi dotyczące tego ważnego problemu.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej prof. dr hab. med. LESZEK KRYST

✲

Ponadto otrzymaliśmy, do wiadomości kopię pisma — skierowanego do prof. dr hab. ANDRZEJA DANYSZA, dyr. Instytutu Leków — podpisanego przez wicedyrektora Departamentu Farmacji mgr farm. MIECZYSŁAWA ORŁOWSKIEGO, w którym zawarta jest prośba o zorganizowanie i koordynację badań preparatu dolomit w oparciu o znowelizowaną normę w następujących placówkach naukowo-badawczych: Instytut Medycyny Pracy w Łodzi, Instytut Żywności i Żywienia w Warszawie, Państwowy Zakład Higieny i wspomniany Wydział AGH. Pismo sugeruje również, aby uwzględniono badania porównawcze z podobnym preparatem produkowanym w NRD. Zakłady Chemiczno-Farmaceutyczne „Vis" proszone są o przekazanie do badań w Instytucie Leków próbek wszystkich posiadanych serii preparatów. Instytut Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach został poinformowany osobnym pismem o wszystkich tych decyzjach MZiOS i został poproszony o skontaktowanie się z Instytutem Leków.

✲

W rozmowie z dziennikarzem „GK" mgr farmacji JERZY ZIELIŃSKI dyrektor Departamentu Farmacji MZiOS powiedział m. in., że jednym z powodów przedłużającego się braku informacji na temat poczynań resortu było zlecenie opracowania nowej normy dla dolomitu. Wyjaśnił również, że decyzja o zamieszczeniu w prasie komunikatu w dniu 4 grudnia ub. r., który spowodował takie reperkusje społeczne, podyktowana była następującymi względami: dolomit „Visu" nie będąc typowym lekiem lecz rodzajem odżywki zdecydowano się skierować do normalnej sieci handlu, by nie stanowił obciążenia budżetu państwa. Tylko nieliczne apteki prowadziły jego sprzedaż, oczywiście za pełną odpłatnością. Gdy powstało podejrzenie, że preparat ten zawiera szkodliwe domieszki, jego wycofanie z obrotu nie było tak proste, jak to bywa w przypadku innych lekarstw. Dlatego zdecydowano się na zamieszczenie informacji w prasie.

(Wielka szkoda, że tak tego nie umotywowano w samym komunikacie, bo pozostawiono zbyt duże pole domysłom. Późniejsze wydarzenia potoczyły się już lawinowo, bulwersując przez parę tygodni całą Polskę) — H.K.

Dyrektor Zieliński wyraził też opinię, że w przyszłości ta grupa preparatów, do których zalicza się dolomit nie będzie już z takim trudem torować sobie drogi, bowiem należy w niej upatrywać spore oręże profilaktyczne. Ostatnio na przykład zdecydowano się na dystrybucję w aptekach odżywek dla sportowców produkowanych przez „Polfę" w Kutnie. Należy też szukać rozwiązań, by te preparaty zawsze znajdowały się w dystrybucji CEFARM, bowiem w aptekach są najlepsze warunki do ich przechowywania i dbałości o ich jakość. Ustawa o ochronie zdrowia będzie zawierać przepisy regulujące również sprawy tych preparatów, nazwijmy je paramedycznych.

✲

Odnotowujemy z satysfakcją te nowe elementy sytuacji w sprawie dolomitu. Mamy nadzieję, że już w najbliższym czasie jednoznacznie rozstrzygnięty zostanie spór: czy dolomit jest zanieczyszczony substancjami włóknistymi i czy te substancje to minerały z grupy azbestowych. Aby to mogło nastąpić musi dojść do porównania badań wykonanych do tej pory w innych placówkach poza Instytutem Medycyny Pracy, którego ekspertyza była podstawą wydania komunikatu MZiOS. Przypomnijmy, że takie ekspertyzy w przeszłości wykonały m. in.: Instytut Inżynierii Materiałowej Politechniki Śląskiej — nie stwierdzając czą stek włóknistych (pisaliśmy o tym w nr 288) oraz Instytut Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach, dostarczający półproduktu do wytwarzania pastylek dolomitowych. W IMO dokonano szczegółowej analizy składu mineralogicznego próbek skały ze złoża w Ołdrzychowicach Kłodzkich — jedynego miejsca, skąd eksploatuje się surowiec do tych celów. Są na to dowody w postaci archiwum próbek — niestety, do tej pory nikt nie raczył tego sprawdzić. Tymczasem prof. KONSTANTY WIŚNIEWSKI przewodniczący Komisji Leków przy MZiOS w swych wypowiedziach prasowych stwierdza niezmiennie, że „widocznie producent korzystał ze skał o różnych właściwościach". Wybór złoża w Ołdrzychowicach poprzedziły żmudne studia, zdecydowano się na odmianę litologiczną najlepszą z tych, którymi dysponujemy, szlachetną o bardzo wysokich parametrach o najmniejszym procencie domieszek metali ciężkich. Taką, zgodną opinię ferują wszyscy geologowie i mineralodzy, których o to pytaliśmy. Wracając do przerwanego wątku — badania mineralogiczne w IMO też wykluczają obecność minerałów azbestowych (metodykę tych badań szczegółowo opisaliśmy w nrze 299 z 23 grudnia ub. r.).

Po opublikowaniu *„Listu otwartego »GK«"* Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy AGH niemal nazajutrz rozpoczął przygotowania do ewentualnej dyskusji naukowej na ten temat. W badania te zaangażowanych było kilkanaście osób, wykonują je po godzinach pracy, bezinteresownie, dodajmy w tygodniu przedświątecznym skłaniającym raczej do zakupów i domowych porządków. Pragniemy za to pięknie podziękować na łamach „Gazety".

Badano materiał wybrany losowo, tzn. przypadkowe serie preparatu, który zakupili dla siebie pracownicy AGH następnie surowiec pochodzący wprost z kamieniołomu w Ołdrzychowicach oraz półprodukt IMO w Gliwicach, skomplikowaną drogę jego obróbki także termicznej, pokazaliśmy w pierwszym artykule na ten temat pt. „Przerwijmy ten pogrzeb dolomitu" (10 XII 86).

Do badań użyto wysokiej klasy mikroskopu optycznego, dej on powiększenia rzędu 600—800 razy. Przeprowadzono też badania rentgenowskie i spektroskopowe w podczerwieni tak samego dolomitu jak i jego domieszek. W tym celu rozpuszczono dolomit w słabych kwasach.

Poprosiliśmy prof. dr. hab. inż. ANDRZEJA MANECKIEGO dziekana Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego o skomentowanie wyników:

— W badanym materiale znaleźliśmy cztery minerały, są to kwarc, chloryt, muskowit (mika) oraz rutyl. Ten ostatni tworzy cienkie pręciki o maksymalnej długości 12/100 mm, ale ponieważ jest kruchy, w procesie mielenia dolomitu te pręciki ulegają połamaniu i są jeszcze mniejsze — 2/100 mm. Jest to minerał zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia. Dysponujemy mikroskopem elektronowym — jeśli zajdzie potrzeba jego zastosowania będzie to możliwe.

Zastanawialiśmy się, czy rutylu nie wzięto przypadkiem za nieco podobne w obrazie mikroskopowym — rurki azbestu. Ale to bardzo łatwo można sprawdzić porównując zdjęcia wykonane u nas ze zrobionymi w innych zakładach, które zajmowały się do tej pory dolomitem. Braliśmy też pod uwagę, snując nasze rozważania, czy uwzględniono w ogóle kwestię czystości preparatyki. Łódź, największy ośrodek przemysłu włókienniczego ma powietrze zanieczyszczone cząsteczkami rozmaitych substancji włóknistych. Ponadto, w niedalekim sąsiedztwie Instytutu Medycyny Pracy zlokalizowana jest wytwórnia wykładzin azbestowych. Czy w związku z tym nie mogły te zanieczyszczenia wpłynąć na wynik badań laboratoryjnych?

No cóż, ze swej strony możemy tylko jeszcze raz ponowić apel o to, by Ministerstwo Zdrowia stworzyło możliwość porównania badań różnych ośrodków. Zdajemy sobie sprawę, że pośpiech nie jest może najbardziej zalecany w takich okolicznościach ale skoro jak potwierdza to przykład IMO i AGH, skomplikowane badania można wykonać w kilka dni — zapewne mniej czasu zajmie ich porównanie i sformułowanie jednoznacznej opinii, na którą wszyscy w zaintrygowaniu oczekujemy. Na koniec przywołamy dobrą tradycję, czy jak kto chce obyczaj naukowy mówiący, że jeśli jakiś uczony twierdzi, że odkrył minerał — musi poddać swe odkrycie próbie weryfikacji przez innych. Tylko wielokrotne uzyskanie takiego samego wyniku przez parę zespołów badających upoważnia do wysnucia ostatecznego wniosku.

Między żywymi organizmami, a martwymi minerałami istnieją liczne złożone powiązania — niech mi wybaczy ten cytat dr HUBERT SYLWESTRZAK współautor monografii *„Minerały Dolnego Śląska"* — dlatego też w badaniach nad zdrowiem ludzi niezbędny jest także udział przedstawicieli nauki o świecie kamieni. Dobrze, że ten udział mineralogów został wreszcie zapewniony.

HALINA KLESZCZ

Ps. Ze względów czasowych nie miałam możliwości autoryzować wypowiedzi dyr. Zielińskiego. Do niektórych wątków naszej rozmowy, tu nie poruszonych, jeszcze powrócę w przyszłości. H. K.

Trzy warianty rozwoju Krakowa

W Biurze Rozwoju Krakowa odbyło się wczoraj spotkanie konsultacyjne dotyczące planu zagospodarowania przestrzennego Krakowa. Tematem dyskusji były warianty ewolucji struktury funkcjonalno-przestrzennej miasta do roku 1995.

Zespół generalnych projektantów pod kierunkiem dr. **Zygmunta Ziobrowskiego** przygotował trzy warianty rozwoju miasta: pierwszy wariant przebudowy przewiduje rozwój miasta w kierunku wschodnim z wykorzystaniem terenów pomiędzy Nową Hutą a Krakowem na budownictwo mieszkaniowe.

Wariant drugi — ewakuacyjny zakłada przesunięcie głównego obszaru inwestowania na zachód, w rejon Skotnik i Kobierzyna.

Wariant trzeci — rozśrodkowania, zakłada rozwój nowych dzielnic miasta na jego obrzeżach.

Wybór jednego z przedstawionych wariantów zostanie dokonany po szerokiej konsultacji społecznej z udziałem rad narodowych, organów samorządowych, organizacji społecznych i politycznych.

W spotkaniu udział wzięli przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa **Apolinary Kozub**, wiceprezydenci Krakowa: **Janusz Jakubowski, Jan Nowak** i **Marian Kulig**, zastępca kierownika Wydz. Budownictwa KK PZPR **Jerzy Sikora**, główny architekt wojewódzki **Zbigniew Zuziak.**

Pisarze radzieccy w Krakowie

W dniach 8 i 9 stycznia br. przebywali w Krakowie **Konstantin Skwarcow** — sekretarz Zarządu Związku Pisarzy ZSRR i **Aleksander Łazutkin** — kierownik Działu Zagranicznego Związku Pisarzy ZSRR.

Goście zwiedzili zabytki starego Krakowa, spotkali się z przedstawicielami środowiska literackiego oraz władzami oddziału ZLP.

W Komitecie Krakowskim PZPR radzieckich pisarzy przyjął sekretarz KK PZPR **Władysław Kaczmarek** w obecności kierownika Wydziału Kultury KK PZPR **Stanisława Franczaka.**

Wieczór kubański w NCK

Z okazji święta narodowego Republiki Kuby, w Nowohuckim Centrum Kultury odbył się wczoraj uroczysty koncert. Wystąpił młody kubański pianista, absolwent Akademii Muzycznej w Hawanie, a obecnie stypendysta Warszawskiej Akademii Muzycznej **Jorge Luis Silva**, który wykonał utwory Fryderyka Chopina oraz dwóch współczesnych kompozytorów Kuby.

Gościem uroczystego spotkania był radca kulturalny ambasady kubańskiej **Jose Orta.**

(ECe)

KRÓTKO

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

będzie w Warszawie w końcu marca br.

NA POSIEDZENIU zespołu do spraw opracowania projektu stanowiska PRON w sprawie społecznych rzeczników spraw obywatelskich, 9 bm. zapoznano się z dotychczasowym przebiegiem konsultacji społecznej, która będzie trwała do 15 bm.

W KATOWICACH rozpoczął się 9 bm. II Zjazd Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Pracowników Przemysłu Metalowego i Elektromaszynowego „Metalowcy". Ocenia on trzyletnie dokonania federacji, która skupia obecnie 664 organizacje zakładowe, liczące ok. 300 tys. członków.

PREMIER Związku Radzieckiego **Nikołaj Ryżkow** zakończył w piątek oficjalną wizytę w Finlandii.

ŚWIATOWA Federacja Związków Zawodowych udzieliła pełnego poparcia strajkującym robotnikom francuskim w ich walce o słuszne prawa.

16 STYCZNIA we wszystkich większych ośrodkach przemysłowych Republiki Federalnej Niemiec odbędą się akcje protestacyjne robotników w obronie prawa do pracy i przeciwko samowoli dyrekcji przedsiębiorstw.

„Wolny nabór" w CSRS winien być zlikwidowany

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cie jednego kontraktowego pracownika (np. majstra budowlanego) zarabia rocznie na czystko ok. 14 tys. rubli transferowych, to jeden „wolny najmita" przysparza nam rocznie 3000 koron, czyli 300 rubli, czyli nic... Jak się oblicza, ów „bezpłatny wywóz siły roboczej" z PRL do CSRS kosztował już nasze państwo ok. 500 mln rubli — tyle bowiem można było uzyskać, gdyby zamiast „wolnego naboru" wprowadzić wszędzie kontrakty...

Z tego upokarzającego nas, jako nację i bezsensownego z ekonomicznego punktu widzenia zjawiska, nasze władze zdają sobie coraz lepiej sprawę i — odmawiają zgody na nowe próby wyjazdu. Jeśli w roku 1982 pracowało w CSRS na zasadzie „wolnego naboru" 12 tys. Polaków, to aktualnie ilość ta wynosi 6700, by w roku przyszłym spaść do 5200, a następnie do 3500 i ograniczyć się wyłącznie do terenów przygranicznych. Dzieje się tak, mimo iż władze CSRS zgłosiły w tym roku zapotrzebowanie na kilkadziesiąt tysięcy polskich gastarbeiterów. Veto założyły kompetentne polskie resorty, zgodnie zresztą z sugestiami naszych przedstawicielstw w Pradze.

Oczywiście, mimo żenująco niskich zarobków, na „wolny nabór" chętnych jest aż nadto i zgadzają się oni na najbardziej upokarzające warunki: korona to mocna waluta, a na towarach wożonych w obie strony można uzyskać wręcz rewelacyjne „przebicie". Swe poparcie dla tej formy eksportu siły roboczej deklarują również często władze lokalne, zobligowane dobrosąsiedzkimi stosunkami ze stroną czechosłowacką czy też współpracujące z zakładami pracy w CSRS. Właśnie ta współpraca staje się ostatnio nową, sprytną furtką do okradania własnego kraju z tak potrzebnej nam siły roboczej; inną furtkę stanowią letnie wyjazdy OHP. Ostatnie wybory ujawniły sporo takich hufców pracujących „na dziko": jako lojalni obywatele zgłaszali się w nieoczekiwanie wielkiej ilości do naszych punktów wyborczych w CSRS. Do legendy już przeszła historia, jak to pracownik naszej ambasady „znalazł" w którymś z zakładów. Czech aż 300-osobową grupę „dzikich" a więc pozbawionych jakiejkolwiek opieki ze strony polskich władz gastarbeiterów znad Wisły...

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, co myśli o mnie w tej chwili każdy obecny czy potencjalny pracownik „wolnego naboru". Wiadomo, że wyjazd za granicę, nawet za psie pieniądze, jest — wsparty obrotami handlowymi — bardziej opłacalny, niż praca w kraju. Ale chyba wreszcie czas zacząć liczyć pieniądze, które moglibyśmy — i my, jako my i jako państwo — uzyskać za autentycznie ciężką pracę za granicą. Za pracę tę należą nam się również nie tylko pieniądze, ale i szacunek. I dobrze, że ktoś nam to uświadomił — choćby drogą administracyjnego zakazu.

LESZEK MAZAN

Obrabowano dom A. Tołstoja

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tem w tym domu. Kiedy szef bandy zażądał od wdowy wydania klucza od skrytki, zrozumiała, że są to ludzie przez kogoś nasłani. Ułatwiło to prowadzenie śledztwa. Okazało się, że fotograf, który wykonywał zdjęcia pokoi dla muzeum Tołstoja przekazał je pewnemu nieznajomemu, z którym przeprowadził rozmowę w restauracji. Ów nieznajomy zamierzał wkrótce opuścić ZSRR. Najął on ludzi, którzy ograbili dom, zabrali obrazy i unikatowe kosztowności. Przestępców aresztowano.

Z dalekopisu

(d) W grudniu ubiegłego roku po raz pierwszy na Węgrzech zarejestrowano chorobę AIDS w najcięższej postaci.

W 1985 r. na Węgrzech rozpoczęto badania homoseksualistów, ludzi cierpiących na wrodzoną hemofilię w celu ujawnienia choroby AIDS. Znajdują się oni pod stałą kontrolą medyczną. Ogółem od lipca 1986 r. ujawniono 102 osoby — nosicieli wirusa AIDS.

DWA RAZY PO STO LAT

W szkockiej wiosce Paulmount odbyła się niezwykle rzadka uroczystość: obchodzono tam setną rocznicę urodzin bliźniaczek.

Izabela i Marion Wayer wystąpiły na uroczystości w pełni sił. Obie jubilatki oświadczyły, że ich zdaniem długowieczność zapewniły im dwie rzeczy: zawsze były czymś zajęte i nigdy nie były zamężne. Nie paliły i nie piły nawet słabego alkoholu.

Wybrane z serwisu PAP

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Wzrost popularności Mitterranda

PARYŻ. Według opublikowanych w czwartek w Paryżu wyników ankiety badania opinii publicznej, w ostatnich tygodniach wzrosła popularność prezydenta **Francoisa Mitterranda.** W tym samym czasie, od grudniowych demonstracji licealistów i studentów francuskich, nastąpił znaczny spadek popularności premiera Jacquesa Chiraca.

75-lecie Afrykańskiego Kongresu Narodowego

LUSAKA, NOWY JORK. „Zjednoczmy się wszyscy, młodzi i starzy, czarni i biali we wspólnym działaniu, by zniszczyć system oparty na apartheidzie" — stwierdza oświadczenie Komitetu Wykonawczego Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) opublikowane w związku z obchodzoną 8 bm. 75. rocznicą tej organizacji.

Z okazji 75. rocznicy powstania ANC odbyło się w siedzibie ONZ w Nowym Jorku uroczyste posiedzenie specjalnego komitetu tej organizacji ds. apartheidu.

Dziennikarz „New York Timesa" wydalony z RPA

NOWY JORK. Jak poinformował dziennik „New York Times", władze RPA nakazały opuszczenie terytorium swego kraju korespondentowi gazety **Alanowi Cowellowi.**

Cowell ma opuścić RPA do niedzieli, a władze południowoafrykańskie odmówiły udzielenia wizy wjazdowej dla jego następcy.

Aresztowanie za handel z Libią

WASZYNGTON. Pewne przedsiębiorstwo handlowe z Luizjany przewoziło nielegalnie do Libii sprzęt, stanowiący wyposażenie przemysłu petrochemicznego. Działalność ta była sprzeczna z nakazem embargo, wprowadzonym przez prezydenta Reagana na dostawy wszelkich towarów do Libii. **Charyl Ann Smith** i **George L. Smith** próbowali ominąć ten zakaz przez wysyłanie towarów najpierw do Szkocji, a dopiero stąd do portów libijskich.

W czwartek rano zostali oni aresztowani w Nowym Orleanie wraz ze swoim wspólnikiem z Aberdeen, **Georgem Christie.** Oskarżeni są o nielegalny handel z Libią, składanie fałszywych zeznań oraz konspirację.

1000 rebeliantów afgańskich złożyło broń

KABUL. W tych dniach w okręgu Khulm na terenie prowincji Herat, do miejscowych organów władzy zgłosiła się licząca ponad tysiąc osób grupa rebeliantów, deklarując gotowość przerwania wszelkich działań zbrojnych, prowadzonych do tej pory przez bandę, którą kierował znany przywódca duszmanów **Sajed Ahmad.** Ahmad poinformował, iż decyzję o wstrzymaniu akcji bandy oraz złożeniu broni podjęto w odpowiedzi na politykę pojednania narodowego, prowadzoną przez rząd. Rozpoczęły się rokowania przywódców rebelianckich z władzami prowincji Herat.

Nalot izraelski na Liban

BEJRUT. Samoloty izraelskie dokonały w piątek drugiego w tym roku nalotu na Liban. Co najmniej 4 samoloty izraelskie zbombardowały okolice miejscowości Magdusze w południowej części Libanu. Według wstępnych informacji ponad 10 osób zostało zabitych, bądź rannych.

Wojna irańsko-iracka

TEHERAN, BAGDAD. Irańska agencja prasowa IRNA podała w piątek, że siły Iranu rozpoczęły w czwartek wieczorem nowe ataki na pozycje irackie w południowym sektorze frontu. Według tej agencji, operacje te — pod kryptonimem „Karbala-5" rozpoczęły się w przygranicznym rejonie Szalamczeh koło Basry. W ramach operacji „Karbala-5" siły irańskie posunęły się 4 km w głąb terytorium Iraku. Radio teherańskie podało, że wojska irackie poniosły bardzo duże straty w ludziach.

Tymczasem rzecznik wojskowy Iraku oświadczył, że nowy atak irański został rozbity przez jednostki 3. korpusu armii irackiej. Wszyscy żołnierze nieprzyjacielscy zostali zabici, wzięci do niewoli albo zmuszeni do ucieczki — podało radio bagdadzkie.

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

8 i 9 listopada zgłoszono nam poprzez redakcyjny telefon dyżurny krytyczne uwagi, dotyczące zaopatrzenia sklepów w papeterię i papier w arkuszach. Przedsiębiorstwo „Arpis" wyjaśnia:

W roku bieżącym do dnia 12 listopada (wyjaśnienie zostało przysłane w 1986 r. — red.) zaopatrywane przez nas sklepy otrzymały:

● 1.120 tys. sztuk papeterii (koperta + list), obecnie posiadamy w zapasie 900 tys. sztuk i realizujemy wszystkie zamówienia sklepów,

● 100 tys. sztuk bloków listowych w formacie A-4 i A-5 w kratkę i gładkie. Zapasu nie posiadamy z powodu niepełnej realizacji naszych potrzeb przez przemysł,

■ 5000 paczek à 500 arkuszy papieru piśmiennego w kratkę form. A-3.

Papier piśmienny gładki w formacie A-3 i A-4 dostarczamy tylko do sklepów prowadzących sprzedaż pozarynkową dla biur i urzędów, jest to bowiem artykuł objęty kontrolą sprzedaży. Ogólnie stwierdzamy, że papieru do napisania listu (papeteria, bloki listowe, papier kratkowany) a zwłaszcza papieru listowego w kompletach (10 kopert + 10 papieru), nie powinno w sklepach brakować. Równocześnie informujemy, że papeterię z Krakowskich Zakładów Wyrobów Papierniczych otrzymuje również PUPiK „Ruch".

Jesteśmy ciekawi, czy wyjaśnienia handlowców pokrywają się z opinią Czytelników?

W ostatnią sobotę październik Czytelnicy skrytykowali złą jakość chleba w Nowej Hucie. Zarząd PSS w tej dzielnicy Krakowa wyjaśnia:

W dni przedświąteczne, przed wolną sobotą i niedzielą liczba doniesień, informujących pracowników handlu o nie najlepszej jakości, a zwłaszcza świeżości pieczywa rzeczywiście się zwiększa. Konieczność dostarczania dużych ilości chleba przy ograniczonych możliwościach produkcyjnych piekarń powoduje bowiem, że na rynek trafiają znaczne ilości tego artykułu z wcześniej przygotowanych zapasów. Wg oceny organoleptycznej technologów z SPPiC „Społem" (personel sklepowy nie przyjmuje bowiem bezkrytycznie wszystkich dostaw towaru i w przypadku otrzymania pieczywa z przedpieku domaga się na ogół fachowej ekspertyzy) jest to jednak pieczywo, nadające się w pełni do obrotu handlowego i do konsumpcji, ponieważ mieści się w ustalonym okresie świeżości, który przykładowo dla chleba mlecznego i wiejskiego wynosi 48 godzin, natomiast dla chleba zwykłego — 36 godzin od chwili zakończenia procesu produkcji. Niemniej tutejsza spółdzielnia podejmuje usilne starania w kierunku ograniczenia przedpieków produkcyjnych do niezbędnego minimum (interweniując w SPPiC pisemnie, telegraficznie i bezpośrednio w trakcie odbywanych wspólnie narad roboczych) — celem lepszego dostosowania struktury podaży do popytu (świeże, ciepłe pieczywo cieszy się bowiem znacznie większym zainteresowaniem nabywców) oraz odbudowania zaufania zawiedzionych klientów.

Za zaistniałą sytuację, wynikłą nie z naszej winy, korzystając z pośrednictwa Waszej Redakcji — uprzejmie pragniemy przeprosić wszystkich PT Klientów.

(oprac. elka)

Jak przebiegała kampania sprawozdawczo-wyborcza

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

śnej. Wszystkie konferencje i ogólnogminne zebrania przyjęły harmonogram realizacji uchwał X Zjazdu i VI Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Precyzują one konkretne cele i zadania, i w sposób prawidłowy określają konkretnych wykonawców i terminy realizacji. Ocenie przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej PZPR poświęcone były obrady wczorajszej Egzekutywy KW PZPR w Tarnowie, które prowadził I sekretarz KW PZPR **Władysław Plewniak.** Stwierdzono, że w porównaniu z poprzednią kampanią widoczny był postęp w zakresie przygotowania organizacyjnego. W wyniku podjęcia jednolitego systemu programowania pracy partyjnej, na wszystkich szczeblach działania partii osiągnięto spójność programów przyjętych przez instancję wojewódzką. Powszechny sposób zapisywania uchwał programowych w formie harmonogramu spowodował wyraźną konkretyzację zadań. Kampania potwierdziła wzrastającą zdolność programową i organizatorską komitetów oraz podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych. Egzekutywa zaleciła, aby wszystkie wnioski zgłoszone w trakcie konferencji i zebrań zostały opracowane i przyjęte do realizacji zgodnie z trybem określonym przez IX Plenum KC PZPR.

W drugim punkcie obrad wysłuchano informacji o działalności Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. W jego skład wchodzi 7 posłów w tym czterech członków PZPR, dwóch ZSL i jeden bezpartyjny. Do końca 1986 roku odbyto w sumie 11 posiedzeń roboczych w tym dwa z Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON i trzy z Prezydium WRN. Podczas tych posiedzeń omawiano m. in. program realizacji postulatów i wniosków z kampanii wyborczej do Sejmu PRL, programy rozwoju rolnictwa do 1990 r., wykonanie wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego za lata 1983—85 oraz projekt wojewódzkiego planu rocznego i budżetu na rok 1987.

W minionym roku odbyło się 137 zebrań z wyborcami, w trakcie których wzięło udział 1215 wyborców. Efektem owych spotkań było załatwienie 188 postulatów pod adresem władz centralnych, wojewódzkich i lokalnych. Wyborcy podnosili najczęściej problemy dotyczące budownictwa mieszkaniowego, budowy szkół, przedszkoli, rozwoju infrastruktury komunalnej, zaopatrzenia rynku, itd. Jedną z form pracy zespołu poselskiego były wizytacje poselskie w zakładach pracy i na niektórych inwestycjach dla służby zdrowia. Na zakończenie wysłuchano informacji o sytuacji społeczno-politycznej w województwie tarnowskim.

(wisz)

Kobieta ma zawsze więcej do stracenia

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

młodzieży. Nie brak na naszym rynku wydawnictw przedstawiających golizną w najrozmaitszych odmianach. Nie ma to nic wspólnego z właciwym uświadomieniem młodzieży. Floryda jest jednym z czterech stanów Ameryki, gdzie temat ten jest objęty programem nauczania szkolnego. W innych stanach i miastach naszego kraju jest jeszcze wiele pruderii i niedomówień w tej kwestii.

— Wiadomo mi, iż zajmuje się Pan również badaniami dotyczącymi okresu przejściowego u kobiet.

— Natura pewnie nie planowała, że będziemy żyli tak długo. Dziś w USA kobieta żyje średnio 76 lat. I trzeba dołożyć wszelkich starań, by zarówno środek, jak i schyłek jej życia i to, co dzieje się w jej organizmie, przechodziło łagodnie. Uważam, że podawanie preparatów wapnia kobiecie w okresie przekwitania — co jest bardzo popularne w świecie — wcale nie zahamowywuje dolegliwości, lecz jeszcze je potęguje, m. in. może spowodować pojawienie się kamieni nerkowych. Jestem natomiast zwolennikiem stosowania niskich dawek estrogenów razem z progesteronami czyli hormonami żeńskimi. Pacjentki, którym to zalecam, dobrze się czują i dobrze znoszą klimakterium.

— Jedną z dziedzin, którymi Pan się zajmuje, jest regulacja urodzeń. Podobno niebawem ma Pan zamiar ogłosić światu zaskakujące wyniki badań.

— Wybaczy Pani, lecz ich nie zdradzę. Powiem tylko tyle, iż łączą się one z nowym spojrzeniem na funkcję jajowodu i ruch rzęsek jego śluzówki w przesuwaniu komórki jajowej w kierunku macicy. Wielu specjalistów nadal uważa, że komórka jajowa toczy się jak piłka w jajowodzie. Tymczasem jej transport okrywa tajemnica. Moim zdaniem istotną rolę w tym przenoszeniu komórki jajowej odgrywa rodzaj i skład środowiska wewnętrznego w jajowodzie, a więc zawartość płynu tam znajdującego się. Kiedy do końca zbadam funkcję rzęsek śluzówki jajowodu, częstotliwość ich ruchów na minutę, być może wówczas opracuję nową metodę antykoncepcji, dodam jeszcze, że byłaby ona być może zaakceptowana przez Kościół, ponieważ nie zabijałaby samej komórki jajowej, a tylko niszczyła jej środki transportu...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

IZABELA PIECZARA

Zdaję sobie sprawę z faktu, iż wypowiedzi prof. Hoffmana mogą być bulwersujące. W naszych polskich warunkach środowisko lekarskie niemal na każdym kroku boryka się z wieloma problemami, brakiem podstawowych leków, itd. Niemniej jednak z obowiązku dziennikarskiego przekazuję te informacje poddając je pod dyskusję specjalistów. **(ip)**

Katastrofy, wypadki, klęski żywiołowe

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wnętrznej ścianie przypierając do niej jedną z kobiet. Została ona w stanie krytycznym przewieziona do szpitala z poważnymi obrażeniami wewnętrznymi.

◆ Dwie osoby utonęły, a 50 uznano za zaginione w rezultacie zatonięcia statku z 250 pasażerami na pokładzie w rejonie ujścia rzeki Tentulia w Bangladeszu. Jednostka poszła na dno z powodu przeciążenia. Większość pasażerów zdołała dopłynąć o własnych siłach do brzegu.

◆ W północno-zachodnim malezyjskim stanie Kedah, graniczącym z Tajlandią ogłoszono epidemię cholery. Od 1 stycznia br. w rejonie tym zarejestrowano 13 zachorowań na tę wciąż groźną chorobę.

◆ W stolicy Austrii, Wiedniu szerzy się epidemia grypy. Według danych oficjalnych, w minionym tygodniu zarejestrowano 14 tys. przypadków zachorowań. Większość szpitali wiedeńskich jest już zapełniona i brakuje miejsc dla kolejnych ofiar epidemii.

◆ W czwartek w południowym kantonie szwajcarskim, Tessinie wybuchła seria pożarów lasów.

Pożar rozprzestrzenia się głównie na plantacjach młodych pinii. Akcję strażaków wspierają śmigłowce cywilne i wojskowe.

◆ W piątek w północnej i środkowej części Japonii zanotowano silne trzęsienie ziemi. Jego natężenie wynosiło 6,9 stopni w skali Richtera.

Według wstępnych informacji, żadnych ofiar nie było.

Już za kilka dni odsłonięcie pomnika marszałka I. Koniewa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, z szacunku dla pełnej chwały zwycięstw bratniej Armii Radzieckiej, z umiłowania Ojczyzny i dla sprawy umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej. Aktem tym spełniamy powszechne życzenie Polaków, dzielnicy Krowodrza i inicjatora przedsięwzięcia, załogi Przedsiębiorstwa Specjalistycznego Górnictwa Surowców Chemicznych »Hydrokop«".

I tak oto już za kilka dni, 18 stycznia w 42. rocznicę wyzwolenia Krakowa nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika Iwana Koniewa. Postument zlokalizowany zostanie w narożniku ulic Koniewa i Zarzecze. Monumentalne dzieło projektu prof. ASP **Antoniego Hajdeckiego**, odlane w brązie w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych niebawem zostanie przywiezione do Krakowa.

Także tego samego dnia 18 stycznia, o godz. 10, odbędzie się uroczysta sesja Rady Narodowej m. Krakowa, natomiast w południe mieszkańcy Krakowa złożą hołd wyzwolicielom grodu Kraka przy płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz na grobach żołnierzy radzieckich. W tym dniu o godz. 13 odbędzie się także z okazji odsłonięcia pomnika Iwana Koniewa wiec przyjaźni.

(ip)

nasze MIASTO

Kierowcy boją się autostrady?

Z szeregu meldunków drogowców, jakie dotąd napłynęły z pola walki z zimą wynika, że tak jak przed laty tak i w tym roku istnieją rejony, gdzie tradycyjnie nie jest możliwe utrzymanie przez cały czas normalnych warunków ruchu. Specyficzny mikroklimat, ukształtowanie terenu a także huśtawka temperatur sprawiają, że kierowcy jeżdżący właśnie teraz w kierunku m. in. Skały, Ojcowa, Wolbromia, Trzyciąża itd. napotykają na szereg trudności. Pracujący nieustannie drogowcy oraz wykorzystywany przez nich ciężki sprzęt są praktycznie bezsilne wobec zimy. Świadczy o tym niezbicie fakt, że na wielu trasach dopiero co po przetarciu i odśnieżeniu ich przez pługi natychmiast pojawiają się kolejne śnieżne zaspy i zatory, za usuwanie których znów trzeba brać się od nowa. Jeśli tylko powieje wiatr (nie musi nawet padać śnieg), to wszystkim doskonale już wiadomo, że prace te będą miały krótkotrwały skutek. A wtedy kierowcy jeżdżący po tych trudnych odcinkach dróg mogą mieć sporo kłopotów z dotarciem do punktów przeznaczenia. Warto o tym pamiętać przed wyruszeniem w drogę.

Trudne warunki jazdy występują także na drodze E-22. Co prawda jest ona dobrze odśnieżona (miejscami nawet czarna), jednakże na niektórych odcinkach występuje znaczne oblodzenie. Duży mróz wyklucza stosowanie środków chemicznych, które jak wiadomo są skuteczne tylko do temperatury minus 10 stopni C. (niektóre nawet do minus 6 stopni C.). Później cała nadzieja pozostaje już tylko w żużlu, który jednak bardzo szybko jest rozjeżdżany przez samochody i rozdmuchiwany przez wiatr. W rezultacie kierowca pozostaje sam na sam z oblodzoną jezdnią, a wtedy bywa różnie. Czy można uniknąć tych wszystkich niespodzianek? *Oczywiście, że tak* — twierdzi JERZY WÓJTOWICZ, dyrektor krakowskiego Rejonu Dróg Publicznych. *Wystarczy tylko skorzystać z biegnącej prawie że równolegle do trasy E-22 autostrady Kraków — Katowice (Byczyna), na której panują o niebo lepsze warunki jazdy.*

(koż)

raptularz KRAKOWSKI

▲ narzekają podróżni na pociąg relacji Kraków — Zagórz. Nie dość, że zwykle panuje w nim potworna ciasnota, to jeszcze wagony są nie ogrzewane, na stukilkudziesięciokilometrowej trasie opóźnienia sięgają stu kilkudziesięciu minut. Nie jest jeszcze tak źle! Minuta spóźnienia na kilometr trasy to wynik całkiem przyzwoity!

MAŁA KRONIKA

● **KDK „Pałac pod Baranami"** (Rynek Gł 27): Recital gitarowy Enrice Velasco (Meksyk) — (sob. 18).

● **NCK** (pl. Centralny): Koncert Pastorałki pt. „W Betlejem mieście" w wyk. zespołu Pieśni i Tańca Nowa Huta — (sob. 15, 18.30); Film fabularny dla młodzieży — (sob. 10); Bajki dla dzieci (sob. 12). Dyskoteka dla dzieci (niedz. 15).

● **Dworek Białoprądnicki** (Papiernicza 2): Konserwatorium języka angielskiego (niedz. 18).

● **Klub „Starówka"** (Szczepańska 5): Otwarcie wyst. plenerowej „Krasiczyn 1986" (sob. 18). Bajki dla dzieci — (niedz. 16).

● **Klub MPiK** (Rynek Podgórski 7): Wystawa „Wiszące ogrody M. J. Pietrzyka" (sob. 10—18).

Od 12 bm

Wstrzymanie odwiedzin w szpitalach!

W związku ze wzmożoną zachorowalnością na schorzenia grypopodobne — państwowy wojewódzki inspektor sanitarny w Krakowie w porozumieniu z głównym lekarzem wojewódzkim zawiadamia, że w przypadku utrzymywania się lub wzrostu zachorowań zostaną z dniem 12 stycznia br. wstrzymane odwiedziny chorych we wszystkich szpitalach województwa krakowskiego aż do odwołania.

Wypadki

Na ul. Pstrowskiego karetka pogotowia — „fiat 125p" — potrąciła pieszego, 79-letniego Edwarda B., zam. ul. Kutrzeby. Ofiara wypadku doznała urazu głowy i złamania podudzia. ■ Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego udzieliło pomocy 140 pacjentom. ■ Służba Ruchu MO interweniowała w 4 wypadkach i 8 kolizjach; zatrzymano 1 nietrzeźwego kierowcę. (d)

Węgla w składach nie brakuje

Pomimo srogiej zimy transporty węgla ze Śląska docierają do krakowskich składów bez opóźnień. Wczoraj np. rozładowywano 4 węglarki przy ul. Prądnickiej, 1 wagon z węglem i 1 z koksem w składzie przy ul. Czyżewskiego oraz 11 wagonów koksu na Zabłociu. Nie ma problemów z zakupem węgla w składzie w Bieńczycach (o którym niedawno ukazała się informacja). Łącznie w 4 składach krakowskich podległych okręgowemu oddziałowi PHOiMB jest ok. 4100 ton węgla kamiennego, 2800 ton koksu, 1000 ton węgla deputatowego i 110 ton węgla brunatnego. W piątek nie było już problemów z dowozem opału do odbiorców, niemal wszystkie samochody zostały uruchomione.

(żur)

W KMPiK

Wystawa plakatów ONZ

Ponad 50 plakatów ONZ — wydanych w ostatnich latach — niezwykle oryginalnych i wymownych w swej treści zaprezentowano podczas wczorajszego otwarcia wystawy w Galerii KMPiK w Małym Rynku. Zebrane na wystawie plakaty obrazują przede wszystkim wkład ONZ i jego dorobek na rzecz umocnienia pokoju w świecie, a także sprawy człowieka i współpracę narodową. Nie zabrakło wśród różnorodnych form prac — grafika, zdjęcia, mapy — i tych, które podejmują temat związany z dziećmi. Szczególnie wymowne są plakaty przedstawiające głodujące dzieci, obok których pokazano szereg odmian broni jądrowej i kataklizm, jaki niesie ona z sobą.

Organizatorzy wystawy KMPiK — Galeria i Polskie Towarzystwo Przyjaciół ONZ adresują ją przede wszystkim do młodzieży, bowiem właśnie teraz trwa w szkołach konkurs na plakat o tematyce, co tylko zakończonego, Międzynarodowego Roku Pokoju. Zapoznanie się z pracami zebranymi na wspaniałej wystawie może być więc doskonałą formą inspiracji dla młodych twórców. Plakaty ONZ obejrzeć można codziennie od 13 do 18 w Galerii MPiK, a także można skorzystać z uprzejmości Dyrekcji Klubu, która umożliwi młodzieży obejrzenie prac w odpowiadających jej terminach.

Słowo wstępne podczas wczorajszego otwarcia wystawy wygłosił red. **Andrzej S. Nartowski** oraz dyrektor KMPiK **Irena Bem.**

(lp)

Sańmi po Puszczy Niepołomickiej

Jedną z najprzyjemniejszych i najbardziej atrakcyjnych imprez zimowych jest kulig. Dlatego też wydaje nam się, że zbyt długo na chętnych nie będzie czekać oferta Ośrodka Sportu i Rekreacji „Krakowianka", który organizuje — uwaga — tylko dla grup zorganizowanych w soboty i niedziele kuligi po przepięknej zwłaszcza teraz zimą Puszczy Niepołomickiej. Zgłoszenia w tej sprawie należy kierować do OSiR — pl. Matejki 10, telefon 22-93-69. Warto o tym pamiętać.

(koż)

Z kroniki żałobnej

Żegnając Romana Parszywkę

Cztery dni temu zmarł w Mydlnikach Roman Parszywka — wzorowy taksówkarz, dobry mąż i ojciec, szlachetny społecznik. Wiele inicjatyw, jakie podjął dla dobra Mydlnik i jego mieszkańców, takich jak budowa kolektora, instalacji wodociągowo-gazowej, praca straży pożarnej — oto wyznaczniki prawdziwego umiłowania swojej miejscowości, troski obywatelskiej.

Roman Parszywka zasłużył na wdzięczną pamięć mieszkańców Mydlnik i Trzebuni, z której pochodził i która go jeszcze z lat młodzieńczych pamięta ze względu na aktywność społeczną.

(j)

Winę ponosi tylko niska jakość urządzeń reklamowych

Wilgoć gasi neony

Wilgoć jest zabójcza dla neonów. Świadczą o tym niezbicie fakty. I tak średnio każdego letniego miesiąca do Przedsiębiorstwa Produkcji i Montażu Urządzeń Reklamowych WUTEH w Katowicach, Zakład w Krakowie — mającego pod swą opieką wszystkie 200 neonów oświetlających sklepy, biura i instytucje w mieście — zgłasza się 14 uszkodzeń (wygaśnięć) neonów, podczas gdy w miesiącach jesienno-zimowych średnia ta zwiększa się aż dwukrotnie! To wspomniana już wcześniej wilgoć robi swoje. Nie miałaby ona pola do popisu, gdyby nie... No właśnie. *Już z górą od ponad 20 lat mamy nieustanne kłopoty z jakością urządzeń i podzespołów służących do montażu neonów* — mówi KAZIMIERZ GAWLIK dyrektor zakładu *Wystarczy tylko, że poczują one trochę wilgoci, a już mamy pełne ręce roboty.*

Wiele do życzenia pozostawiają przede wszystkim przewody neonowe, którymi przesyłany jest prąd o napięciu, bagatela około 10 tys. volt. Po prostu owinięta na nich izolacja nie jest w stanie uchronić przewodów przed zawilgoceniem, co rzecz jasna ma natychmiastowe konsekwencje. Kiepskie są również same transformatory. Przykładowo według przyjętych norm transformator „na zwarciu" powinien pracować 24 godziny. W praktyce jednak to czułe urządzenie pali się momentalnie, albo też daje znaki życia przez jakieś 5—10 minut. W efekcie tego gaśnie jedna litera neonowego napisu (1 transformator zasila około 12 metrów bieżących neonowej rurki), bądź też cały napis (gdy uszkodzone zostają wszystkie transformatory). Wtedy konieczna staje się wizyta specjalistów z zakładu od urządzeń reklamowych, którzy przystępują do usuwania usterki. W zależności od złożoności naprawy trwa to od 48 godzin do 7 dni. Jednak trzeba sobie zdawać sprawę, że nie zawsze — zwłaszcza zaś teraz w okresie dużych mrozów, gdy odmawia posłuszeństwa sprzęt i nie sposób pracować na zewnątrz — jest to możliwe.

Czy nie ma sposobu, by zapobiec temu tak szybkiemu niszczeniu instalacji neonowych? Spece od napraw neonów profilaktycznie zalewają końcówki kabli specjalną masą bitumiczną, co ponoć przynosi niezłe rezultaty. Dużą wagę przywiązuje się także do właściwego wykonania skrzyń do przechowywania transformatorów, które — jak głoszą przepisy — muszą mieć odpowiedni przewiew. Jeśli więc w skrzyni są otwory, to i tam prędzej czy później pojawi się wilgoć, która z kolei... I znów wracamy do punktu wyjścia, czyli jakości urządzeń neonowych. Bez generalnej poprawy w tym zakresie nie ma co nawet marzyć, że świecące napisy nad każdym sklepem i instytucją błyszczeć będą jednakowo.

(koż)

co·gdzie·kiedy?

1987—01—10, 11 SOBOTA, NIEDZIELA Wilhelma, Honoraty

teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): L. Rydel: Zaczarowane koło (sob. prem. prasowa, abonamenty nieważne) — 19.15. **STARY** (Jagiellońska 1): T. Bradecki: Wzorzec dowodów metafizycznych — 19.15. **MAŁA SCENA** (Sławkowska 14): Pamiętnik wariata — 19. **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): A. Fredro: Zemsta — 16. **LUDOWY** (os. Teatralne 34): L. Rydel: Betlejem polskie — 18. **SCENA OPERETKOWA** (Lubicz 48): F. Lehar: Carewicz — 19.15. **GROTESKA** (Skarbowa 2): Baśń o pięciu braciach — 10; Przygody Sindbada żeglarza — 12.15, 15; S. Mrożek: Letni dzień (prem. prasowa) — 19.15. **MASZKARON — SCENA STUDIO** (Boh. Stalingradu 21): I. Brešan: Wspinacz — 20. **STU** (Krasińskiego 18/16): Wariat i zakonnica — 19.15. **FILHARMONIA** (Zwierzyniecka 1): Koncerty dla dzieci — 9.30, 12, 16.30; **Kościół w Bieńczycach:** Kolędy polskie w wyk. chóru Filharmonii Krakowskiej — 19.

NIEDZIELA

LUDOWY Betlejem polskie — 11, 18. **SCENA OPERETKOWA** — niecz. **SCENA OPEROWA** (pl. Ducha 1): G. Verdi: Traviata — 12. **SCENA DZIECIĘCA** (NCK — pl. Centralny): Serduszko z lodu — 11, 17 (spektakl zamknięty). **GROTESKA:** Przygody Sindbada żeglarza — 11; Baśń o pięciu braciach — 15; **Teatr Familijny:** Przygody Sindbada żeglarza, Letni dzień — 17. **HOTEL POD RÓŻĄ:** (Floriańska): „Boya wina..." — 17. **FILHARMONIA** (Zwierzyniecka 1): Koncert kolędowy — 19.30. **KABARET „DROPS"** (Hotel „Pod Różą" (Floriańska 14): Pipi rusza w świat — 11.

Pozostałe teatry jak w sobotę.

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Nad Niemnem cz. I i II (pol. 12 lat) — 16.15; F/X (USA 18 lat) — 20. **MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Odmienne stany świadomości (USA 15 lat) — 16, 18, 20. **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Cudowny kożuszek (węg. b.o.) — 12; Indiana Jones (USA 15 lat) — 14, 16, 18; Czułe miejsca (pol. 18 lat) — 20. **MŁ. GWARDIA STUDYJNE** (Lubicz 15): Iluzjon — film prod. fr. z cyklu: Komedie kryminalne — 16; Film prod. USA z cyklu: Gwiazda miesiąca — Fay Dunaway — 18, 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12; Diabelskie szczęście (pol. 15 lat) — 13; Czułe słówka (USA 15 lat) — 9.45, 14.45, 17, 19.15. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Miłość, szmaragd i krokodyl (USA 15 lat) — 15; Być albo nie być (USA 15 lat) — 17. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Na granicy (USA 18 lat) — 16, 18, 20. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Boskie ciała (USA 15 lat) — 16, 18; Tanie pieniądze (pol. 18 lat) — 20. **ŚWIT MAŁA SALA:** Być albo nie być (USA 15 lat) — 15, 17.15, 19.30. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol. b.o.) — 14.45; Pechowiec (fr. 12 lat) — 16; Wetherby (ang. 18 lat) — 18; Cudzoziemka (pol. 15 lat) — 20.15. **TĘCZA** (Praska 52): Szaleństwa panny Ewy (pol. b.o.) — 15; Skorumpowani (fr. 15 lat) — 16.45; Eskimosce jest zimno (węg. 18 lat) — 18.45. **UGOREK** (os. Ugorek): Robinson Cruzoe — marynarz z Yorku (CSRS b.o.) — 15; Honor Prizzich (USA 18 lat) — 16,30, 19. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Dotknięcie meduzy (ang. 18 lat) — 15.45, 18; Kronika wypadków miłosnych (pol. 15 lat) — 20. **WANDA** (Waryńskiego 5): Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol. b.o.) — 10; Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 12.15; C. K. Dezerterzy (pol. 18 lat) — 16, 19.15. **WARSZAWA** (Stradom 15): Gremliny rozrabiają (USA 12 lat) — 15.45; Sygnał ostrzegawczy (USA 15 lat) — 17.45, 20. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Superpotwór (jap. b.o.) — 10; Amadeusz (USA 15 lat) — 12; Powrót do przyszłości (USA 12 lat) — 15.45; Duch (USA 15 lat) — 18; Ga, ga chwała bohaterom (pol. 18 lat) — 20.15. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Komandosi z Nawarony (ang. 15 lat) — 17.45; Cotton Club (USA 18 lat) — 19.45. **ZWIĄZKOWIEC** (Grzegórzecka 71): Impreza mikołajowo - noworoczna: Pinokio w potrzasku — 12, 14, 16; Filmowe życie Z. Cybulskiego: Koniec nocy (pol. 15 lat) — 18; Wraki (pol. 12 lat) — 20.

ALWERNIA — Chemik: Paris — Texas (RFN-fr. 18 lat). **KRZESZOWICE — Nowości:** Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki (chiń. 15 lat). **MYŚLENICE — Wisła:** Kronika wypadków miłosnych (pol. 15 lat); Miasto kobiet (wł. 18 lat). **PROSZOWICE — Syrenka:** Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 lat). — **SKAWINA — Piast:** Dotknięcie meduzy (ang. 18 lat). **SŁOMNIKI — Czar:** Spokojnie to tylko awaria (USA 15 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Cotton Club (USA 18 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA

KULTURA: Indiana Jones (USA 15 lat) — 14, 16, 18; Czułe miejsca (pol. 18 lat) — 20. **MŁODA GWARDIA:** Porwanie w Tiutiurlistanie (pol. b.o.) — 12.30; Cotton Club (USA 18 lat) — 16, 18, 20. **PASAŻ:** Bajki — 12, 13, 14; Czułe słówka — 9.45, 14.45, 17, 19.15. **PODWAWELSKIE:** Bajki — 12; Konik Garbusek (ZSRR b.o.) — 13; popoł. jak w sob. **SFINKS:** Pantofelek Kopciuszka (pol. b.o.) — 11, 12, 13; Na granicy — 16, 18, 20. **ŚWIT DUŻA SALA:** Księżniczka w oślej skórze (ZSRR b.o.) — 13; popoł. jak w sob. **ŚWIATOWID DUŻA SALA:** Narzeczona księcia Krainy Soli (CSRS-RFN b.o.) — 13; popoł. jak w sob. **TĘCZA:** Bajki — 15; Skorumpowani — 16, 18. **UGOREK:** Bajki — 14; Honor Prizzich (USA 18 lat) — 16, 18.30. **WANDA:** Mały Iluzjon — Film prod. szw. b.o. — 10, 12; popoł. jak w sob. **WRZOS:** Bajki — 12; W pustyni i w puszczy II cz. (pol. b.o.) — 13; popoł. jak w sob. **ZWIĄZKOWIEC:** Impreza mikołajowo - noworoczna: Pinokio w potrzasku — 10, 12; Błękitny Grom (USA 15 lat) — 16; Filmowe życie Z. Cybulskiego: Ósmy dzień tygodnia (pol. 15 lat) — 18; Popiół i diament (pol. 15 lat) — 20. **WSPÓLNOTA** (Dobrego Pasterza 100): Bajki — 11; Colargol na Dzikim Zachodzie (pol. b.o.) — 12.15; Medium (pol. 18 lat) — 16; Klasztor Shaolin (chiń. 15 lat) — 19.

ALWERNIA — Chemik: niecz. **DOBCZYCE — Raba:** Ucieczka z Alcatraz (USA 15 lat). **GDÓW — Promyk:** Sprawa się rypła (pol. 15 lat); Wystarczy być (USA 15 lat).

Pozostałe kina jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY (10—15). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15). **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15). Wystawa: „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15), niedziela (12—15) **MUZEUM W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce"; filatelistyczna „Rosja — Lenin — Rewolucja" (10—17, wst. wol.), niedz. (10—15, wst. wol.). **DOM LENINA** (Królowej Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina", „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej"; „Od rewolucji 1905 do rewolucji 1917" (9 — 15, wstęp wolny). **MUZEUM HISTORYCZNE KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł. 35): Wystawa „Z dziejów kultury Krakowa" (nieczynne). **FRANCISZKAŃSKA 4:** Szopki krakowskie (9—16). **JANA 12:** Wystawa: „Militaria i zegary" (9—15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa „Z dziejów kultury Żydów" (9—15). **GOŁĘBIA 4:** Wyst. „Oficyna introligatorska R. Jahody" czynne po zgłoszeniu — tel. 22-53-98. **MUZEUM PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współcz. fauna polska (10—13, wst. wol.). **MUZEUM ETNOGRAFICZNE:** (pl Wolnica 1): Wystawa: „Polska kultura ludowa" (10—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski", „Pradzieje Nowej Huty", „Mumie egipskie w świetle promieni „X" (niecz.). niedz. (11—14). **„POD ORŁEM"** (Boh. Getta 13): Muzeum Pamięci Narodowej (10—16). **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2): Wystawa Jana Tarasina (11—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a): Wyst. malarstwa B. Damkego i H. Kürschera; Wyst. mal. J. Rykały (11—18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wyst malarstwa H. Kozakiewicza (11—18) **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice): Galeria polskiej sztuki XIX wieku (10—16). **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 5): (niecz.). **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9): Wyst. 2000 lat ceramiki chińskiej (10—15.45). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): Wyst. „Stefan Batory 1533—1586" (10—15.30). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX wieku (niecz.), konstruktywizm w Jugosławii: „Zenit" i jego krąg 1921—1926 (10—15.30). **MUZ. MŁ. POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28): „Folklor wsi podkrakowskiej" (11—15), niedz. (niecz.). **TPSP** (pl. Szczepański 4): Wyst. malarstwa Mieczysława Janikowskiego (1912 — 1968) (10 — 17). **SALON WYSTAWOWY** (al. Róż 3): Wystawa malarstwa Aurelii Furdzik (10—17). **KLUB MPiK** (M. Rynek 4): (10—18), niedz. (10—14). **GALERIA:** (14—18); niedz. (niecz.). **KLUB MPiK** (pl. Centralny). **CZYTELNIA:** (11—18); niedz. (11—15). **GALERIA:** (10—18), niedz. (11—15). **GALERIA ZPAF** (Anny 3): Wyst. Marka Gardulskiego pt. „Autoportret" (10—18), niedz. (niecz.). **GALERIA KTF** (Bohaterów Stalingradu 13): (9—19). **WIELICZKA — ZAMEK ŻUPNY** (niecz.). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (8—17). **KOPALNIA SOLI** (8—17).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne: (Sobieskiego 3): Wyst.: „Warsztaty krakowskie" ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie (10—13). **MDK** (Świerczewskiego 14): Woj. pokonkursowa wyst. rekwizytów obrzędowych (14—21). **MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a): Wyst. „65-lecie Klubu Sportowego Dalin" (niecz.).

szpitale DYŻURNE

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA: tel. 22-05-11 (czynna całą dobę).

CHIRURGII OGÓLNEJ: Kopernika 40; niedz.: Kombinat HiL. **CHIRURGII URAZOWEJ:** Kopernika 19a, niedz.: os. Na Skarpie 65. **CHIRURGII DZIEC.:** Prądnicka 35, niedz.: os. Na Skarpie 65. **LARYNGOLOGICZNY:** Prądnicka 35. **UROLOGICZNY:** Prądnicka 35; niedz.: os. Na Skarpie 65. **OKULISTYCZNY:** Witkowice; niedz.: os. Na Skarpie 65.

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel. 999, zachorowania i przewozy — tel. 22-29-99. Podstacje KPR, Rynek Podgórski — tel. 66-69-99, Prokocim (Teligi 6) — tel 55-59-99, Lotnisko (Balice) — tel. 11-19-99, Nowa Huta — tel. 44-49-99. Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-99. Krowodrza II (Białoprądnicka 8) — tel. 34-39-99, Krzeszowice — tel. 99, Jerzmanowice, tel. 48, Proszowice — tel. 9, Myślenice — tel. 999, Skawina (Kazimierza Wielkiego 4), tel. dla mieszkańców 999, tel. miejski 76-14-44, Wieliczka — tel. 22-33-54 i 78-38-66, tel. alarmowy 999, Niepołomice — tel. alarmowy 198, tel. miejski 21-02-09, Iwanowice, tel. 99 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali wg rejonizacji.

TYLKO W SOBOTĘ

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14); wizyty domowe — zgłoszenia (8—12).

ŚRÓDMIEŚCIE: (al. Pokoju 4), tel. 11-83-96 (8—19); gabin. stomatolog. (9—14); (Skawińska 8), tel. 66-34-52; (Długa 38), tel. 22-86-77, (Radomska 36), tel. 11-26-44; (Ułanów 29a), tel. 11-53-33.

NOWA HUTA: os. Jagiellońskie 1), tel. 44-56-26 (8—19); gabin. stomatolog. (8—14); (os. Na Skarpie), tel. 44-19-30); (os. Złoty Wiek), tel. 48-20-70; (os. Wzgórza Krzesławickie), tel. 44-57; zgłoszenia wizyt domowych — tel. 44-17-70.

KROWODRZA: (Wójtowska 3), tel. 33-21-97 (8—19); gabin. stomatolog. (8—14); (Rusznikarska 17), tel. 34-01-27; (os. Widok), tel. 37-07-40; (al. Krasińskiego 28), tel. 22-52-66.

PODGÓRZE: (Gen. Kutrzeby), tel. 66-55-11 (8—19); gabin. stomatolog. (8—14); (Teligi 8), tel. 55-40-55; (Szwedzka 27), tel. 66-39-72; (Niemcewicza 1), tel. 66-87-00; (ul. Na Kozłówce), tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE — dyżurne ośrodki zdrowia (8—14): Jerzmanowice, Skała, Golcza, Iwanowice, Trzyciąż, Kłaj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl. Zwycięstwa 8). Skawina ((Buczka 2a). Myślenice (Szpitalna 2a). Sułkowice (Zdrojowa). Dobczyce (Rynek 14). Proszowice (Kopernika 13). Słomniki (Kościuszki 53). Wieliczka (Szpunara 20).

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA: tel. 11-07-65 (niecz.).

Rynek Gł. 42, tel. 22-23-71. Pstrowskiego 98, tel. 66-69-50. Krakowska 1, tel. 66-23-21. Kazimierza Wielkiego 117, tel. 37-44-01. Nowa Huta: Rew. Październikowej 6, tel. 44-17-19; Centrum A, tel. 44-17-36.

SKAWINA (Ogrody 101)

WIELICZKA (Boh. Warszawy 12)

MYŚLENICE (Żeromskiego 10)

PROSZOWICE (1 Maja 31).

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Skale, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Słomnikach i Niepołomicach.

inne.....

SOBOTA — NIEDZIELA

DOMOWA POMOC LEKARSKA: tel. 55-56-64 (9—20).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22).

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 988 (14—19), niedz. (niecz.).

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY: tel. 22-25-66 i 22-31-38 (15.30—22.00), niedz. (niecz.).

POMOC DROGOWA PZMot.: ul. Kawiory 3 — tel. 37-55-75 (7—22), niedz. (10—18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81) — tel. 48-00-84 (6—22).

NAGŁA POMOC LEKARSKA: (lekarzy specjalistów): tel. 66-80-00 (9—21.30).

OGRÓD BOTANICZNY: (Kopernika 7): (10—14).

ZIELONY TELEFON: 21-33-64 (7—20), niedz. (8—15).

radio

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00

4.00—8.00 Poranne Sygnały. 8.05 Z obserwacji K. Zielińskiej. 9.00—11.00 Cztery Pory Roku. 11.00 Konc. przed Hejnałem. 13.00 Komun. 14.05—16.00 Mag. muz. „Rytm". 16.05 Muz. i aktualn. 17.30 Konc. życzeń. 18.00 „Matysiakowie". 18.30 Konc. dnia. 19.30 „Supełek" — (Radio dzieciom). 20.15 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.25 Interpretacje pieśni fr. — Claude Debussy. 22.05 Z kołobrzeskich festiwali. 22.20 Zaproszenie do tańca. 23.25 Zaproszenie do tańca.

PROGRAM III

9.05 Pios. na weekend. 9.15 Wizyty i podróże. 9.30 Przeboje z filh. 10.00 Codz. pow. w wyd. dźwiękowym: „Srebrne orły" — odc. 5 (powt.). 10.30 Złote lata swinga. 11.00 Nie czyt. — to posłuch., przegląd tyg. 11.15 Pios. na weekend. 11.30 W życiorysach nie znajdziecie. 11.40 Pios. na weekend. 11.50 John Gardner „Grandel" — odc. 1 (powt.). 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Przełęcz złamanego serca" — odc. 30. 13.10 Powt. z roz. 14.00 Nowe kreacje sir George Soltiego. 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville. 15.40 „Ślad". 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki. 18.05 Inf. sport. 19.00 Opowieści zza ściany. 19.30 Dzień w Liście Przebojów. 19.50 John Gardner — „Grandel" — odc. 2. 20.00 Lista przebojów Pr. III. 22.05 24 godz. w 10 min. i inf. sport. 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko" William Irish „Księżycowa serenada". 22.37 „Onieśmielenie" — gra i śpiewa D. Fogelberg. 23.00 Zapraszamy do Trójki.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 18.00, 20.00, 23.00.

9.05 Echo sport. sob. 9.10 Przeboje zawsze młode. 10.00 Poznajmy się. 11.00 Konc. przed hejnałem. 12.45 Muz. nowości pr. I. 13.00 Przegląd tyg 13.15 Pios. naszych twórców. 13.45 Inf., rady, propoz. 14.00 Kroniki muz. wspomnień. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Konc. życzeń. 16.00 Teatr PR — „Alibi dla sędziego". 17.00 Dialogi hist. 17.15 Świat muz. 18.00 Mag. Międzynarodowy „WEKTORY". 18.20 Niedz. wyd. Mag. Muz. „Rytm". 19.10 Konc. na jeden głos — U. Sipińska. 19.30 Radio dzieciom — „Magiczne lustro". 20.05 Śladem naszych interwencji. 20.10 Przy muz. o sporcie. 20.55 Komun. Total Sport. 21.00 Komun. 21.05 Laury dla Ork. PR i TV w Warszawie. 21.55 W kilku taktach, w kilku słowach. 22.00 Teatr PR — „Białe domy w zieleni". 23.10 Świat w tyg. 23.20 Jazz dla wszystkich. 0.00 Muz. nocą.

PROGRAM III

8.00 „Światowid". 8.15 Komu pios. 8.45 Kąty widzenia. 9.00 Muz. poranek filmowy. 9.30 Z mojej płytoteki. 10.00 „Tylko 50 minut" — „Studio 202" Wrocławski mag. rozr. 10.50 Bliskie spotk. „Paradoksy reklamy" cz. I. 11.00 Pod dachami Paryża. 11.30 „Paryż wart jest mszy" — słuch. dok. 12.00 Recital A. Scherbaunna. 12.50 Bliskie spotk.: „Paradoksy reklamy" cz. II. 13.00 Serwis Trójki. 13.05 Niech gra muz. 14.00 Prywatnie u Ewy Wycichowskiej. 14.15 Musicale, musicale. 15.00 Życie na gorąco — przegląd wyd. tyg. 15.30 Odkurzone przeboje. 15.50 Bliskie spotk.: „Paradoksy reklamy" cz. III. 16.00 Dzieła, interpretacje, nagrania. 17.00 Tam, gdzie żyją Buszmeni. 17.30 Stare i nowe nagr. Trójkowe. 18.00 Lech Kurpiewski „Głos i nic poza tym" (prem.). 18.00 Muz. 18.35 Wariacje na temat. 19.00 Serwis Trójki. 19.05 Baw się razem z nami. 21.00 „Marc Chagall est la...'. 21.20 Grzechy Rossiniego. 22.00 „Sto książek — sto rozmów" „Generał Barcz" K. Bandrowskiego. 22.15 Lubię szum starej płyty — czterdzieści lat minęło. 22.50 Rozmyślania przed północą. 23.00 Jam session w Trójce — String Coonection w Piwnicy na Wójtowskiej. 23.50 „Jedyna i ostatnia miłość" — odc. 7.

tv-PROGRAM

SOBOTA

PROGRAM I

7.25 TTR — Język polski. sem. III — Liryka epoki pozytywizmu
7.55 TTR — Biologia, sem. III — Przygotowanie do egzaminu
8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 „Drops" — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz „Jazon z gwiezdnego patrolu"
10.30 DT — Wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.10 Wędrówki dalekie i bliskie: „Echa świetności" (2) — „Stambuł" — film dokumentalny produkcji RFN
13.05 Bariery
13.35 „Reportaż z przeszłości" — „Polska i morze"
14.00 „Obrachunki '86" — program publicystyczny
14.30 „Droga wiodła na Węgry" — wojskowy program dokumentalny
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego: Luigi Pirandello — „Żeby wszystko było jak należy"; reż. Jan Maciejewski
16.30 Plusy i minusy czyli gosp. znaki zapyt. — pr. publ.
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 Studio im. Andrzeja Munka przedstawia: O'Henry opowiada — „Mamona i łucznik"; reż. Łukasz Zieliński, Stanisław Kałużyński
18.00 „Wiktor Hugo na wygnaniu" — film dokumentalny
18.15 „Kram" — magazyn konsumenta
19.00 Dobranoc: „Opowiadania Muminków"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Konformista" — włoski film fabularny, reż. Bernardo Bertolucci
21.45 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.15 7 dni na świecie
22.25 DT — Wiadomości
22.35 Sportowe rytmy tygodnia
23.05 „To lubię" — Irena Santor
23.50 Kino nocne: „Wdowy" (II) — odc. 6 — ostatni — serial produkcji angielskiej

PROGRAM II

13.25—14.55 NURT (powt.)

Sobota w „Dwójce"

14.55 Powitanie
15.00 „5—10—15": Zespół „Dom" przedstawia program dla dzieci i młodzieży
16.25 „Chiny: Krajobrazy i ludzie" (3) — węgierski film dokumentalny
17.15 Muzyczne podróże Marka Stefankiewicza (1)
18.00 KRONIKA (Kr.)
18.30 Wielka gra
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Koncert karnawałowy
21.00 Śpiewa Klari Katona
21.30 Tydzień w polityce
21.45 „Lace" (1) — serial produkcji USA, reż. Billy Hale
22.50 Przyjęcie dla starych, dobrych nieproszonych
23.40 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 Blok programów rolnych
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek" oraz film z serii: „Koralowa wyspa" (8)
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „Biologia morza" (6) — serial przyrodniczy prod. RFN
11.05 „Linie i dźwięki" — reportaż
11.25 „Przyłbice i kaptury" (8) — „A wężowi biada..." — serial TP
12.25 Telewizyjny film dokumentalny: „Warszawa — lata wojny 1939—1945"; reż. Jerzy Ziarnik
13.05 Siedem anten
13.30 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 Kraj za miastem
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci: „Bajki przez telefon"; reż. E. Sikora. M. Wojtyszko
15.45 Klub Sześciu Kontynentów — „Nusantara jest moja miłością"
16.30 Sprawozdawczy magazyn sportowy
17.15 Teleexpress
17.30 Kabaret Olgi Lipińskiej (powt.)
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka: „Czarnoksiężnik z krainy Oz"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Alternatywy 4" (8) — „Wesele" — serial TP
20.55 Pegaz
21.45 Klub międzynarodowy
22.15 Sportowa niedziela
22.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
23.40 DT — Wiadomości

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących: „Alternatywy 4" (8) — „Wesele"
11.00 „Peryskop" — wojskowy program publicystyczny
11.30 Lokalny koncert życzeń

Niedziela w „Dwójce"

11.55 Powitanie
12.00 Kwadrans z hejnałem
12.15 Jutro poniedziałek
12.45 „Zwierzęta świata" — „Raj lemurów" — francuski film przyrodniczy
13.15 „Tancerka" — program muzyczny
13.45 Kino familijne: „O chłopcu, który ukradł słonia" (2 — ostatni) — film produkcji USA
14.45 Wideoteka
15.30 Ze sztuką na ty
16.30 Muzyka i okolice — Wayne Bartlet
17.30 Kino-Oko — kalejdoskop filmowy
18.25 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego poświęcone pamięci Barbary Kostrzewskiej
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Studio sport
21.00 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Forsytów" (17) — „Biała małpa"
21.45 „Zbyszek" — program filmowy
22.45 Wieczorne wiadomości

TV BRATYSŁAWA

PROGRAM I

8.30 „Lato z Kaśką" (4)
8.55 Pionierska Jaskółka
9.55 Wyprawy po poznanie
10.40 „Zasłońcie jej twarz" — serial ang. (2)
11.35 Sport w grudniu
12.00 Puchar Tatr — skoki narciarskie
14.30 Radar
14.45 Zarezerwowane dla pań
15.25 Nikt nie przegra — konkurs
16.05 Program rozrywk.
16.45 Film czeski
18.20 Wieczorynka
20.00 Sylwester 1986 (z programu II):
20.45 „Bonnie i Clyde po włosku" — film wł.
22.35 „Seksmisja" — film polski

PROGRAM II

10.15 Jęz. niemiecki
10.40 Jęz. rosyjski
10.55 Zarezerwowane dla starszych
17.25 Telezoo
18.00 Program muzyczny
18.35 „Pszczółka Maja"
19.10 Wieczorynka
20.00 Sylwester 1986 (z programu I)

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.30 Chodźcie z nami...
10.40 „Ślub z rozsądku" (3)
12.15 Puchar Tatr — skoki narciarskie
15.30 Auto-moto revue
17.00 „Kawiarnia najwyższej kategorii" — film czeski
18.20 Wieczorynka
18.30 Piosenki z echem
19.10 Tydzień w kulturze
20.05 „Studencka ballada" — serial (1)
21.20 7 x z J. Sukiem
21.40 Bramki, punkty, sekundy
22.25 „Klejnot w koronie"

PROGRAM II

10.15 TV Klub Młodych
18.05 Orbis pictus
18.35 „Pszczółka Maja"
19.10 Wieczorynka
20.00 Z nogą w drzwiach — spotkanie młodych twórców
21.20 „Tajemnica krętych uliczek" — film franc.

Za zmiany w ostatniej chwili wprowadzone w programie teatrów, kin, radia i telewizji — redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„GAZETA KRAKOWSKA" — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ": Redaguje kolegium: Janusz Hańderek, Olgierd Jędrzejczyk Halina Kleszcz, Lech Kmietowicz — sekretarz odpowiedzialny; Wiesław Kolarz — z-ca red naczelnego, Wiesław Kraj, Konstanty Migdał, Władysław Penar — sekretarz odpowiedzialny Brunon Rajca, Tadeusz Stec, Sławomir J Tabkowski — redaktor naczelny Edward Wasik — z-ca redaktora naczelnego Adres redakcji 31-072 Kraków ul. Wielopole 1 III p Adres dla korespondencji: 30-960 Kraków 1, skrytka pocztowa 550 TELEFON REDAKCJI: centrala nr tel 22-75-88 łączy ze wszystkimi działami ODDZIAŁY REDAKCJI 33 300 NOWY SĄCZ, ul Narutowicza 6, II p., tel 208-34. 203-54. 33-100 TARNÓW ul Krakowska 12 tel. 21-56-50 WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Krakowie, ul Wiślna 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie, al. Pokoju 3, ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków tel 22-70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju Ogłoszenia do „GAZETY KRAKOWSKIEJ" przyjmują również oddziały redakcji w Nowym Sączu i Tarnowie (adresy jak wyżej) Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

1 2 4 5 6

Wydanie 1

Nr 194

Proste rozwiązania

W KUCHNI

◆ Kawałki kurczęcia ładnie się zrumienią, jeśli do mąki, którą panierujemy kurczę dodamy łyżeczkę mleka w proszku.

◆ Jeżeli zapiekamy parówki, to wcześniej posmarujmy je śmietaną, a będą smaczne i rumiane.

O PRZYGOTOWYWANIU I PIECZENIU CIAST

▲ Jeśli stolnica ślizga Ci się po stole, podłóż pod nią wilgotną ściereczkę.

▲ Jeśli przygotowując ciasto, zastąpisz 1/4 ilości masła przewidzianego w przepisie trzema łyżeczkami śmietany — uzyskasz ciasto lżejsze i delikatniejsze.

▲ Jeśli chcesz uzyskać ciasto o równej powierzchni, to daj więcej ciasta na brzegach i rogach. Zostaw niewielkie zagłębienie w środku. W czasie pieczenia środek podniesie się i uzyskasz płaską powierzchnię ciasta.

▲ Ciasto będzie łatwo odchodziło od blachy, jeśli przed pieczeniem oprószysz je nieco mąką.

▲ Jeśli mamy trudności z wyjęciem upieczonego ciasta z blachy — trzymamy blachę przez kilka minut nad wrzącą wodą.

PAMIĘTAJMY, ŻE:

▲ Ciasto będzie pękało na powierzchni, jeśli damy zbyt dużo mąki, albo piekarnik był zbyt gorący (bo wcześniej przypiecze się, a później dopiero będzie rosło).

O CIASTACH Z OWOCAMI

◇ Jeśli nie mamy wystarczającej ilości owoców do ciasta, zawsze możemy je uzupełnić pokrajanymi w plastry jabłkami. Jabłka można komponować właściwie ze wszystkimi owocami (także mrożonymi).

◇ Przy pieczeniu ciast z owocami, unikniesz przelania się ciasta do piekarnika — obniżając temperaturę w momencie, w którym powierzchnia ciasta zacznie się rumienić.

O PIECZENIU JABŁEK

Nakłuj jabłka przed pieczeniem widelcem, a nie będą one rozdzielać się i rozpadać w piekarniku.

LUKIER

● Jeśli dodamy nieco soli do lukru — nie będzie się on krystalizował na cieście.

● Lukier na cieście będzie gładki, jeśli wszelkie nierówności na lukrowanym cieście wygładzisz nożem ogrzanym w gorącej wodzie.

● Lukier będzie lepiej przylegał do ciasta, jeśli je wcześniej oprószyć niewielką ilością mąki.

✲

● Sito do przesiewania mąki najlepiej myje się w wodzie z dodatkiem sody oczyszczonej.

● Nie należy używać aluminiowych przyrządów do ubijania białek, bo będą miały nieapetyczny, brzydki kolor.

ILE?

■ 1/2 kg suchej fasoli daje sześć filiżanek ugotowanej fasoli.

■ Jeśli potrzebujemy dwie filiżanki pokrojonych i ugotowanych grzybów — musimy wziąć 1/2 kg grzybów świeżych.

■ 1/2 kg orzechów włoskich w skorupkach daje 1 1/2 filiżanki orzechów łuszczonych.

O ZDROWIU

○ Dobrym domowym lekarstwem na migrenę jest odpoczynek z zimnym okładem na czoło i kark.

○ Zażywając aspirynę, nie zapominaj o witaminie C.

○ By zachęcić osobę chorą do jedzenia — podawaj małe porcje i na ładnych nakryciach.

○ Niech Twój telefon zawsze będzie czysty; trzeba go nawet dezynfekować przynajmniej raz w tygodniu. Telefon nie tylko może przekazywać wiadomości, ale także bakterie.

○ Jeśli Twój samotny sąsiad nie może wyjść z mieszkania, nie czekaj, aż Cię poprosi — zaoferuj pomoc, zrób zakupy, wyrzuć śmieci...

PRAKTYCZNIE

■ Jeśli sprzątasz w gumowych rękawiczkach, włóż pod nie rękawiczki bawełniane.

■ Łapki kuchenne najlepiej, by były zrobione z wełny, która jest złym przewodnikiem ciepła i znakomicie ochroni Twoje dłonie.

PAMIĘTAJ, ŻE:

● Ołówki do oczu trzeba przed ostrzeniem potrzymać przez kilka godzin w lodówce.

● Róż na policzki możesz zastąpić szminką do ust.

● Nie należy używać kremu nawilżającego wychodząc na mróz i wiatr.

● Przynajmniej raz w tygodniu trzeba zrobić sobie odżywczą maseczkę.

(LE)

Podrożały usługi w CPN

Przez kilka lat usługi świadczone w stacjach CPN na terenie całej Polski były najtańsze w kraju i tym chętniej korzystali z nich zmotoryzowani. W tym czasie jednak koszty usług „zjadła" inflacja i chcąc nie chcąc Centrala Produktów Naftowych zmuszona została do podniesienia cen, nawet o 100 proc. jak choćby w przypadku pompowania kół. Ale i tak proste czynności obsługowe korzystniej jest zlecać pracownikom CPN, bowiem wszystko obywa się bez papierków, wypisywania kwitów, można obserwować czynności wykonywane przy pojeździe, a co najważniejsze — jest się szybko obsłużonym. Z reguły bowiem w stacjach CPN czekają na klienta. Kolejki powstają tylko wtedy, gdy zaczyna brakować oleju silnikowego i jego wymianę przeprowadza się w ramach usług. Ale to już braliśmy.

Jakie zatem ceny proponuje CPN za usługi w 1987 r.?

◆ Sprawdzenie ciśnienia i pompowanie kół — 10 zł/szt., ale — o czym godzi się pamiętać — za 5 kół płaci się tylko 40 zł! Przy okazji rada — sprawdzać ciśnienie należy zawsze z pomocą tego samego kompresora, a więc zawsze na tej samej stacji CPN. Uniknie się wtedy nawet minimalnych błędów pomiaru ciśnienia i przedłuży żywotność opon. Ciśnienie w ogumieniu powinno się sprawdzać co najmniej raz w miesiącu, albo co ok. 1000 km przebiegu samochodu. Z przykrością muszę poinformować, że własnoręczny pomiar ciśnienia w ogumieniu — do tej pory bezpłatny — w stacjach CPN z Nowym Rokiem podrożał do 5 zł za 1 koło.

◆ Korzystanie z kanału lub najazdu do wykonania własnoręcznie czynności obsługowych — za pierwszą godzinę 70 zł, a za każdą następną — 45 zł.

◆ Wymiana filtra oleju — 60 zł.

◆ Wymiana filtra powietrza — 45 zł.

◆ Wymiana paska klinowego — 100 zł.

◆ Wymiana żarówki reflektora — 100 zł.

◆ Wymiana żarówki kierunkowskazu — 85 zł.

◆ Sprawdzenie napięcia w akumulatorze i uzupełnienie poziomu elektrolitu — 50 zł.

◆ Uzupełnienie płynu w chłodnicy — 35 zł.

◆ Uzupełnienie oleju w misce olejowej — 40 zł.

◆ Uzupełnienie oleju w skrzyni biegów — 55 zł.

◆ Uzupełnienie oleju w tylnym moście — 55 zł.

◆ Uzupełnienie oleju w bloku napędowym — 50 zł.

◆ Wymiana oleju w silniku: „fiata 126p" — „skody" — 110 zł, „fiata 125p" — „FSO 1500" — „poloneza" — „wołgi" — „nysy" — „żuka" — 130 zł.

◆ Wymiana oleju w skrzyni biegów — 110 zł.

◆ Wymiana oleju w tylnym moście — 100 zł.

◆ Wymiana oleju w bloku napędowym — 90 zł.

◆ Wymiana płynu w układzie chłodzenia bez płukania — 95 zł, z płukaniem — 140 zł.

◆ Smarowanie zwrotnic: „fiat 126p" — 110 zł, „skoda" — 180 zł.

◆ Różne czynności wykonywane przy samochodzie na zlecenie klienta, a nie ujęte w cenniku — 400 zł/godz.

UWAGA! Wszystkie ceny dotyczą wyłącznie robocizny i nie obejmują kosztu materiałów — olejów, płynów, filtrów itp. Jeżeli nie podano marki samochodu, cena dotyczy wszystkich marek.

Sposób na złodzieja

Różne są sposoby zabezpieczania samochodów przed amatorami cudzej własności — autoalarmy, śruby z wymyślnymi łbami przy kołach, zamykane na klucz tzw. lagi łączące jeden z pedałów z kierownicą. Okazuje się jednak, **że można jeszcze inaczej zabezpieczać samochód, a nawet dwa samochody. Trzeba zastosować stalową linkę lub łańcuch łączącą koła jednej osi lub jednego boku samochodu** (nie można tego sposobu zastosować w samochodach „fiat 126p" bez wzmocnionych hamulców, „renault 12", „dacia" itp. mających tarcze kół bez otworów). **Można także spiąć linką koła dwóch stojących obok siebie samochodów.** Byle tylko linka lub łańcuch miały odpowiednią wytrzymałość, a także odpowiednie zamki.

Jeżeli ktoś dysponuje walutami wymienialnymi może zaopatrzyć się w taką linkę w sklepie firmy DYNAMO w Krakowie przy ul. Królowej Jadwigi 244. Jaką powinna mieć długość? Co najmniej dwukrotność rozstawu kół lub rozstawu osi (w zależności od tego, jaki system zabezpieczenia zamierzamy zastosować). Linki i łańcuchy w oplocie polistyrenowym dostępne w DYNAMO wykonane są z materiałów gwarantujących dużą wytrzymałość na przecinanie czy rozerwanie. **Ale stosując takie zabezpieczenie dodatkowe nie można zapominać, że przynajmniej jedna ze śrub w każdym kole musi być wymieniona na nietypową.** Wszak jeżeli złodziej zechce, to do kradzieży przystąpi z dwoma swoimi kołami o identycznym rozmiarze. A wówczas właścicielowi pozostaną „w spadku" dwa koła połączone linką za waluty wymienialne...

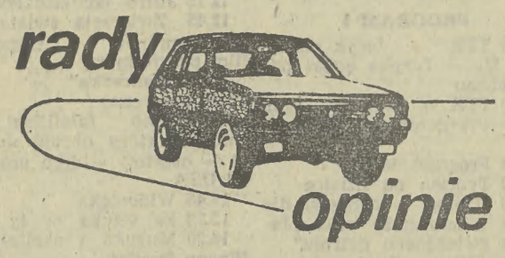

podaje po raz 533. WOJCIECH MACHNICKI

JOHN HUSTON

Ostatnio przez ekrany naszych kin przewinął się ciekawy film „Honor Prizzich" nagrodzony Oskarem za najlepszą drugorzędną rolę kobiecą. Otrzymała go Anjelica Huston, która uratowała nie tylko honor rodu Prizzich, ale i rodziny Hustonów. Jury zapomniało bowiem o jej ojcu, ostatnim z wielkich reżyserów amerykańskiego kina, Johnie Hustonie. Nakręcił on takie filmy, jak niedawno wyświetlany u nas „Pod wulkanem", a ze starszych warto przypomnieć „Śniegi Kilimandżaro" z Avą Gardner, „Amerykańską królową", czy „Key Largo". Ten wielki amator burbona, zapalony gracz w karty, to dinozaur amerykańskiego kina. Zrealizował 35 filmów, był autorem 25 następnych, w 65 produkcjach wystąpił jako aktor. W wieku 80 lat jest nadal dziarski, beztroski, wszystkiego ciekaw i nie utracił dobrego humoru ani entuzjazmu. Niedawno udzielił wywiadu wysłanniczce „Elle", Giselle Galante.

GG — To już drugi raz gra u pana pańska córka Anjelica. Poprzednio powierzył jej pan rolę w filmie „Spacer z miłością i śmiercią".

JH — Anjelica miała wówczas 16 lat. Od tej pory wiele się nauczyła. Teraz bardziej bierze sobie do serca swoją karierę. To ja chciałem zrobić z niej aktorkę.

— Anjelica koniecznie chciała zagrać w „Honorze Prizzich".

— Spodobała się jej ta rola. A poza tym to była dla niej okazja, żeby znów pracować ze mną. A także z Jackiem*... Muszę przyznać, że była wspaniała.

— Prowadził pan burzliwe życie. Był pan kawalerzystą w armii meksykańskiej, zawodnikiem na ringu i zawadiaką urządzającym bójki w nocnych lokalach, śpiewakiem w Nowym Jorku, muzykiem grającym na banjo, reporterem w „New York Graphic". Jest w panu coś z globtrotera, intelektualisty i...

— Mam wrażenie, **że przeżyłem więcej niż jedno życie.** Niekiedy zazdroszczę komuś kto poznał tylko jeden kraj, miał jedną żonę, jeden zawód... Ja nie widziałem jak mijają lata.

— Skończył pan 80 lat. Czy ta cyfra robi na panu wrażenie?

— Nienawidzę mojego wieku. Straszny. Starość jest czymś absurdalnym i obscenicznym. Kilka miesięcy temu widziałem statek osiadły na rafach. Stał tam przez wiele dni. Morze rozbijało o niego swoje fale i rozszarpywało na kawałki pod okrutnym niebem. A jednak z komina wydobywał się jeszcze dym. Jestem podobny do tego statku. Z komina wydobywa się jeszcze dym...

— Teraz mieszka pan w Meksyku, w Puerto Vallarta, nad Pacyfikiem. Sam (lub prawie) i bez telefonu. Dojechać na pańską wyspę to cała wyprawa...

— Postanawiając dokończyć moich dni nad brzegiem oceanu, posłuchałem starej irlandzkiej rady, która mówi: „dawne rany nie bolą, namiętności ciała i ducha pozostają obudzone, ale dusza jest uspokojona".

— Był pan pięciokrotnie żonaty...

— Miałem bardzo różne żony. Jedną uczennicę, jedną Irlandkę, jedną aktorkę, jedną tancerkę klasyczną i jednego krokodyla.

— Krokodyla?

— Tak. Dobrze pani zrozumiała. Krokodyla. Ale wyszedłem z tego całkiem nieźle... Nic więcej już nie powiem.

— W młodości lubił się pan bić. Niektóre z tych bijatyk weszły nawet do legendy. Na przykład bójka z Errolem Flynnem.

— Obydwaj byliśmy zaproszeni na przyjęcie do Davida O'Selznicka. Pamiętam, że każdy z nas trzymał w ręce kieliszek. Prawie się nie znaliśmy. Zaczęliśmy rozmawiać i nagle Errol Flynn obraził jedną z moich znajomych, Olivię de Havilland**. Więc ja także go znieważyłem i wyszliśmy do ogrodu... Zdjęliśmy marynarki i biliśmy się przez godzinę. Errol Flynn zakończył noc w szpitalu. Natomiast ja zostałem u O'Selznicka i nazajutrz rano mnie z kolei odwieziono do szpitala. Ale do innego.

— Humphrey Bogart nazywał pana „potworem".

— (Śmiech). To dla żartów. Zmuszałem go do robienia rzeczy, których nie chciał.

— Zawsze miał pan pociąg do butelki.

— Dzisiaj nie wolno mi już pić.

— Przestał pan?

— Nie, piję mniej...

— Ma pan osiemdziesiąt lat, czy zrealizował pan wszystkie swoje marzenia?

— Nie. Chciałem być malarzem. Będę nim w następnym życiu.

— Właśnie, a gdyby można było zacząć od nowa...

— Spędzałbym więcej czasu z moimi dziećmi, z wydawaniem pieniędzy czekałbym aż je zarobię, czerpałbym przyjemność z picia raczej dobrego wina niż burbona, nie paliłbym papierosów mając zapalenie płuc, a zwłaszcza nie ożeniłbym się po raz piąty.

Oprac.: WIESŁAWA PSTRĄG-DWORZAŃSKA

* Jack Nicholson w życiu prywatnym jest długoletnim przyjacielem Anjeliki.

** Olivia de Havilland — matka prowadzącej wywiad.

ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY"

1	2	3	4	5	6	30	2	7				45	51	15
7	8	9	10	11	12	10	23	50				34	14	29
13	14	15	16	17	18	49	35	8				16	52	3
19	20	21	22	23	24	25	4	31				21	46	42
25	26	27	28	29	30	27	37	20				36	40	47
31	32	33	34	35	36	32	5	43				18	9	28
37	38	39	40	41	42	33	6	11				53	17	38
43	44	45	46	47	48	1	26	22				39	44	48
49	50	51	52	53	54	19	13	54				24	41	12

Litery wyrazów lewego diagramu należy przenieść do diagramu prawego zgodnie z numeracją a następnie rzędy tego diagramu uzupełnić tak, żeby powstały w nim wyrazy 9-literowe (ich znaczenie podano w kolejności alfabetycznej). Litery w oznaczonych kratkach czytane poziomo utworzą rozwiązanie — przysłowie armeńskie.

1. papuga z czubem i dużym dziobem (Melanezja), 7. całkowita, zespolona lub porządkowa, 13 gratka, sposobność, szansa, 19. płot, ogrodzenie z desek 25. zachwyt, zdumienie połączone z uznaniem, 31. powłoka pierzyny, 37. schadzka, umówione spotkanie zakochanych, 43. gołąb, grzyb lub krwiak, 49. zdrowa oznaka wesołości.

diagram prawy:

— prześladowanie hugonotów we Francji — synonim gwałtów wojskowych, — nakrycie głowy dawnych mężatek rosyjskich (skojarz z kwoką), — maszyna młyńska sortująca produkty przemiału zboża — komplet kopert i papieru listowego — huczna potańcówka z pijatyką, — kłopot, trud, skrępowanie, — karłowaty smrek, — zimny lub gorący dział huty, — rozruchy, niepokój, wrzenie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do 17 stycznia br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem „Łamigłówka z «Agory»". Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI ŚWIĄTECZNEJ z NR 300 „GK"

Już pierwsza gwiazda lśni poetom
i nawet zbójom serca szarpie.
Czas do wigilii zasiąść przeto
by się zapoznać bliżej z karpiem.

Nagrody otrzymują: **R. Bochniewicz** — Dębica, **D. Pomirowska** — Zawada, **L. Traciłowski** — Nowy Sącz, **A. Krokosz** — Kraków, **G. Dudek** — Gorlice.

KRZYŻÓWKA

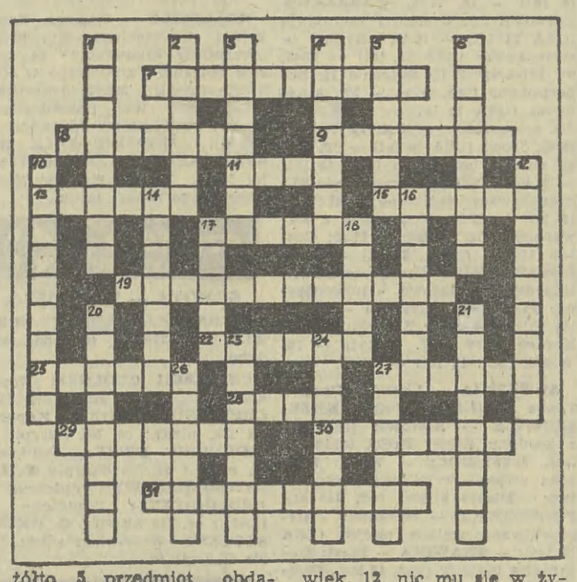

KRZYŻÓWKA NR 1

POZIOMO: 7. gleba urodzaju, 8. leczenie, 9. łysemu niepotrzebny, 11. zacięta dyskusja, 13. owal, 15. stok, 17. traktował kobiety z wyszukaną galanterią, 19. wystąpienie na zebraniu, 22. żydowska księga praw i przepisów religijnych, 25. wpisuje się do niego przez kalkę zlecenia i rachunki, 27. franc. filozof i pisarz, nie przyjął nagrody Nobla, 28. pseudonim artystyczny Jadwigi Schayer, 29. okazały budynek, 30. podkładka pod siodło, 31. horyzont.

PIONOWO: 1. walka na pióra, 2. ta, która kiedy już ryb łowić nie mogła, na pewien koncept się zmogła, 3. odłupany kawałeczek drewna, 4. barwi ciasto na żółto, 5. przedmiot obdarzany czcią, wiarą w jego siłę magiczną, 6. „bywaj... zdrowe, ojczyzna mnie woła", 10. pojedynczy człowiek, 12. nic mu się w życiu nie udaje, 14. na żółwiu, 16. nimfa, 17. list żelazny, 18. tkanina z wełny zgrzebnej, o skośnym splocie, 20. kulka — lek, 21. słynny cykl Grottgera, 23. zespół teatralny albo scena zbiorowa, 24. przeciwieństwo ruchliwej, hałaśliwej ulicy, 26. nie prawnik w sądzie, 27. jedna z konkurencji narciarskich.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 17 stycznia 1987 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 2". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ NR 51

POZIOMO: 2. rak, 3. Priam, 5. salaterka, 7. rausz, 8. pięta, 9. promyk, 11. feeria, 12. Oka, 13. partner, 14. traktat, 16. oda, 17. parmezan, 18. limuzyna, 19. mielizna, 20. szwindel, 21. garncarz, 23. altembas, 25. przyprawa, 27. akwarelka, 30. nierób, 31. Rygier, 34. fama, 35. Lear, 37. azyl, 38. Tutka, 39. okap, 40. Ikar, 41. kurz, 42. opis, 43. opoka, 46. kuna, 47. arena, 48. Atena, 49. szok, 50. zero, 51. kucharz.

PIONOWO: 1. pianista, 3. Pol, 4. mur, 5. siano, 6. Artur, 10. koroniarz, 11. fatalista, 13. prawica, 15. tandeta, 22. rów, 24. lak, 26. rybka, 28. Adria, 29. mak, 32. patron, 33. plakat, 34. flisak, 36. rozkaz, 44. pajac, 45. kabza.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 51 z 1986-12-24 książki otrzymują: **T. Dobrzański, R. Podhajny, Z. Cieślik** — Kraków, **M. Kamysz** — Jagodniki, **Z. Wardyła** — Wola Radziszowska, **D. i J. Michelis** — Nowy Targ, **J. Batko** — Roztoka, **L. Matysiakiewicz** — Bytom, **J. Paszkowski** — Kamienica, **E. Flak** — Nowy Sącz.

Nagrody prześlemy pocztą.

Zderzenia z TEMIDĄ

Pierwszy raz...

Będzie to opowieść o 17-letnim chłopcu, który postanowił zaspokoić swoją seksualną ciekawość. Ciekawość w końcu naturalną, tyle tylko, że próba współżycia podjęta została w sposób naruszający najbardziej nawet liberalnie pojmowane zasady moralne, o przepisach kodeksowych już nie wspominając. Trudno więc o sprawie tego „pierwszego razu" pisać w tonacji żartobliwej, choćby dlatego, że podrostek na mocy sądowego wyroku skazany został na karę pozbawienia wolności. Gdy w wieku 17 lat idzie się za kratki, rzecz cała nabiera wymiaru dramatu.

Robert P. miał pewne problemy w kontaktach z dziewczynami. W odróżnieniu od swoich rówieśników — jak sam to określał — nie potrafił z dziewczętami rozmawiać, nie potrafił ich sobą zainteresować. Czuł się niedowartościowany, zwłaszcza wówczas, gdy słyszał o sercowych, ale przecież nie tylko tych, podbojach swoich rówieśników. Ci ostatni, w przekonaniu Roberta, mieli już za sobą inicjację seksualną, a on ciągle był „opóźniony". Postanowił dogonić uciekający czas, a ponieważ skonstatował, iż za przyzwoleniem dziewczyny stosunku nie będzie mógł odbyć, postanowił użyć przemocy. Na marginesie dodajmy, że refleksje budzić musi ta swoista moda, ten swoisty szpan, wśród przynajmniej części naszej młodzieży, na wczesne — żeby nie powiedzieć przedwczesne — rozpoczynanie życia seksualnego.

Przemoc naszemu Robertowi kojarzyła się z gwałtem. Gwałt zaś to pokonanie oporu kobiety przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Środek ten zaś w wydaniu Roberta P. sprowadzał się do kawałka kabla skradzionego ze szkolnych warsztatów. Powiedzmy jeszcze i to, że inspiracje do swoich planów młody chłopak czerpał z filmów opatrywanych planszą „tylko dla dorosłych". Inspirację, ale także trudne do rozładowania napięcie seksualne. Oczywiście to, co napisałem nie oznacza wcale, że należę do grupy telewidzów domagających się programów tylko „dla grzecznych dzieci", lecz chcę zwrócić uwagę na szaloną odpowiedzialność rodziców dopuszczających swoich podopiecznych do ekranów, wówczas, gdy wyraźnie określono do jakiej części widowni adresowany jest konkretny film czy program. Bo to, że 16- czy 17-letni ludzie wiedzą wiele o życiu seksualnym nie znaczy jeszcze wcale, że ich aparat percepcyjny przygotowany jest do właściwego odbioru śmiałych filmów czy programów. Nie ograniczajmy jednak rzeczy tylko do erotyki, jako że niebezpieczne ślady w młodej psychice pozostawić mogą sceny okrucieństwa, cynicznego, bezwzględnego stosunku do życia itp.

Chodził z tym skradzionym kawałkiem kabla przez kilka tygodni, aby wreszcie 15 września ub. r. pójść na łąki, okalające osiedle, w którym mieszkał, z zamiarem dokonania gwałtu. Zaczajony czekał na kobietę.

A.D. nie spodziewała się ataku. Tylekroć już przechodziła tą ścieżką, tylekroć bezpiecznie docierała do swojego domu, że i tego wieczoru nie zwróciła większej uwagi na młodego chłopca, który podążył jej śladem.

Nagle poczuła na swojej szyi zaciskający się kabel. Przerażona upadła na plecy. Napastnik natychmiast jeszcze mocniej przycisnął leżącą na ziemi, jeszcze mocniej zacisnął pętlę. Zaczęła się dusić. Chłopiec pokonując opór kobiety ugniatał jej brzuch, klatkę piersiową. Ostatnim wysiłkiem wzywała pomocy. Potem straciła przytomność.

Na szczęście krzyk kobiety usłyszał Jerzy P., na szczęście zareagował tak, jak mężczyźnie przystało. Robert P. widząc nadchodzącą pomoc próbował ratować się ucieczką. Został zatrzymany. Dzięki postawie Jerzego P. nie doszło do gwałtu, nie doszło także do jeszcze bardziej tragicznego finału. W czasie jednego z przesłuchań Robert P. stwierdził przecież: „chciałem ją chyba zamordować". Nie zdążył...

Jak zwykle w tego typu sprawach bywa, siedemnastolatek skierowany został na badania psychologiczne i psychiatryczne. Psycholog w przedstawionej sądowi opinii stwierdził m. in.: „...u Roberta P. obniżona jest sprawność jego mechanizmów obronnych. Osobowość nie jest w pełni dojrzała emocjonalnie i zintegrowana. Opiniowany ma poczucie mniejszej wartości, brak mu wiary w siebie i swoje możliwości. (...) Ma poczucie osamotnienia, nieufny wobec innych ludzi. Brak mu emocjonalnego zrównoważenia, nie zawsze potrafi panować nad sobą i swoim zachowaniem. Odczuwa silną rozbieżność pomiędzy swoimi planami i marzeniami a rzeczywistością. Obniżona jest jego zdolność tolerancji na frustracje i mechanizmy adaptacyjne. Jest zniecierpliwiony, nie umie sobie radzić w sytuacjach trudnych. Potrzebuje od otoczenia dużo uznania, akceptacji, współczucia" Zaś biegli lekarze psychiatrzy w konkluzji swojej opinii stwierdzają: „... całość posiadanych danych pozwala na stwierdzenie u opiniowanego cech osobowości niedojrzałej, niedostosowanej społecznie, z wyraźnie zaznaczonymi trudnościami adaptacyjnymi, emocjonalnymi. (...) W odniesieniu do zarzucanego czynu Robert P. miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność pokierowania swoim postępowaniem".

Ta lekarska diagnoza stanowiła istotną okoliczność łagodzącą. Sąd Wojewódzki w Krakowie, któremu przewodniczył sędzia Gustaw Wróbel wziął również pod uwagę młody wiek oskarżonego, wyrażoną przez niego skruchę, jak również fakt, że nie doszło do zamierzonych skutków działania młodego człowieka. Robert P skazany został na 2 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności pozbawiono go praw publicznych na 3 lata, a także orzeczono nawiązkę na rzecz poszkodowanej w wysokości 40 tys. złotych.

JANUSZ HAŃDEREK

PRZEGLĄD PRASY

KONTRA SIARCE

Zespół wybitnych ekspertów polskiej atomistyki oraz nauk pokrewnych powołany przez PAN opracował raport w sprawie perspektyw rozwoju energetyki jądrowej w naszym kraju. Przewodnią tezą opracowania jest stwierdzenie, że polska energetyka korzystająca z paliw klasycznych osiągnęła pułap swej wydajności i nie powinna być dalej rozbudowywana. Bariere stanowi poziom wydobycia paliw stałych, trudności płatnicze, jakie wystąpiłyby przy próbie przestawienia energetyki na importowane paliwa płynne i gaz. Niebagatelną przeszkodą jest także zagrożenie zdrowia, ludzi i stanu środowiska naturalnego, które musiałoby ulec deprecjacji przy rozwoju energetyki opartej o węgiel. A więc energetyka atomowa? Czy jej rozwój uratuje bolączki naszej gospodarki, i kiedy to nastąpi? Co jest groźniejsze — węgiel czy reaktor atomowy?

Tezy raportu oraz dyskusję jaka on wywołał na prezydium PAN pod koniec ub. roku przedstawia **Romuald Karyś** na łamach „ŻYCIA LITERACKIEGO" (*„Atom kontra węgiel"*). Oto zdanie sekretarza naukowego PAN prof. **Zdzisława Kaczmarka;** określił on jako *„iluzję nadzieję na to, że dzięki rozwojowi energetyki jądrowej można będzie w Polsce przed upływem 30—50 lat przystąpić do pożądanego ze względów ekologicznych zamykania elektrowni konwencjonalnych. A skoro jest to niemożliwe, to, stwierdził, należy koncentrować uwagę na doskonaleniu i wdrażaniu metod zapobiegania zasiarczaniu powietrza przez elektrownie spalinowe".*

NIE CHCĘ ROBIĆ ZA JASIENICĘ

Sprawcami polemik, jakie powstają po ukazaniu się rozpraw czy opracowań historycznych są na ogół fachowcy w swojej dziedzinie — znawcy dziejów, historycy. Człowiek spoza branży nie zastanawia się najczęściej nad metodologią i światopoglądem historycznym autora pracy, pochłonięty warstwą poznawczą dzieła. Trudno się zresztą temu dziwić. Dopiero rozmowy z historykami uświadamiają czytelnikowi drugą, podskórną warstwę ich pracy, tłumaczą ujęcie i interpretacje faktów. Do takich rozmów należy na pewno wywiad **Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej** z prof. **Janem Baszkiewiczem** w „ARGUMENTACH". Oto jej fragment: *„Ostatnią rzeczą jaką chciałbym robić to... robić za Jasienicę... Polacy są niezwykle wrażliwi na historię narodową, co więcej, bardzo wrażliwa jest na nią władza. ...Otóż sukces Jasienicy potwierdza znaną tezę, iż współczesna świadomość historyczna Polaków nie jest kształtowana przez historiografię akademicką — a ma ona dorobek ogromny! — Lecz w dalszym ciągu tworzą ją głównie Matejko, Sienkiewicz, Kraszewski, Grottger, co potęgowane jest jeszcze przez dom, szkołę, Kościół. Jasienica świetnie do tego pasuje..."*

POSTAWY A PERSPEKTYWY

„Młodym zarzuca się dziś skłonność do przyjmowania postaw biernych, niechęć do angażowania się w jakiekolwiek działania społeczne, brak zainteresowania tym, co współcześnie się dzieje, słabą odporność na niepowodzenia oraz brak wytrwałości, a przede wszystkim — brak samodzielności i nieustanne oczekiwanie na pomoc (zwłaszcza materialną...) dorosłych. A skutek tego rodzaju postaw jest taki, że młodzież nie spełnia nadziei i oczekiwań, ani tych z prawej ani tych z lewej strony" — pisze **Lechosław Gawrecki** w „POLITYCE" Zdaniem autora kryzys postaw społecznego zaangażowania tkwi nie tylko w braku perspektyw materialnych. Sięga znacznie głębiej, a zaczyna się w szkole. Jaka ona jest, a jaka być powinna? Czy możliwe jest stworzenie systemu edukacji narodowej, by stał się on systemem efektywnego kształtowania osobowości młodego pokolenia? Problem niełatwy... i dyskusyjny.